



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



KONTRAKT ŻYCIA

ANNIE WEST

Annie West

Kontrakt życia

Tłumaczenie:

Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chcesz, żebym poślubiła obcego mężczyznę!

- Nie rozumiem, skąd to zdziwienie. Chyba się nie spodziewałaś, że będę cię utrzymywał do końca życia.

Leila na końcu języka miała stwierdzenie, że ojczym napchał sobie kieszenie i dostał niemałą fortunę tylko dlatego, że poślubił jej matkę. W ciągu tych wszystkich lat nauczyła się, że lepiej trzymać język za zębami i panować nad emocjami. Za bycie nieposłuszną zawsze płaciła wysoką cenę. To nie był najlepszy moment, by manifestować, że ojczym nie zdołał jej stłamsić, mimo że starał się ze wszystkich sił.

- Masz poślubić tego, kogo ci wybrałem, i na tym koniec. Już wszystko uzgodnione.

Leila przybrała potulny wyraz twarzy. Od jakiegoś czasu wśród służby krążyły plotki, że Gamil planuje ożenić się po raz drugi. Pewnie dlatego chciał się jej pozbyć.

- Oczywiście, ojczu. Rozumiem. To bardzo wspaniałomyślne, że zorganizowałeś wszystko, mimo że masz tyle na głowie.

Gamil zmarszczył brwi i zmrużył oczy, jakby za fasadą spokojnej i spolegliwej wypowiedzi wyczuł sarkazm.

Leila była mistrzynią w ukrywaniu prawdziwych uczuć: smutku, strachu, znużenia, gniewu... szczególnie gniewu. Teraz też rozsadzała ją wściekłość, ale nawet jednym grymasem twarzy nie dała tego po sobie poznać. Jeszcze nie czas.

Ale już wkrótce! Nagle zdała sobie sprawę, że zaaranżowane małżeństwo z obcokrajowcem, który zabierze ją daleko stąd, jest tą szansą, o którą modliła się od wielu lat. Jej ostatnia próba ucieczki skończyła się sromotną porażką i brutalnymi restrykcjami. Ale władza Gamila skończy się, gdy zostanie mężatką. To była szansa na wolność. Zmusiła się, by zachować spokojną, pozbawioną emocji twarz, choć po raz pierwszy od dawna poczuła radosną ekscytację.

- Nie wyglądasz najgorzej - stwierdził Gale, omiótłszy ją wzrokiem. Miała na sobie piękną jedwabną sukienkę prosto z Paryża i delikatne pantofelki na szpilkach.

Nawet bez lustra Leila zdawała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie

prezentowała się lepiej. Wykąpana, wydepilowana, umalowana i uczesana przez samych ekspertów. Przygotowana, by Gamil złożył ją na ołtarzu swoich ambicji.

Leila już dawno temu zrozumiała, że życie nie jest sprawiedliwe. Tym razem jednak absurdalny pomysł z małżeństwem mógł być jej przepustką do nowego życia.

- Oby cię zaakceptował. On ma wszystko w najlepszym gatunku.

Leila stała spokojnie, gdy taksował ją wzrokiem. Pewnego dnia uwolni się od tego brutala raz na zawsze. Do tego czasu musi robić wszystko, by przetrwać.

- Masz się zachowywać jak należy, rozumiesz? Nie zawieź mnie - ostrzegł.

- Oczywiście.

- I uważaj na to, co mówisz. Daruj sobie błyskotliwe komentarze. Siedź cicho, dopóki sam cię o coś nie zapyta. Jeśli coś pójdzie nie tak, to będzie twoja wina. Lepiej nie sprawdzaj, co ci wtedy zrobię.

Leila zatrzęsała się z bezsilnej wściekłości, ale uniosła wzrok i odparła spokojnie:

- Zachowam się odpowiednio.

Gamil niepotrzebnie się niepokoił. Leila pokornie milczała, gdy Joss Carmody wkroczył do salonu. Wstrzymała oddech, gdy jej wzrok spoczął na jego surowej twarzy. Rysy miał mocne i ostre, pozbawione subtelnej regularności. Włosy czarne, proste, nieznacznie wywijające się na końcach. Było w nim coś dzikiego, niebezpiecznego, ale gdy napotkała jego wzrok, uświadomiła sobie, że ma do czynienia z kimś, kto tak jak ona nie okazuje żadnych emocji. Oczy Jossa miały ciemnoszafirową barwę, jak niebo na chwilę przed pojawieniem się pierwszej gwiazdy.

Wstała, by się przywitać, ale on zaszczycił ją tylko przelotnym spojrzeniem, po czym zwrócił się do Gamila. Zaczęli dyskutować, oczywiście o ropie. Cóż innego mogło sprowadzić tu australijskiego potentata naftowego? Z jakiego innego powodu mógłby chcieć ją poślubić? Ziemia, którą miała wnieść do małżeństwa, znajdowała się w regionie bogatym w złoża.

Dyskretnie obserwowała, jak Joss Carmody siada w fotelu, trzymając w dłoni filiżankę mocnej kawy. W jakiś dziwny sposób wypełniał sobą cały pokój, przytłaczał obecnością. Czuła się przy nim jak zbędny przedmiot. Sądziła, że poświęci jej przynajmniej odrobinę uwagi. Przecież każdy mężczyzna powinien być zainteresowany tym, jak wygląda jego przyszła żona. Z jakiegoś powodu ta

obojętność ją zabolęła. Bardzo zabolęła. A przecież po latach spędzonych pod jednym dachem z brutalnym ojczymem powinna być uodporniona. Niby dlaczego brak zainteresowania ze strony obcego faceta miałby ją martwić? Powinna się cieszyć, że mu na niej nie zależy. Z pewnością nie czułaby się dobrze, gdyby patrzył na nią tak, jak kiedyś Gamil patrzył na jej matkę – z gorącym, namiętym pragnieniem posiadania.

Joss Carmody nie widział jej, a jedynie kawał ziemi, bogatej w złoża ropy. To dobrze. Będzie bezpieczna.

Joss odwrócił się do milczącej kobiety siedzącej obok. Zdziwiło go spojrzenie jej szarzielonych oczu, kiedy wszedł do salonu. Dostrzegł w nim inteligencję, ciekawość i... błysk rozczarowania? Nie był pewien. Teraz utkwiała wzrok w filizance, którą powoli obracała w dłoniach. Była uosobieniem bliskowschodniej skromności połączonej z zachodnią elegancją i wyrafinowaniem. Wyszukany naszyjnik z czarnych pereł i masywną bransoletę nosiła z nonszalancją. Była przyzwyczajona do luksusu, a przynajmniej takie odnosił wrażenie. Wydawała się odpowiednią kandydatką na żonę. A prawo własności ziemi, na której mu zależało, czyniło ją jeszcze bardziej odpowiednią. To był powód, dla którego zdecydował się na ślub. Chciał dostać w swoje ręce to, co miało być kluczem do kolejnego śmiałego przedsięwzięcia. Dziewczyna miała koneksje, prezentowała się doskonale, więc mogła być dla niego użyteczna.

- Chciałbym poznać twoją córkę lepiej – powiedział, rzucając Gamilowi znaczące spojrzenie. – Na osobności.

Dostrzegł w oczach Gamila niepokój, a może strach? Czego ten stary mógł się obawiać? Że rzuci się na jego córkę? Jakby nie miał wystarczająco dużo kobiet gotowych spełnić każdą jego zachciankę.

Gamil posłał pasierbicy ostrzegawcze spojrzenie, po czym wyszedł z pokoju.

- Byłaś bardzo milcząca. Nie interesują cię złoża ropy, których jesteś właścicielką?

Uniosła głowę i napotkała jego wzrok, chłodny jak górski potok.

- Nie miałam nic do dodania. Poza tym nie chciałam przeszkadzać. – Czarujący uśmiech nie szedł w parze w poważnym spojrzeniem.

- Zgadzasz się na wszystko?

Szóstym zmysłem wyczuł, że jej spokój i opanowanie są tylko pozorne. Było

w niej coś intrygującego, co sprawiło, że coraz bardziej go interesowała, choć wcale tego nie oczekiwał, miała być jedynie częścią jego planu. W wieku trzydziestu dwóch lat uznał, że czas najwyższy zmienić status cywilny, kierując się racjonalnymi przesłankami, a nie złudnymi namiętnościami. Z satysfakcją odkrył, że jego przyszła żona jest prawdziwą pięknoscią, co nie było bez znaczenia. Będzie doskonałą ozdobą wszystkich przyjęć, a i on skorzysta z jej wdzięków bez wielkiego poświęcenia.

- Wiem, że te tereny będą eksploatowane. Ja mam ziemię, a ty środki.

- Nigdy nie pracowałaś w tej branży? Nie interesowałaś się przemysłem wydobywczym?

- Mój ojczym się wszystkim zajmował - odparła krótko.

- Teraz więc pewnie oczekujesz, że wszystkim zajmie się mąż, a ty będziesz mogła jedynie korzystać z owoców ciężkiej pracy?

Rzuciła krótkie spojrzenie w stronę drzwi, jakby się bała, że za nimi może stać Gamil i przysłuchiwać się każdemu słowu, by potem karać ją za nieodpowiednie zachowanie.

- Przepraszam. Być może źle zrozumiałam swoją rolę. Wydawało mi się, że pragniesz mieć cichą partnerkę, która nie będzie się wtrącała w twoje sprawy. Jeśli jednak mogłabym w czymkolwiek pomóc, chętnie to zrobię.

Tak naprawdę wcale mu nie zależało, by ta amatorka niemająca pojęcia o interesach mieszała się do biznesu. Jeszcze tego brakowało! Wystarczy już, że musiał znosić jej ojczyrna do czasu, aż umowa zostanie dograna.

- Jeśli masz jakąś wiedzę na temat tych terenów, to chętnie posłucham - powiedział, choć więcej w tym było kurtuazyjnej uprzejmości niż rzeczywistego zainteresowania. Co ta gaska mogła mu powiedzieć, czego by nie wiedział?

- Obawiam się, że nie mam żadnego doświadczenia w tej dziedzinie.

- A w czym masz doświadczenie?

Znów zerknęła w stronę drzwi, co nie uszło uwadze Jossa. Przypominała uczennicę wyrwaną do odpowiedzi, która nie zna właściwej odpowiedzi.

- Wątpię, by miało coś wspólnego z twoim. Moje zainteresowania związane są raczej z domem.

- I z zakupami?

- Skąd wiedziałeś, że uwielbiam zakupy? - zagruchała słodko, poprawiając bransoletę na nadgarstku. Jednak gdy podniosła wzrok, dostrzegł w jej oczach

coś, co kazało mu myśleć, że ta dziewczyna nie jest jedynie uroczą idiotką, za jaką chce uchodzić.

- Każde z nas zostanie więc przy swoich zainteresowaniach. Mam nadzieję, że nie będziesz próbowała zrobić ze mnie domatora.

Parsknęła śmiechem, ale po chwili zasłoniła usta ręką, zdając sobie sprawę, że popełniła błąd, którego Gamil z pewnością jej nie daruje. Nie mogła się jednak powstrzymać.

Joss Carmody domatorem! Któż mógłby sprostać takiemu wyzwaniu, pomyślała. Był potężnym, twardym, szorstkim mężczyzną, skupionym jedynie na pracy. Był inny niż Gamil, choć na pierwszy rzut oka wydawali się bardzo do siebie podobni. To samo chłodne, kalkulujące spojrzenie, monumentalne ego i pragnienie władzy. Joss absolutnie nie był kimś, kogo mogłoby skusić ciepło domowego ogniska.

- Będzie tak, jak sobie życzysz - odparła spokojnie. Przez te wszystkie lata, gdy każde jej słowo, gest i krok były kontrolowane, nauczyła się mówić to, co należało. A teraz, gdy małżeństwo było jedyną szansą na ucieczkę z piekła, które zgotował jej ojczym, zamierzała doprowadzić sprawę do końca i grać rolę miłej, podporządkowanej narzeczonej.

- A czego ty sobie życzysz, Leilo? Czego ode mnie oczekujesz? - Zniżył głos, wypowiadając jej imię, wolno przeciągał głoski, bawiąc się ich brzmieniem, jakby obracał w ustach smakowity cukierek.

Przeniknął ją dziwny dreszcz. Jeszcze nikt nigdy w taki sposób nie wymówił jej imienia. Było w tym zaproszenie i jednocześnie wyzwanie. Nagle zdała sobie sprawę, że kroczy po niepewnym gruncie. Nie bała się Jossa tak jak Gamila, ale instynktownie wyczuwała, że powinna być ostrożna. Źródłem niebezpieczeństwa były jego zmysłowe spojrzenie i głos, którym kusił i przyciągał. Nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami i teraz się to na niej mściło.

Zamrugnęła powiekami, bawiąc się perłą przy bransoletce. Gamil z pewnością stoi za drzwiami i przysłuchuje się każdemu jej słowu, gotowy wymierzyć surową karę za najmniejszy błąd.

- Znam swoje miejsce. Wiem, że głównie jesteś zainteresowany moim spadkiem, a nie mną osobiście.

Po krótkiej pauzie potwierdził szorstko.

- Nie będę udawał, że marzę o stworzeniu kochającej się rodziny.

Przynajmniej nie zależało mu na intymnej relacji, stwierdziła z ulgą. Wcześniej planowała zniknąć zaraz po ślubie, by nie iść do łóżka z mężczyzną, do którego nic nie czuła. Teraz okazało się, że niepotrzebnie się martwiła. Małżeństwo miało być czystym biznesem.

- Nie chcę żony, która uczepli się mnie i będzie stawiała jakieś żądania - dodał poważnym tonem.

- Oczywiście, rozumiem. - Nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktoś taki potrafił stworzyć związek oparty na emocjonalnych więzach. Na szczęście żadne z nich tego nie pragnęło.

- W takim razie powiedz mi, Leilo - przysunął się bliżej - dlaczego chcesz za mnie wyjść?

Zastygła w bezruchu, patrząc na kształtne, mocne usta wypowiadające jej imię. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą i zaczerpnęła powietrza, rozważając najlepszą odpowiedź. Mów to, co chce usłyszeć, i zakończ to!

- Mogę wiele zyskać. Chciałabym zobaczyć świat i żyć jako żona miliardera. Buhara jest piękna, ale chciałabym znów pojechać do Europy. Tutaj... czuję się tu trochę uwiązana. - Powstrzymała złośliwy uśmiezek. Gamil na pewno zrozumiał aluzję. - Pragnę czegoś więcej, niż mam. Kiedy wyjdę za ciebie, moje życie zmieni się już na zawsze.

Wiedziała, jakiej żony potrzebuje Joss Carmody. Takiej, która będzie stała grzecznie z boku z cielecym uśmiechem, która będzie błyszczeć przy nim jak breloczek przy kluczach, która będzie szaleć na zakupach, podczas gdy on zajmie się pomnażaniem dolarów. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że dla niej małżeństwo z nim oznacza tylko jedno. Ucieczkę.

- Spóźnia się! - Gamil szedł przez dziedziniec, a jego ciężkie kroki odbijały się głośnie echem, jakby maszerowało wojsko. - Co ty mu naopowiadałaś? To na pewno przez ciebie. Wszystko już było dograne, więc jeśli się wycofał, to z twojej winy!

- Przecież słyszałeś naszą rozmowę - odparła spokojnie. Słyszał nawet więcej, niż powinien. Jej spontaniczny śmiech stał się przyczyną kolejnej kary. Tygodnie o chlebie i wodzie sprawiły, że teraz wszystko na niej wisiało. Dopiero w ostatnich dniach dostała zwiększone racje żywnościowe, by miała siłę wygłosić przysięgę małżeńską.

- No pewnie - fuknął, nawet nie próbując zaprzeczać. W podsłuchiowaniu nie

widział nic złego. – Słyszałem te twoje gierki słowne. Ostrzegałem cię! – Gamil zacisnął zęby. – Jak się pokażę ludziom na oczy, jeśli porzuci cię taki człowiek! To zrujnuje moją reputację, popsuje wszystkie plany...

Zaczął chodzić w tę i z powrotem, zaciskając, to znów rozluźniając pięści, jakby miał ochotę kogoś udusić. Leila nie obawiała się jednak, że to jej szyja stanie się celem. Ojczym rzadko uciekał się do przemocy fizycznej, wolał bardziej wyrafinowane metody. Mimo to cały czas odczuwała niepokój. Gdyby tylko przez tę wielką, pełną ornamentów bramę wszedł Joss Camody! W tej chwili było to jej jedyne życzenie. A jeśli Gamil miał rację? Jeśli australijski miliarder naprawdę się wycofał? Co z jej marzeniami o wolności i karierze zawodowej, której zawsze pragnęła?

Nie, nie powinna tak myśleć. A jednak Joss spóźniał się już dziewięćdziesiąt minut! Wszyscy zaproszeni goście od dłuższego czasu czekali w salonie. Nie wyglądało to dobrze. Jeśli się nie uda, ile jeszcze będzie w stanie wytrzymać? Gamil zniszczył jej matkę, zrujnował jej radość życia, optymizm i wolę walki. Leila pamiętała, jak ta piękna, czarująca, interesująca się wszystkim kobieta zaledwie w ciągu kilku krótkich lat zmieniła się w osobę zahukaną, niepewną siebie i głęboko nieszczęśliwą. Straciła chęć do życia na długo przed tym, zanim pokonała ją choroba.

Leila uniosła głowę i przymknęła powieki, czując ciepłe promienie słońca na twarzy. Kto wie, ile minie czasu, zanim znów będzie mogła rozkoszować się słońcem.

Pomimo cienkiej jak pajęczyna jedwabnej szaty, bogatych zdobieniach z henny na dłoniach i stopach, ciężkiej, tradycyjnej biżuterii na szyi, Leila nie była rozpieszczoną księżniczką, ale więźniem zmuszanym do działań wbrew sobie.

– Co tu robisz w tym upale? – Głos o mocnej, ciepłej barwie wdarł się niespodziewanie w jej myśli.

Przyjechał! Powoli otworzyła oczy, a jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech pełen ulgi. Pierwszy szczerzy uśmiech od lat.

Joss spoglądał z podziwem na stojącą przed nim dziewczynę. Wydawała mu się jeszcze szczuplejsza. Bransoletki brzęczały na cienkim nadgarstku, gdy uniosła dłoń. Uśmiechała się. Nie tak nieśmiało i bojaźliwie jak wówczas, gdy się poznali, ponad miesiąc temu, ale całą sobą, radośnie i serdecznie, co poruszyło w nim jakąś nieznaną strunę. W tradycyjnym ślubnym stroju wyglądała tak

pięknie jak bohaterka *Baśni z tysiąca i jednej nocy*.

- Czekałam na ciebie. - W jej głosie nie słyszałam urazy, ale oczy domagały się wyjaśnień.

Nie planował spóźnienia, ale zawsze interesy stały na pierwszym miejscu, więc kiedy tego ranka odebrał ważny telefon, najpierw musiał zająć się biznesem, a dopiero potem własnym ślubem. A jednak, widząc jej wzrok, miał wrażenie, że zawałił sprawę i nie czuł się z tym komfortowo. To obudziło dawno pogrzebane wspomnienia z dzieciństwa, gdy nigdy nie potrafił sprostać oczekiwaniom innych. Ojciec pragnął mieć kopię siebie samego, kogoś bezwzględnego i pozbawionego sentymentów. A matka... Nie chciał teraz o tym myśleć.

- Czekałaś tutaj? Na dziedzińcu? Trzeba było zostać w domu. Wyglądasz... - zbliżył się - na zmęczoną.

Rozejrzał się wokoło, lustrując wzrokiem porozstawiane wszędzie olbrzymie donice z różami oraz stoły przystrojone kwiatowymi girlandami.

- Rozumiem, że ceremonia odbędzie się na dziedzińcu? Najwidoczniej twój ojczym nie jest fanem tezy, że mniej znaczy więcej.

Leila zaśmiała się lekko, ale natychmiast umilkła, gdy tylko dostrzegła Gamila. Joss zauważył, jak zastygła, a na jej twarzy malowało się napięcie. Od razu dostrzegł, kto tu jest od wydawania rozkazów, a kto od spełniania.

Ceremonia zaślubin dobiegała końca. Uroczystość była krótka, ale Leili i tak było wszystko jedno. Cały czas starała się nie okazać podekscytowania, że oto za chwilę uwolni się spod władzy ojczyma raz na zawsze. Będzie żoną mężczyzny, któremu jest zupełnie obojętna, i to działało na jej korzyść. Z pewnością uda się wynegocjować odpowiednią umowę, oddzielne mieszkania, potem dyskretny rozwód. Będzie mógł zatrzymać ziemię, zaś ona w zamian otrzyma wymarzoną, wyśnioną wolność.

- Leila - usłyszała głęboki głos świeżo poślubionego męża. Zwróciła ku niemu spojrzenie. Wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością, trzymając w dłoni ciężki kielich. Posłusznie upiła łyk, tłumiąc odruch kaszlu. Poczwała na języku smak tradycyjnego weselnego trunku.

Joss dopił resztę jednym haustem, a wtedy rozległ się radosny, aprobujący okrzyk gości.

- Jesteś piękną panną młodą, Leilo. - Słowa były sztampowe, ale ciepło w oczach szczere.

- Dziękuję. Ty jesteś wspaniałym panem młodym - odwzajemniła komplement.

Nie wiedziała, czy to za sprawą jego spojrzenia, czy też uśmiechu czającego się w kącikach warg poczuła przyływ uśpionych emocji. Nagle małżeństwo przestało jej się wydawać doskonałym rozwiązaniem. Spędziła tyle dni, myśląc tylko o ucieczce, skupiając całą swoją uwagę na ślubie, który miał być furtką do nowego, wolnego życia, teraz jednak uderzyła ją myśl, że choć uwolni się spod władzy ojczyma, znajdzie się w zupełnie nowej dla siebie sytuacji, z którą będzie się musiała zmierzyć. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że Joss Carmody może być równie niebezpieczny jak Gamil, choć w zupełnie inny sposób...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mała zmiana planów - oznajmił Joss w mknącej szybko limuzynie. - Jedziemy prosto na lotnisko. Muszę być jak najszybciej w Londynie.

Popatrzył na żonę, zdziwiony, że siedzi sztywno, wpatrzona w tył głowy kierowcy. Nie obejrzała się za siebie, by pomachać weselnym gościom. Nie uniosła ręki w geście pożegnania, mimo że ojczym stał wyczekująco w otwartej na oścież dekoracyjnej bramie.

- Leilo? - Nachylił się do niej. - Słyszałaś, co powiedziałem?

Ścisnęła kurczowo dłonie i wciąż patrzyła przed siebie, obojętna na otaczający ją świat. Co znowu? Nie miał czasu ani ochoty na kobiece gierki. Wystarczy, że przez całe popołudnie musiał odgrywać rolę troskliwego i czulego pana młodego.

- Leilo, spójrz na mnie.

Ostra komenda sprawiła, że natychmiast zwróciła ku niemu twarz. Jej oczy błyszczały nienaturalnie jak przy gorączce, wargi były zaciśnięte, skóra blada. Zniecierpliwił się, bo czekało go rozwiązywanie problemów żony, podczas gdy najbardziej zależało mu na tym, by jak najszybciej wrócić do pracy. Powinien był wiedzieć, że małżeństwo pokrzyżuje jego plany.

- O co chodzi, Leilo? Źle się czujesz?

- Nie - rzuciła krótko, chropowatym głosem, wydobywającym się z suchego i zaciśniętego gardła. - Ja nigdy nie choruję.

Joss zamilkł, świadomy, że coś jest nie w porządku. Powtarzał sobie jednak, że nie ma to znaczenia i nie musi się tym zajmować. W końcu nie jest niańką swojej żony. W pewnym momencie jednak ciekawość zwyciężyła. Więcej, zapragnął jakoś pomóc tej dziewczynie, która najwyraźniej cierpiała.

- Chcesz, żebym zatrzymał samochód? - Sam się sobie dziwił, że po długim weselu był gotów na następne opóźnienie. - Jeśli źle się czujesz, możemy zawrócić i...

- Nie! - zawołała ostro, a na białych policzkach wreszcie wykwitły kolory. - Nie - powtórzyła łagodniej. - To nie jest konieczne. Po prostu... jedźmy.

- Jak sobie życzysz.

Otworzył małą lodówkę i zamiast po butelkę szampana wskazanego w podróży

poślubnej, sięgnął po prozaiczną butelkę niegazowanej wody.

- Napij się - polecił. - Chyba że wolisz, żebym wezwał lekarza.

Natychmiast upiła duży łyk, po chwili drugi.

- Powinnaś coś zjeść.

- Nie, nie jestem głodna. Woda wystarczy. Już mi lepiej. - Tym razem przekonała go. Patrzyła przytomnie, oddychała równo. - Mówiłeś coś o zmianie planów?

- Nie zostajemy z Bucharze. Jeszcze dziś muszę być w Londynie.

Mógł jechać sam, ale zależało mu, by stała u jego boku, gdy będzie finalizował kolejny ważny interes. Poza tym uważał, że należało podtrzymywać fikcję, że są prawdziwą parą. Gdyby zostawił żonę w noc poślubną, natychmiast trafiłby na pierwsze strony brukowców.

- Londyn? Wspaniale!

Posłała mu radosny uśmiech, który sprawił, że poczuł się nieswojo. Nie, ona nie była piękna. Była olśniewająca! Jak mógł wcześniej tego nie zauważyć? Myślał o niej jak o chłodnej, zdystansowanej księżniczce, a tymczasem miała w sobie prawdziwy ogień.

- Cieszę się, że jesteś podekscytowana wyjazdem do Londynu - powiedział szorstko.

Joss jeszcze nigdy w życiu nie stracił głowy dla żadnej kobiety. Emocjonalna kaleka. Tak określiła go jedna z kochanek, kiedy rozwił jej nadzieje na wspólną przyszłość. Pożądał kobiet, ale z żadną nie stworzył bliższej relacji. Wychowując się w dysfunkcyjnej rodzinie, obserwując destrukcyjną siłę tak zwanej miłości, nigdy nie chciał doświadczać czegoś podobnego w dorosłym życiu. Żadnych uczuć, żadnych więzów, żadnych zobowiązań. Jeśli małżeństwo, to tylko pojmowane jako umowa biznesowa. Nic więcej.

- Byłaś już kiedyś w Londynie? - Uznał, że powinien wiedzieć coś więcej o kobiecie, która w jego życiu będzie pełniła funkcję atrakcyjnej hostessy.

Skinęła głową.

- Urodziłam się tam. Potem przeprowadziliśmy się do Waszyngtonu, kiedy mój ojciec dostał się na placówkę dyplomatyczną. Następnie był Paryż i Kair. Przeprowadziliśmy się z powrotem do Wielkiej Brytanii, kiedy miałam dwanaście lat. Potem dopiero zamieszkaliśmy w Bucharze.

- Masz w Londynie jakichś przyjaciół, z którymi chciałabyś odnowić kontakt?

Uśmiech na jej twarzy zgasł. Odwróciła wzrok i wzruszyła ramionami.

- Być może.

- Czyli cieszysz się na zakupy?

- Nie, ja... - Znow odwróciła twarz w jego stronę, ale spoglądała w dół, nie zdając sobie sprawy, jak pięknie eksponuje wtedy długie czarne rzęsy. - Tak, oczywiście, zakupy są ważną częścią pobytu w Londynie.

Znow rozchyliła usta w uśmiechu, ale tym razem nie zrobiła na nim wrażenia. Wtedy śmiały się także oczy, które teraz pozostawały niewzruszone i czujne. I dobrze. Wcale mu nie zależało, by cokolwiek poczuć do żony, którą miała być jedynie z nazwy.

- W takim razie myślę, że będziesz się świetnie bawiła w Londynie - stwierdził rzeczowo. - Samolot już czeka i ruszymy, jak tylko dojedziemy na lotnisko.

- To wspania... - przerwała gwałtownie. - Mój paszport! Nie mogę...

- Możesz. Twój paszport czeka już w samolocie.

- Naprawdę? Nie miałeś problemu, by... by zabrać go z domu?

- Moi ludzie to zrobili. I nie było żadnych problemów. - Zauważył zdumienie na jej twarzy. - Coś nie tak?

- Nie, ja tylko... - Pokręciła głową z przepaszającym uśmiechem. - Wszystko w porządku, dziękuję.

Joss oparł się wygodnie na siedzeniu, zaintrygowany dziwnym zachowaniem żony. Była bardziej skomplikowana, niż przypuszczał. Prawie miał ochotę poznać ją bliżej. Prawie. Miał ważniejsze rzeczy do robienia niż poznawanie niuansów charakteru własnej żony.

- Za chwilę będziemy na miejscu.

Te słowa były muzyką dla uszu Leili. Ucieczka od ojczyzny, z Buchary, wydawała się wręcz niewiarygodna. Kochała ten kraj, ale nie czułaby się bezpiecznie, pozostając w tym samym miejscu co Gamil. Za każdym razem, gdy uciekała z domu, ludzie ojczyzny sprowadzali ją z powrotem, a kara zawsze była okrutna. Nic nie mogła na to poradzić, bo Gamil sprawował nad nią legalną władzę do ukończenia dwudziestego piątego roku życia. Kontrolował każdą sferę jej życia. Ograniczył kontakty z przyjaciółmi, podróże, edukację. Nawet teraz, gdy została mężatką, wciąż bała się, że znajdzie sposób, by dalej ją upokarzać i dręczyć. Nie powinna się przejmować. Była wolna. Wolna! Rozkoszowała się tym słowem, pełnym słodczy i spełnionych marzeń.

Ostatni raz wyjechała za bramy pałacu dwanaście miesięcy temu. Przez blisko rok czekała na ten moment, a kiedy wreszcie nadszedł, była jak ogłuszona. Bolała ją głowa i żołądek, nie była w stanie odwrócić się za siebie i pomachać gościom, zupełnie jakby się bała pierwszego kroku w to nowe życie. Nie, nie to było powodem. Raczej umierała ze strachu, że wydarzy się coś, co uniemożliwi jej wyjazd z Buchary. Teraz, kiedy była już tak blisko osiągnięcia celu, umarłaby, gdyby znowu musiała stawić czoło Gamilowi i jego chorym metodom wymuszania posłuszeństwa. Zadrżała mimowolnie, co natychmiast zwróciło uwagę Jossa.

- Zimno ci?

- Nie, wcale - zapewniła pośpiesznie.

Nic jej nie powstrzyma przed wejściem na pokład samolotu. To był pierwszy dzień z daleka od człowieka, który zmienił życie jej i matki w piekło. Potem, w Anglii, wprowadzi swój plan w życie. Wróci na studia i już nikt nigdy nie będzie jej mówił, co może, a czego nie. To się działo naprawdę. W samolocie czekał drogocenny paszport. Ileż to razy Gamil powtarzał, że nigdy go nie dostanie, że jest zdana wyłącznie na jego łaskę. To już za nią.

Limuzyna wjechała na teren lotniska i zatrzymała się w pobliżu samolotu.

- Gotowa? - usłyszała głos męża. Gdyby wiedział, od jak dawna czekała na tę chwilę.

- Gotowa.

Nim szofer zdążył otworzyć drzwi, wyskoczyła z samochodu, ogarnięta jednym tylko pragnieniem. Uciekać, uciekać stąd jak najdalej. Poczula przyjemny powiew wiatru na twarzy i uniosła twarz ku niebu, mrużąc powieki. Nad nią rozciągał się olbrzymi ocean błękitu, bez jednej chmurki. Prawdziwy obraz piękna, wolności i nieograniczonej przestrzeni, symbol wygranej. I nagle poczuła mocne uderzenia serca i dudnienie krwi w uszach. Bezimienny, obeszładniający lęk pochwycił ją w swoje szpony. Nie mogła złapać tchu. Jak przez mgłę widziała, że szofer mówi coś Jossowi, ale nie rozumiała ani słowa. Wszystko się rozmywało, traciło kontury i kolory. Miała wrażenie, że błękit nieba zaraz ją zmiążdży, pochłonie. Coś ciągnęło ją z powrotem do samochodu. Kusiło bezpieczeństwem i spokojem. Nie, nie mogła się poddać. Nie teraz, kiedy była tak blisko.

- Leila! - usłyszała krzyk Jossa. - Co z tobą?

Z wysiłkiem zaczerpnęła powietrza, zmuszając się do zwykłego wzruszenia

ramionami. Musi być silna. Przetrwiała całe lata z niebezpiecznym, nieprzewidywalnym ojczymem, przeszła przez farsę ceremonii ślubnej, więc co to dla niej wejść od samolotu. Myśl, że Joss, przeświadczony o jej chorobie, mógłby ją odesłać do domu, pod opiekę ojczyma, podziałała na nią jak kubeł zimnej wody.

- Przepraszam, nogi mi trochę zesztyniały. - Próbowała się uśmiechnąć, ale stać ją było zaledwie na grymas ust. - Już mi lepiej.

Wzięła kolejny wdech i postąpiła krok naprzód, ciągle trzymając się drzwi od samochodu. Miała wrażenie, że jej nogi są ciężkie jak z żelaza i słabe, jakby dopiero teraz uczyła się chodzić. Kiedy poczuła silne ramię wokół talii, nawet nie próbowała protestować, mimo że wolałaby poradzić sobie bez pomocy Jossa. Z pewnością nie kierował się odruchem serca, po prostu nie mógł pozwolić, by zemdląca na pasie startowym. Wsparta na jego piersi, czuła miarowe unoszenie i opadanie klatki piersiowej, a także mocny, męski zapach markowych perfum. Po raz pierwszy od śmierci matki uświadomiła sobie, jak cudownie schronić się w czyichś objęciach.

- Spokojnie, zaraz odpoczniesz.

- Mogę iść sama - zaprotestowała, przestraszona, że przez swoją głupią niedyspozycję zostanie opóźniony wylot. - Chcę wejść na pokład. Proszę cię, Joss. - To był pierwszy raz, kiedy zwróciła się do niego po imieniu. - Poczuję się lepiej, jak tylko znajdziemy się w samolocie.

Zawahał się przez moment, po czym odparł szorstko:

- Niech tak będzie.

- Dziękuję.

Wciąż pozwalała się prowadzić i do głowy jej nie przyszło zastanowić się, dlaczego czuje się tak komfortowo i bezpiecznie w objęciach obcego mężczyzny.

- Dziękuję, teraz już poradzę sobie sama - rzekła, gdy weszli do samolotu. Naprawdę poczuła się lepiej.

W odpowiedzi odwrócił ją ku sobie i przez dłuższą chwilę obserwował w milczeniu jej twarz. Leila oparła dłoń na jego piersi, chcąc zwiększyć dystans, ale to zamiast pomóc, uświadomiło jej tylko, że ma do czynienia z kimś dużo silniejszym, kogo nie byłaby w stanie odepchnąć. Nagle przestała się czuć bezpiecznie.

- Joss, powiedziałam, że mogę stać sama. - Puścił ją natychmiast, ale wciąż nie

spuszczał z niej wzroku, jakby dręczyły go pytania, na które nie znajdował odpowiedzi.

Leila tymczasem zajęła miejsce i zwróciła się do stewardessy:

- Poproszę o szklankę wody i coś na chorobę lokomocyjną.

- Oczywiście, proszę pani. - Kobieta uśmiechnęła się życzliwie.

Leila nie rozumiała, skąd to dziwne zasłabnięcie, ale uznała, że to pewnie nerwy przed pierwszą od lat daleką podróżą. Rzuciła krótkie spojrzenie w stronę Jossa siedzącego po drugiej stronie, który nadal przyglądał jej się badawczo. Denerwowało ją to i peszyło. Przez chwilę przypomniał jej Gamila, który wiecznie ją śledził i obserwował, czekając, aż popełni błąd.

Oparła się o zagłówek i zamknęła oczy, kołysana przez szum silnika. Dopiero kiedy poczuła, że maszyna jest w powietrzu, uśmiechnęła się przepiękną niewysłowioną ulgą. Jej nowe życie właśnie się zaczęło.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Widzę, że już się zadomowiłaś.

Joss, patrząc na żonę krzątającą się w kuchni, pomyślał, że pomieszczenie, do tej pory sterylne, zrobiło się całkiem przytulne.

To było ostatnie miejsce, w którym spodziewał się ją znaleźć. Wyobrażał sobie, że będzie leżała w łóżku, czekając, aż gospoia przyniesie kawę. Leila zwróciła ku niemu jasne, czyste spojrzenie, które wciąż go intrygowało. Poprzedniego dnia, gdy niemal zemdląła w jego ramionach, nie mógł oderwać od niej oczu.

- Zaskoczyłeś mnie - odparła. - Co tu robisz?

- Mieszkam - zauważył z ironicznym uśmiechem.

- Chodziło mi o to, że nie spodziewałam się ciebie o tej porze. Jest wczesne popołudnie.

- A według ciebie potentaci nigdy nie biorą sobie wolnego?

Uchwycił jej spojrzenie i przez chwilę miał wrażenie, że coś w nim zapłonęło. Szybko jednak zignorował ten dziwny stan. Był dobry w lekceważeniu nieistotnych spraw, zwłaszcza takich, które nie mieściły się w jego planach.

- Wróciłem wcześniej, bo wieczorem czeka mnie ważna telekonferencja z Australii. Pomyślałem, że do tego czasu zdążymy omówić nasze sprawy. Wczoraj nie było okazji.

- Świetny pomysł. - napięte mięśnie ramion i czujne spojrzenie zdradzały jednak brak entuzjazmu. Joss zastanawiał się, czy to dlatego, że znowu źle się czuje, czy też z jakiegoś powodu nie ma ochoty z nim rozmawiać.

Poprzedniej nocy, kiedy wylądowali w Wielkiej Brytanii, ledwie trzymała się na nogach, otumaniona proszkiem przeciw chorobie lokomocyjnej. Musiał ją podtrzymywać, gdy szli do samochodu i potem z parkingu do apartamentu.

Zostawił ją pod opieką gospoia, która zaprowadziła ją do łóżka, a sam najpierw udał się do prywatnej siłowni, a następnie pracował w gabinecie do późnych godzin nocnych. Po raz pierwszy od bardzo dawna miał problemy z koncentracją. Kiedy obejmował Leilę, taką bezbronną, słabą, kruchą, obudziło się w nim bolesne, skrywane głęboko wspomnienie o Joannie. W wieku piętnastu lat została z niej sama skóra i kości, ale rodzice zajęci skakaniem sobie do oczu nawet tego nie zauważyli. Trzymając żonę w ramionach, doświadczył tych

samych uczuć co wtedy, gdy miał zaledwie dziesięć lat i pragnął ratować siostrę gasnącą na jego oczach.

Leila nie była jednak Joanną. Nie była cierpiącą nastolatką, tylko dorosłą kobietą, wystarczająco silną, by poradzić sobie w życiu.

- Lepiej się dziś czujesz?

- Dużo lepiej, dziękuję. Pewnie przygotowania weselne zmęczyły mnie bardziej, niż przypuszczałam. Chciałbyś się czegoś napić? Robię właśnie cynamonową herbatę. - Obdarzyła go jednym z tych uprzejmych, wdzięcznych uśmiechów, typowych dla doskonałych pań domu albo hostess.

- Brzmi interesująco, potrzebuję jednak czegoś mocniejszego. - Wychylił się za drzwi i zawołał doniośle gospozię.

- W czym mogę panu służyć, panie Carmody?

- Kawa i kanapka. Dla mojej żony cynamonowa herbata i... - Uniósł pytająco brew.

- Nic więcej, nie jestem głodna.

Joss zwrócił uwagę, że jedwabna beżowa sukienka wisi na niej jak worek. Bardzo schudła od czasu, gdy widzieli się po raz pierwszy. Wtedy oczywiście także była szczupła, ale w strategicznych miejscach ładnie zaokrąglona. Teraz nawet kości obojczyka były tak ostre, jakby miały za chwilę przebić skórę. Nie tylko utrata wagi budziła jego niepokój. Leila wyglądała... źle. Błada, z głębokimi cieniami wokół oczu, a sukienka, którą nosiła, dobra była dla starszej pani, a nie młodej ładnej dziewczyny.

- Pani Carmody? - Głos gospozi przerwał jego rozmyślenia.

- Pani Draycott, proszę przygotować coś, co moja żona zje z apetytem.

- Oczywiście, sir.

- Będziemy w małym salonie.

Leila bez słowa wyszła z kuchni, ale zatrzymała się w holu niepewna, w którą stronę powinna iść.

- Gdzie jest ów mały salon? Masz ich kilka.

- Na prawo. Trzecie drzwi.

Szedł za nią, z przyjemnością obserwując sposób, w jaki się poruszała. Zupełnie jakby go kusiała, zapraszała. To było miłe, ale nie chciał nawet o tym myśleć. Leila miała być tylko pokazową panią domu, piękną lalką u jego boku na przyjęciach. Seks niepotrzebnie by wszystko skomplikował, poza tym fizyczna

bliskość mogłaby obudzić w niej chęć posiadania rodziny, a w jego życiu nie było miejsca na dzieci.

Kiedy weszła do salonu i zajęła miejsce, musiał przyznać, że mimo fatalnej sukienki prezentuje się nienagannie. Była wcieleniem kobiecego wdzięku. Miał niejasne przeczucie, że wraz z małżeństwem otrzymał coś więcej, choć nie był przekonany, czy tego chce.

Leila wybrała głębokie krzesło, wyściełane miękką, gładką skórą. Najchętniej już teraz przedstawiłaby swoje warunki i zakończyła tę farsę, ale wiedziała, że powinna działać w sposób przemyślny, powoli i rozsądnie.

- Podoba ci się twój pokój? Jesteś zadowolona?

- Jest piękny. Dziękuję bardzo. - Nigdy nie spotkała się z takim przepychem, choć oczywiście jako córka dyplomaty była przyzwyczajona do luksusu.

- Długo tu mieszkasz?

- Kupiłem ten apartament kilka lat temu, ale nie spędzam w nim zbyt wiele czasu. Często podróżuję ze względu na interesy - wyjaśnił.

Pokiwała ze zrozumieniem głową. Pani Draycott wyznała jej poprzedniego dnia, że bardzo się cieszy, że jest w domu ktoś, kim może się opiekować. W przeciwnym razie czuła się jak kustosz w rzadko odwiedzanym muzeum.

- Jak długo tu zostaniesz?

- Spędzimy tu przynajmniej miesiąc - odparł spokojnie.

- My? - Aż podskoczyła na siedzeniu.

- Oczywiście. W końcu jesteśmy małżeństwem.

Leila była bliska paniki. Była pewna, że Joss będzie chciał mieszkać oddzielnie, przecież ich związek był tylko kontraktem. Nie wyobrażała sobie, by mogła dzielić przestrzeń, nawet olbrzymią, z kimś takim jak on: bezwzględny, obcy, dominującym.

- Leilo, o co chodzi? Nie podoba ci się apartament? - Uniósł brwi, jakby przeczuwał kłopoty.

- Ależ oczywiście, jest bardzo przyjemny.

- Przyjemny? - powtórzył rozbawiony. - Jeszcze nikt tak nie nazwał tego miejsca.

- Chyba cię nie uraziłam? Tu jest pięknie, naprawdę.

W tym momencie do salonu wkroczyła pani Draycott z prostokątną tacą w dłoniach.

- Przyniosłam herbatę, kanapki i... - posłała Leili ciepły uśmiech - orzechowe ciasteczka w różanym syropie. Pomyślałam, że przypomną pani dom.

- Dziękuję, to bardzo miłe - odparła uprzejmie, choć akurat wspomnienie domu budziło same złe skojarzenia. Przyjęła od gospodyni talerz, po czym odprowadziła ją wzrokiem do drzwi.

- Spróbuj - usłyszała głos Jossa. - Na pewno są pyszne.

- Nie wątpię. Moja mama robiła podobne. Uwielbiała gotować i piec ciasta.

- Interesujące - rzucił cierpko.

- Twoja mama nie gotowała?

- Nie. Nigdy nie skalałaby sobie rąk tak prozaiczną czynnością.

- Rozumiem. - Uznała, że dodatkowe są komentarze zbędne.

- Wątpię. Brzydziła się wszystkim, co mogłoby zaszkodzić jej dziewczęcej figurze albo delikatnym dłoniom. Uważała, że świat został stworzony jedynie po to, by kręcić się wokół niej, więc od brudnej roboty byli inni.

Leila odwróciła wzrok, nieco speszona tym mało pochlebny wywodem na temat własnej matki. Wolałaby nie znać szczegółów z jego prywatnego życia, w końcu byli sobie obcy i wolałaby, żeby tak pozostało. Uznała, że najlepiej będzie sprowadzić rozmowę na inne tory.

- Twoja mama musi być pod wrażeniem tego apartamentu. - Leila nie miała wątpliwości, że było to jedno z najbardziej ekskluzywnych mieszkań w Londynie. Całość urządzona była ze smakiem, z dbałością o detale, ale mimo to czuła się tu trochę jak w sklepie albo w muzeum, a nie jak w domu.

- Moja matka nie żyje. Nie mam żadnej rodziny.

- Przykro mi.

- Nie było nikogo ode mnie na ślubie. Nie dało ci to do myślenia?

Ton jego głosu był szorstki, wręcz obcesowy, jakby miał do niej o coś pretensję. Rzeczywiście, podczas ślubu była obojętna na wszystko i wszystkich, przepełniona radością, że otwierają się wrota do wolności, i przerażona, że mogą się niespodziewanie zatrzasnąć.

- Ja...

- Nie ma o czym mówić. - Machnął lekceważąco ręką. - Ja sam również nie chcę rodziny. Nie zależy mi na przekazywaniu nazwiska. - Utkwił w niej ostre, zimne spojrzenie. - Świat ledwie może wykarmić tych, co są, po co więc sprowadzać więcej dzieci.

Leila nie odpowiedziała, tylko sprowokowana uwagą o karmieniu przeniosła całą swoją uwagę na talerz ze słodkościami przygotowanymi specjalnie dla niej. Po ostatnich skromnych, wręcz głodowych racjach żywnościowych nie była jeszcze w stanie poradzić sobie z tak obfitym jedzeniem. Najchętniej odstawiłaby wszystko z powrotem do kuchni, ale bała się reakcji Jossa. Jej mąż może nie był kopia Gamila, ale był tak samo autorytarny i dominujący, a takim ludziom nie powinno się ufać. Nie mogła opowiedzieć mu o brutalności ojczyma, o swojej bezradności, o tym, jak ją więził i głodził. Kto wie, czy Joss nie wykorzystałby tych informacji przeciwko niej?

- To służy do jedzenia, a nie do patrzenia - ponaglił. - Pani Draycott postarała się specjalnie dla ciebie.

Sięgnęła po najmniejsze ciastko, choć boleśnie ścisnęło ją w żołądku. Przeklęty Gamil! Robiło jej się niedobrze na samą myśl o nim.

- Dobrze - mruknęła i zaryzykowała kolejny kęs. Natychmiast poczuła nieznośny ból, mieszaninę niezaspokojonego głodu i tępego klucia. - Przepraszam, muszę...

- Do łazienki? - Patrzył na nią bez śladu współczucia, raczej z gniewem i rozdrażnieniem. - Co się z tobą dzieje? Nie tolerujesz jakichś składników?

Leila pokręciła głową.

- Po prostu nie czuję się dobrze, to wszystko.

- Przyznaj się, że sama prowokujesz ten stan.

- Nie! - Zerwała się z miejsca. - To nieprawda.

- Powiedz mi, Leilo. - Tym razem mówił spokojnie, wręcz łagodnie. - Cierpisz na bulimię albo anoreksję?

Przez chwilę patrzyła na niego, jakby zwariował.

- Ani jedno, ani drugie - obruszyła się. - Źle się poczułam, ale nie ma to związku z nawykami żywieniowymi.

- To dlaczego jesz jak ptaszek? Dlaczego robi ci się niedobrze po jedzeniu?

- Zawsze z taką łatwością wyciągasz wnioski?

- A ty zawsze unikasz odpowiedzi na pytania?

Wypuściła powietrze z płuc, powoli odzyskując panowanie nad sobą.

- Ostatnio nie jadłam zbyt wiele, a na ślubie jedzenie prezentowało się bardzo okazale, ale nie było w moim guście.

- Jesteś na diecie? Ojciec nie ostrzegał cię, czym grozi niedowaga? - Miał

ochotę pogratulować jej głupoty. Jak mogła narażać zdrowie?

- Ojczym - poprawiła odruchowo, zaciskając zęby. - I nie, nie widział problemu w mojej diecie.

W wyrazie jej twarzy pojawiło się coś zagadkowego, jakby się powstrzymywała przed wyznaniem czegoś. Zamierzał się dowiedzieć, o co chodzi.

- Ale przecież już nie jesteś na diecie, a nie jesteś w stanie nic przełknąć. Chyba mi nie powiesz, że ciastka nie są w twoim guście - atakował.

- Są pyszne, ale... jak już mówiłam, moja dieta była bardzo restrykcyjna i trochę ciężko jest mi się przestawić na aż tak kaloryczne jedzenie.

Joss był pewien, że coś ukrywa, ale nie zamierzał na razie drażnić tematu. Przyjdzie czas, że i tak pozna prawdę.

- A jak się teraz czujesz? Nadal ci słabo?

Przechyliła głowę, otwierając szeroko oczy.

- Nie, na szczęście przeszło - rozstrzygnęła z ulgą.

- Dobrze. Musisz popracować nad swoim apetytem.

- Muszę?

- Owszem. Teraz wyjeżdżam w interesach, ale kiedy wrócę, zaczniemy wychodzić na biznesowe kolacje i nie będziesz mogła biegać do łazienki za każdym razem, gdy coś zjesz.

Wspólne wychodzenie na biznesowe kolacje? Leila znów poczuła się słabo. Przecież mieli żyć oddzielnie. Dostał bogate w złoża tereny, więc nie była mu już nic winna.

- Mógłbyś doprecyzować, czego konkretnie ode mnie oczekujesz?

- Będziesz mi towarzyszyła w spotkaniach - wyjaśnił niecierpliwie, zdziwiony, że musi tłumaczyć rzeczy oczywiste. - Między innymi dlatego zdecydowałem się z tobą ożenić. Masz świetne pochodzenie. Jako córka dyplomaty masz liczne znajomości, a to duży atut.

- Rzeczywiście - mruknęła rozłoszczona. Naprawdę wyobrażał sobie, że będzie tkwiła u jego boku niczym malowana lala i jeszcze mu podziękuje? On dostał spadek, a ona wolność, więc byli kwita.

- Nie było tego w naszej umowie - wycodziła przez zęby, sama dziwiąc się swojej odwadze.

- Nie było? - Zmarszczył groźnie brwi, wysuwając dolną szczękę do przodu.

- Nie - powtórzyła pewnie. - Nigdy o tym nie wspomniałeś.

Joss powoli rozparł się na kanapie, wystukując palcami rytm na kolanie. Sprawiał wrażenie odprężonego i znudzonego rozmową, ale Leila nie dała się nabrać. Wiedziała, że był jak dzikie zwierzę pragnące uspić jej czujność, by po chwili zaatakować.

- Nie wspominałem? - prychnął pogardliwie. - Zabawna jesteś. A w jakim innym celu miałbym cię poślubić? Bez urazy, ale nie dlatego, że usychałem z miłości do ciebie.

- Ożeniłeś się ze mną ze względu na ziemię, którą dostałam w spadku po ojcu.

- Zgadza się, ale również dlatego, że obracałaś się wśród elity europejskiej i bliskowschodniej. Twoje kontakty będą mi bardzo pomocne w interesach. Pasujesz idealnie na panią domu.

- Obawiam się, że mam inne plany - rzekła spokojnie, patrząc prosto w jego ciemnoniebieskie, błyszczące oczy. Z każdą chwilą czuła się coraz pewniej. W Londynie, z dala od ojczyzny, była bezpieczna. Tutaj nikt nie mógł narzucać jej swojej woli, nikt nie zamknie jej w piwnicy czy w schowku, i nie będzie głodził.

- Inne plany? Jak możesz mieć inne plany, skoro dopiero co wzięliśmy ślub?

Nie rozumiał, co się działo z tą dziewczyną. Kiedy ją poznał, była potulna jak baranek, nawet bała się na niego spojrzeć, sądził więc, że bez trudu nią pokieruje. A teraz? Inne plany? Jeśli uważa, że będzie z nim tak pogrywać, to się grubo myli.

- Wyraźnie powiedziałeś, że będziemy małżeństwem tylko na papierze - przypomniała mu. - Postawiłeś sprawę jasno. Mieliśmy żyć oddzielnie.

- I tak będzie, ale podczas ważnych spotkań musisz mi towarzyszyć. - Po chwili dodał z lisim wyrazem twarzy: - Nie martw się, nie zamierzam mieszać się do twojego prywatnego życia tak długo, jak zachowasz dyskrecję. - Uśmiechnął się przebiegle, przypominając sobie ważną klauzulę małżeńskiego kontraktu. Nawet jeśli Leila zaszłaby z kimś w ciążę, nie mogłaby zrobić go w ojcostwo.

- A jeśli odmówię?

- Odmówisz? - Sam pomyśl, że ktokolwiek mógłby mu odmówić, wydał mu się po prostu śmieszny. - Nie mów głupstw. Dlaczego miałabyś odmówić?

- Bo mi to nie odpowiada. Chcę żyć własnym życiem.

Joss rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Nic z tego, droga żono - powiedział jedwabiście gładkim głosem. - Podpisałaś umowę. Już się zgodziłaś. Nie masz wyboru.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leila poczuła się jak ryba wyrzucona na suchy piasek, brakowało jej powietrza, a płuca ścisnęły się w bolesnym skurczu.

Nie żartował. Patrzył na nią swoimi ciemnoszafirowymi oczami w taki sposób, jakby doskonale wiedział, że wobec jego działań jest zupełnie bezbronna i może co najwyżej ponarzekać, pozłościć się i potupać nogami. W tej chwili miała ochotę wymierzyć mu policzek, tak bardzo go nie znosiła. A miało być tak spokojnie, tak dobrze.

- Czytałaś chyba umowę, co? - Jedna brew poszybowała w górę w jawnym niedowierzaniu.

Leila zacisnęła mocno dłonie w pięści. Oczywiście, że chciała przeczytać umowę, ale ojczym pozwolił jej zerknąć tylko na ostatnią stronę, gdzie miała złożyć podpis. Była wtedy wściekła, ale jednocześnie tak zdesperowana, by doprowadzić rzecz do końca, że w końcu podpisała.

- Leila? - Joss domagał się natychmiastowej odpowiedzi.

Zatem po to uciekła od jednego despoty, by znaleźć się w sidłach drugiego?

- Musiałam przeoczyć ten punkt - rzuciła na odczepnego.

Duma nie pozwalała jej wyznać prawdy. Nie zamierzała wracać do przeszłości ani tłumaczyć się z niej przed kimś, kto, tak jak ojczym, karmił się ludzką słabością i strachem.

- Oczywiście, zapewne skupiłaś się na tych punktach dotyczących finansów - powiedział bez cienia sarkazmu. On naprawdę wierzył, że zależy jej wyłącznie na pieniądzu.

- Nie masz zbyt wysokiego mniemania o kobietach.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Traktuję ludzi tak, jak na to zasługują, nieważne, czy chodzi o mężczyznę, czy o kobietę.

Leila ani trochę w to nie wątpiła. Co to za człowiek? Za kogo ona wyszła? Wiedziała, że miał reputację bezwzględного biznesmena - właśnie za to cenił go Gamil - ale łudziła się, że Joss miał także łagodniejszą, lepszą stronę natury. Poprzedniego dnia opiekę i troskę brała za przejaw sympatii albo dobroci. Teraz już nie miała wątpliwości, że po prostu chciał się jak najszybciej dostać do

Londynu i nie mógł sobie pozwolić, by popsukała mu szyki. Poznała go wystarczająco, by wiedzieć, że nie chce znać lepiej.

- Czyli w kontrakcie określono jasno moje obowiązki jako twojej partnerki. Coś jeszcze? - Starła się zachować spokój, ale jej myśli galopowały jak szalone. Kto wie, co zawierały dokumenty?

- Mam kopię, więc jak chcesz, możesz ją jeszcze raz przeczytać.

Spojrzał na zegarek, demonstrując w ten sposób, że ma ważniejsze rzeczy na głowie. Niech go szlag, przecież właśnie to jest ważne.

- Czyli przegapiłam coś jeszcze?

- Powinnaś była dokładnie przeczytać kontrakt - oświadczył stanowczo, choć takim tonem, jakby i tak nie zrozumiała tego, co zostało tam napisane.

- Przeczytam, ale czy mógłbyś...

- Zgodziłaś się towarzyszyć mi i pełnić funkcje reprezentacyjne, ale nie martw się. To nie będzie ciężka praca. Będiesz miała mnóstwo czasu na...

- Zakupy? - podsunęła skwapliwie. Poślubiła mężczyznę, który uważał, że nie ma większych ambicji. Nie przyszło mu nawet do głowy, że chciałyby się kształcić i osiągać zawodowe sukcesy.

- Właśnie tak. Pamiętaj jednak, że jeśli złamiesz warunki kontraktu, poniesiesz przykre konsekwencje. Jeśli dopuścisz do skandalu...

- O czym ty mówisz?

- Słyszałaś.

- Jakiego skandalu?

- Gdybyś zaszła w ciążę... Pamiętaj, że nie przewiduję dzieci w naszym małżeństwie.

- Pamiętam. - Jak mogłaby zapomnieć. Wyraźnie zaznaczył, że nie zamierza dzielić z nią łóżka, co przyjęła zresztą z niemałą ulgą. - Żeby było dziecko, potrzeba dwojga...

- Ja z pewnością nie będę jednym z tych dwojga - przerwał szorstko.

Dopiero teraz zrozumiała, o czym mówi. Miał na myśli dzieci z innym mężczyzną, z kochankiem.

- Jeśli zajdziesz w ciążę, nie licz na wsparcie. Stracisz wszystkie korzyści płynące z naszego układu.

Mówił powoli, spokojnie, ale każda sylaba ociekała pogardą.

- Nie rób takiej miny, Leilo. Poza tym, według mnie, jesteś i tak zbyt delikatna,

by zająć w ciążę.

Myślała, że nikt nie może skrzywdzić jej bardziej niż Gamil. Okazało się jednak, że ojczym znalazł godnego następcę. Uwagi Jossa bolały bardziej, bo uderzały celniej i głębiej. Miał o niej jeszcze gorsze mniemanie, niż sądziła.

- Nie martw się - mruknęła, powstrzymując łzy. - Nie zajdę w ciążę.

Zdecydowałyby się na dzieci tylko z mężczyzną, którego by kochała, bez tych wszystkich kontraktów, punktów, warunków i gróźb. Przyjdzie dzień, że to, pożał się Boże, małżeństwo będzie tylko złym wspomnieniem.

- Nie zamierzam spać z żadnym mężczyzną, a już na pewno nie z tobą.

- Ach tak? - wymruczał w taki sposób, że poczuła dreszcze na szyi i ramionach. - To się dobrze składa. Ja nigdy nie śpię z kobietami. Robię z nimi coś innego, co wymaga sporej aktywności - dodał dwuznacznie. - Śpię i śnię zawsze sam.

- Świetnie. Cieszę się, że nie będę narażona na twoje zaczepki. Mam tylko uwagę, żebyś swoje „aktywne ćwiczenia” przeprowadzał gdzie indziej. Przypadkowe spotkania z twoimi... aktywnymi... koleżankami - dokończyła - mogłyby być krępujące.

Joss parsknął głośnym śmiechem, prawdziwym i szczerym, który złagodził mu rysy twarzy.

- Trafiłaś! Mówisz teraz jak prawdziwa żona.

- Postaram się nigdy więcej tego nie robić. - Widząc jego zdziwioną minę, dodała szybko: - Przecież nie chcesz „prawdziwej żony”.

- Oczywiście, że nie. - Uśmiech na jego wargach gwałtownie zgasł. Na krótką chwilę zapomniał, że powinien zachować dystans, jeśli nie chciał komplikować sobie życia. Zawsze lubił wesołe, dobrze zbudowane blondynki, a nie rachityczne, wątłe brunetki o ciętym języku. A jednak, kiedy patrzył w jej jasną twarz o szlachetnych rysach twarzy, ogarniała go rozkoszna słabość, będąca mocnym dowodem, że Leila, pomimo szczupłutkiej sylwetki, była uosobieniem kobiecości.

- A jeżeli mimo kontraktu nie będę pełniła obowiązków prywatnej hostessy?

- To chyba oczywiste. Jeśli nie uszanujesz warunków kontraktu, natychmiast zostanie zerwany i wrócisz do Buchary.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by dostrzegł w jej oczach silne emocje, strach, a nawet przerażenie. Chwilę potem

usłyszał trzask i spostrzegł, że cenna bransoletka z czarnych pereł rozsypała się jej w dłoniach.

- Co robisz? - krzyknął, podrywając się z miejsca. - Co z tobą?

Leila uśmiechnęła się blado, próbując zachować spokój, mimo że najchętniej rozplakałaby się w głos. Powrót do Buchary oznaczał powrót do piekła. Nawet nie zauważyła, kiedy szarpnęła bransoletkę, zupełnie jakby próbowała zerwać kajdany z rąk.

- Chciałam poprawić zapięcie. Nawet nie wiedziałam, że mam tyle siły - usprawiedliwiła się, wskazując na rozsypane wokół nóg czarne jak noc perły. Przyklęła, by je pozbierać, unikając w ten sposób patrzenia mu w oczy.

- Nie chcesz wracać do domu? - zapytał wprost.

- Mieszkałam w wielu miejscach na świecie. Buchara nie jest właściwie moim domem.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie. Dlaczego nie chcesz tam wracać?

Ściągnęła ramiona, opierając dłonie na kolanach. Joss potrafił czytać w ludziach jak w otwartej księdze. Pochlebiał sobie, że jest to cecha niezbędna, by osiągać sukces. Nie miał wątpliwości, że Leila coś ukrywa.

- Mieszkałam tam wystarczająco długo - odparła wymijająco, ponownie siadając na fotelu. - Czas na zmiany.

Szybkim ruchem odrzuciła włosy do tyłu i dopiero wtedy to zobaczył. Sinofioletowe ślady wokół szczupłego nadgarstka, które z całą pewnością nie były pozostałością po rysunkach henną. Przypomniawszy sobie, jak w dniu, kiedy spotkali się po raz pierwszy, nieustannie patrzyła w stronę drzwi, jakby się bała, że ktoś może ją usłyszeć. Był wtedy tak pochłonięty myślami o sfinalizowaniu ważnej umowy, że nie przywiązywał do tego większej wagi, ale teraz, widząc jej nadgarstek, zrozumiał, dlaczego nosiła ciężkie, masywne bransolety, i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczuł wyrzuty sumienia. Czy to możliwe, że Leila została zmuszona do małżeństwa?

- Powiedz mi, wyszłaś za mnie dobrowolnie? - Nie odpowiedziała. - Mów! Zostałaś zmuszona?

- Obeszłoby cię to, gdyby tak było?

- Czyli to prawda?

Patrzyła mu wyzywająco w oczy, ale w końcu rzuciła krótko:

- Nie, to nieprawda.

Nie chciała wychodzić za mąż bez miłości, ale był to jedyny sposób wyrwania się z Buchary, od człowieka, którego nienawidziła najbardziej na świecie.

- Możesz mi zaufać. Powiedz, czy na pewno ojczym cię nie zmusił? - Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach cień współczucia.

- Skąd ten pomysł?

W odpowiedzi chwycił ją delikatnie za rękę, przesuwając lekko kciukiem po zasinionym nadgarstku. Leila spuściła wzrok. Gamil zostawił jej ładną pamiątkę, odcisk palców na jasnej skórze, zupełnie jakby przystawił pieczętkę swojej brutalności. Właściwie rzadko posuwał się do przemocy fizycznej. Wiedział, że rany duszy bolą bardziej. Tamtego dnia złapał ją za rękę i ścisnął, dopóki nie wyrzucił z siebie całej furii.

Nie chciała o tym pamiętać, wołała skupić się na terażniejszości, a terażniejszością był delikatny, ciepły dotyk dłoni Jossa.

- Leilo?

Powoli podniosła głowę, napotykaając jego poważny wzrok.

- Gamil tłumaczył mi coś i ścisnął za mocno. - Znowu дума kazała jej trzymać język za zębami. Joss nie powinien wiedzieć, że jego żona była ofiarą nieznaczącego ojczyma. Mógłby pomyśleć, że jest słaba i że można ją manipulować do woli.

- Często to robił? - Długie palce zacisnęły się mocniej na nadgarstku, nie boleśnie, ale kojąco, wspierająco.

- Nie, to się zdarzyło tylko raz. - Wiedziała, że powinna już dawno cofnąć rękę, ale tak cudownie było poczuć czyjś dobry, czuły uścisk. To był pierwszy przyjacielski dotyk od czasu, gdy zmarła matka. Jedyne, co mogła zrobić, to oprzeć się pokusie, by nie spleść palców z jego, błagając, by trzymał ją mocno, tak jak wczoraj. Ta myśl przeraziła ją. - Nie zmusił mnie do małżeństwa, sama tego chciałam.

Jak dziwnie brzmiały te słowa, gdy trzymał ją za rękę, gdy mogła czuć jego obecność, patrzeć mu w oczy. Czy tak samo reagowałaby na każdego innego mężczyznę?

- Jesteś pewna? Możesz mi powiedzieć prawdę - kusił łagodnym, pełnym troski głosem.

- Jestem pewna. Chciałam za ciebie wyjść.

Ku jej zdziwieniu Joss uniósł jej dłoń i delikatnie, z czułością musnął wargami.

Leila wciągnęła gwałtownie powietrze. Nie sądziła, że tak niewinny gest może powodować taką rozkoszną przyjemność, rozlewającą się potężną falą po całym ciele. Aż się bała myśleć, co by się stało, gdyby pocałował ją w usta.

Po raz kolejny przekonała się, że Joss Carmody był szalenie niebezpieczny. Jeden dotyk, jeden serdeczny gest wystarczył, by zupełnie straciła głowę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do diabła! Co mi jest?

Joss od dwóch tygodni przebywał poza domem, załatwiając naglące sprawy związane z platformami wiertniczymi. Dużo pracy, jeszcze więcej problemów, mało snu, a on wciąż błędził myślami wokół Leili. Swojej żony. Wciąż na nowo wspominał jej gładkie ciało, błyszczące oczy i skrywające obietnicę mocniejszych wrażeń rozchylone wargi. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie namieszała mu tak w głowie. A przecież była jedynie punktem w kontrakcie, nikim więcej. To dlaczego, u diaska, wciąż o niej myślał, gdy powinien wykorzystywać cenne, krótkie godziny snu lub, co gorsza, gdy pracował? Czyżby popełnił błąd, zeniąc się? Małżeństwo, które miało być dogodnym biznesem, przestało pełnić swoją zasadniczą funkcję. Skąd u niego pragnienie, by poznać swoją żonę bliżej, by poznać tajemnice, które próbowała przed nim ukryć? Obudziła w nim instynkt opiekuńczy, coś, czego nie doświadczył od czasów Joanny.

Powtarzał sobie, że to pewnie dlatego Leila wzbudziła jego zainteresowanie. Przypominała mu siostrę, a raczej strach o nią. Było jednak coś więcej, czego nie potrafił jasno zdefiniować, i to powodowało niepokój.

Gdy tylko wrócił do Londynu, wziął prysznic, przebrał się i poszedł do małego salonu, gdzie miała na niego czekać Leila. Uprzedził ją telefonicznie, że ma się ładnie ubrać, bo czeka ich służbowa kolacja. Czuł miłą ekscytację, trochę wbrew sobie, bo od jakiegoś czasu nieustannie musiał sobie przypominać, że jego małżeństwo to farsa.

- Co ty masz na sobie? - zawołał oskarżycielskim tonem, bez żadnych wstępów, gdy tylko ją zobaczył. Wyglądała już znacznie lepiej, zaokrągliła się, co przyjął z niekłamaną ulgą. Nie, żeby się o nią jakoś szczególnie troszczył, ale przecież potrzebował u swego boku zdrowej, silnej kobiety, a nie mdlejącej anorektyczki. To dlatego przed wyjazdem poinstruował panią Draycott, by dbała o zbilansowaną dietę jego żony. Jednak to, co miała na sobie, pozostawiało wiele do życzenia.

- A co, nie widać? - rzuciła szorstko. - Masz problemy ze wzrokiem?

- Byłoby lepiej, gdybym miał. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Gustu nie

masz? Moja żona powinna wyglądać olśniewająco, a nie jak szara mysz.

- To suknia jednej z wiodących światowych marek - odparła spokojnie, choć na jej policzki wystąpił szkarłatny rumieniec zdradzający żywsze emocje. - Z pewnością nie dla myszy.

- Mam gdzieś, jaka to marka. W tym bladym kolorze wyglądasz na chorą, a w dodatku wisi to na tobie jak na kołku. - Zadarł wysoko podbródek i nakazał ostro. - Zdejmij to! Natychmiast!

Przez jedną straszną chwilę Leila była zdolna jedynie wpatrywać się osłupiała w jego burzowe, jak je często w myślach nazywała, spojrzenie. Czy on chce, żeby zrobiła striptiz? Ogień i determinacja w oczach Jossa podsuwały jej do głowy głupie obrazy. Zupełnie jakby chciał ją widzieć nagą, co przecież było kompletną bzdurą. Powinna zachować spokój i powściągnąć emocje dla własnego dobra, bo w przeciwnym razie nigdy nie osiągnie celu, jakim jest całkowita samodzielność. Jossowi nic do tego, jak się ubiera. Wystarczy, że Gamil kompletował jej garderobę.

- Chcesz, żebym się przebrała?

- I to natychmiast. Najlepiej w coś kolorowego, przyciągającego wzrok.

Leila wątpiła, czy coś takiego posiada w szafie. W Bucharze nie miała nic do powiedzenia w kwestii ubioru, mogła jedynie stać, gdy krawcowe brały z niej miarę. Gamil, według którego była pełną wad rozpustną dziewczuchą wymagającą utemperowania, zadbał, by wszystkie stroje gasiły jej urodę, zamiast ją podkreślać.

- Na co czekasz? Pospiesz się.

Te słowa wypowiedziane szorstkim, zniecierpliwionym tonem doprowadziły ją do szału. Nie była służącą, której można rozkazywać. Zbyt wiele lat spędziła, tańcząc tak, jak jej zagrał Gamil.

- Jesteś bardzo czarujący, kiedy ładnie prosisz, Joss. - Cedziła słowa powoli, opierając jedną rękę na biodrze. - Założę się, że wtedy nie jest ci w stanie odmówić żadna kobieta, a co dopiero taka szara mysz jak ja.

Leila nie rozumiała, skąd u niej taki przyływ pewności siebie, jak gdyby teraz znajdowało ujście to, co przez wiele lat było tłamszone. Bawiło ją prowokowanie męża, który najwyraźniej nie docenił jej żartu, miotając wzrokiem iskry. Minęły czasy, kiedy potulnie ugiwała kark i przyjmowała wszystkie obelgi i razy ze stoickim spokojem, by nie rozdrażnić jeszcze bardziej oprawcy. Po chwili uznała,

że może jednak lepiej nie przeciągać struny. Nic nie zyska, jeśli zrazi do siebie Jossa.

- Pójdę się przebrać - oświadczyła pojednawczo, ruszając do drzwi. Przystanęła w połowie drogi i rzuciła przez ramię: - Życzysz sobie strój wizytowy?

- Wizytowy - potwierdził. - Chcę, żebyś wyglądała wyjątkowo.

Wyjątkowo! Nie łudziła się, że uda jej się osiągnąć ten efekt, nawet gdyby dysponowała garderobą angielskiej księżniczki.

- Zaraz wrócę.

Dwie minuty później stała w sypialni przed lustrem, przeglądając stroje wybrane przez ojczyma. Poza kilkoma wieczorowymi sukienkami i parą czarnych spodni, jakimś cudem pasujących na nią jak ulał, cała reszta była katastrofą. Wszystko w tonacjach beżu i szarości, kolorach wyjątkowo dla niej nietwarzowych. Nie posiadała nic wyjątkowego, więc jedyne, co jej pozostało, to znaleźć strój schludny i we właściwym rozmiarze.

Rozsunęła suwak i ściągnęła sukienkę z ramion. W chwili, kiedy chciała zsunąć ją dalej, z bioder, zerknęła w lustro i z przerażeniem spostrzegła, że nie jest sama.

- Nie możesz się zdecydować?

- Nie możesz tu wchodzić! - krzyknęła, zasłaniając biust ramionami.

- Nie mogę? - zaśmiał się. - Właśnie to zrobiłem.

Pewnym krokiem podszedł do łóżka, na którym leżały porozrzucane różne części garderoby.

- Powiedz, że to nie ty wybierałaś te rzeczy - powiedział z niesmakiem.

- Nie ja.

Odwrócił się w jej stronę.

- W takim razie kto?

- Mój ojczym - bąknęła zawstydzona.

Nie powiedział ani słowa, tylko zaczął przerzucać rzeczy, szukając czegoś odpowiedniego. Wykorzystała tę chwilę, by z powrotem naciągnąć sukienkę na ramiona.

- A co z tym? - Wskazał czarne spodnie. - Pasują na ciebie?

- Tak, ale powiedziałaś, że strój ma być wizytowy, a spodnie nie są...

- Tylko one się do czegoś nadają.

Podszedł do komody i otworzył jedną z szuflad, przeglądając zawartość. Leila już otworzyła usta, by zaprotestować przeciwko bezpardonowej ingerencji w jej prywatność, ale nie potrafiła wykrztusić słowa, widząc, jak przerzuca delikatną bieliznę. Miała wrażenie, że palce muskające jedwabne halki i staniki dotykają jej ramion i piersi. Ta myśl oszołomiła ją i zawstydziła, bo przyspieszony puls i rozkoszne mrowienie w dole brzucha świadczyły o tym, że wcale nie miałyby nic przeciwko temu.

- A to? - Odwrócił się do niej, trzymając w dłoniach szmaragdowozieloną jedwabną koszulkę na ramiączkach. - Może założysz ją do czarnych spodni?

- Przymierzę - odparła po dłuższej chwili. Miała problem z koncentracją, gdy stał tak blisko niej. - Kiedy wyjdiesz.

- W takim razie spotkamy się w salonie.

Joss stał przy oknie, z rękami w kieszeniach, patrząc na roztaczającą się w dole panoramę. Myślami wciąż błędził wokół żony. Półnaga, zarumieniona, z zawstydzonym spojrzeniem wyglądała niewinnie i seksownie jednocześnie; niebezpieczna mieszanka. A przecież nigdy nie szalał za nieśmiały, skromnymi panienkami. Wolał ponętne, dojrzałe kobiety. Co prawda, Leila nie była już tak przeraźliwie chuda jak w dniu ślubu. Dzięki Bogu za to! Według pani Draycott Leila jadła regularnie, więc najwyraźniej restrykcyjna dieta, którą sobie zafundowała, należała już do przeszłości. Zastanawiał się, czy jej włosy są w dotyku tak miękkie, jak to sobie wyobrażał, i jak by to było poczuć te długie szczupłe nogi oplecione wokół bioder.

Przypomniawszy sobie, jak zasłoniła się przed nim, gdy wszedł do pokoju, jak gdyby mówiła: „Nie możesz patrzeć, nie możesz tu być”. Czy nie zdawała sobie sprawy, że był mężczyzną, którego podniecały wyzwania?

Podszedł do barku, ale gdy już miał sięgnąć po karafkę z whisky, zawahał się. Rzadko pił. Nieraz obserwował ojca, który sprytnie wykorzystywał alkohol, by zmiękczyć oponentów. Nie chciał tracić kontroli nad sobą tak jak tamci. Jego życiem rządziła dyscyplina i precyzyjny plan, dzięki którym osiągnął sukces. Dlaczego więc teraz miał ochotę na porządny haust alkoholu? Czyżby chciał zdławić w ten sposób uczucia? Przecież nie miał żadnych, nie mógł mieć!

- Jestem gotowa - usłyszał ciepły głos, który mącił mu niepotrzebnie w głowie. Odwrócił się do niej i momentalnie pożałował, że jednak się nie napił. Czarne spodnie doskonale podkreślały długie, zgrabne nogi. Koszulka idealnie

uwypukliła kolor oczu, które teraz wydawały się większe niż kiedykolwiek. Pragnęła jej dotknąć, posiąść to, co prawnie mu się należało; w końcu była jego żoną.

- Tak już lepiej - rzucił krótko. - Taki strój pasuje do ciebie.

- Mnie się wydaje zbyt prosty. Ty jesteś w garniturze. Przy tobie jestem za mało elegancka.

- Nic z tych rzeczy. Jedyne tylko, co mi nie odpowiada, to fryzura. Upięcie nie pasuje do twojego nowego wizerunku.

Powoli, z wahaniem, zdjęła spinkę, pozwalając, by włosy kaskadą opadły na ramiona i plecy. Joss wciągnął gwałtownie powietrze. Pokusa stawała się coraz bardziej paląca.

- Dużo lepiej - mruknął zmienionym głosem. - Chodźmy.

Nie dotknął jej, ale Leila czuła go całą sobą, gdy szli korytarzem do wyjścia. Szybko założyła płaszcz, tylko dlatego, żeby nie zaproponował jej pomocy. Wiedziała, że to tchórzostwo, ale wolała nie patrzeć mu w oczy. Po raz pierwszy od przyjazdu do Londynu miała wyjść i ta myśl wypełniała ją nieposkromioną radością i jednocześnie strachem. Nienawidziła Gamila za to, co jej zrobił. Sprawił, że stała się więźniem urojonych lęków. Od tak dawna żyła w zamknięciu, pilnowana i upokarzana, że teraz nie była już pewna, czy potrafi żyć normalnie i czy będzie potrafiła skorzystać z wolności, o której tak długo marzyła. Pochlebiała sobie, że ojczym nie zdołał zdławić jej woli walki, nie zniszczył hartu ducha, a tymczasem znów ogarnęła ją panika, jak na lotnisku, gdy nie mogła zrobić ani kroku.

Joss ściągnął windę i otworzył szeroko drzwi, przepuszczając ją przodem, ale stała jak zaklęta.

- Leilo? Stało się coś?

- Nic. - Zrobiła krok do przodu, gwałtownie przełykając ślinę. Nie powinna myśleć o tym, co było. Przed nią długie i bezpieczne życie. Czuła, jak Joss obejmuje ją w talii ramieniem i pokrzepiona tym gestem, uznała, że najgorsze już za nią, ale wtedy usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, a gdy wsiedli do windy, straciła nad sobą panowanie.

- Nie mogę! - cofnęła się gwałtownie.

- O co chodzi?

Pokręciła bezradnie głową.

- Zmieniłam zdanie. Nie chcę wychodzić.

Ogarnęła ją panika, nad którą nie potrafiła zapanować. Londyn wydał jej się nagle olbrzymim, przerażającym miejscem gotowym ją wchłonąć i unicestwić. Chciała wysiąść z windy, wrócić do apartamentu, ale Joss chwycił ją pasie.

- Teraz mi to mówisz? Za późno!

- Nic mnie to nie obchodzi! - krzyknęła.

Joss uniósł do góry jej brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Puść mnie! - krzyknęła, nie panując nad sobą.

- O co ci chodzi? - syknął rozdrażnionym głosem. - Co to za gierki? Odgrywasz się, bo kazałem ci się przebrać? Może twój ojczym pozwalał ci na takie zachowanie, rozpieszczona księżniczko, ale teraz jesteś ze mną, kochanie.

Jego usta rozchyliły się w złośliwym, groźnym uśmiechu.

- Nie pozwolę robić z siebie głupca, Leilo. Będziemy grać na moich warunkach.

I pochylił głowę, sprawiając, że wokół zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Usta Jossa przylgnęły do jej warg pewnie i mocno, silne ramię obejmowało ją w pasie, uniemożliwiając ucieczkę. Zresztą i tak nie miałyby dokąd uciec. Musiała ulec pierwszemu pocałunkowi w swoim życiu, pierwszej intymności, o której nieraz marzyła w skrytości serca, czytając romantyczne opowieści czy oglądając filmy. Pałacy żar, ciemność, niebezpieczeństwo. To wszystko spijała z jego warg, rozkoszowała się ich smakiem jak najdoskonalszym trunkiem.

Palce Jossa objęły jej twarz, by po chwili wsunąć się we włosy. Wtedy właśnie, bez namysłu, bez wahania, za to z rosnącą ekscytacją oddała pocałunek, nieco niezdarnie, nerwowo, z pałącym głodem bliskości. Miała wrażenie, że dopiero teraz poznaje istotę wolności, tego niezwykłego stanu, bez patronatu kontroli, reguł i rozkazów. Kurczowo uczepiła się klap jego marynarki, napierając mocno w poszukiwaniu tego, czego od dawna potrzebowała jako młoda, normalna kobieta: uczuć, rozkoszy, bliskości drugiego człowieka. Joss smakował tajemnicą i uzależniał tak samo niebezpiecznie jak narkotyk. Gdy ich języki zetknęły się w namiętym tańcu, podniecenie przekroczyło wszelkie granice. Chciała więcej. Przesunęła dłonie na jego ramiona, a potem objęła go za szyję. Wydał jej się twardy jak skała, niewzruszony, wielki i groźny, ale usta miał ciepłe i pocałunkami rozpraszał lęk. Rozkosz narastała, rodząc coraz większą frustrację, by natychmiast zaspokoić pragnienie. I wtedy usłyszała ostry, wysoki dźwięk wwiercający się brutalnie w pełną napięcia ciszę. W pierwszej chwili nie zrozumiała, co się dzieje, dopiero kiedy Joss wypuścił ją z ramion i sięgnął do kieszeni marynarki, zorientowała się, że to dzwonek telefonu komórkowego. Oparła się o zamknięte drzwi, obserwując spod półprzymkniętych powiek, jak Joss prowadzi rozmowę. Usta miała nabrzmiące od pocałunku, którym chciał ją ukarać. Nie, to nieprawda. Może na początku tak było, ale potem kara zmieniła się w porywającą przygodę. Bezwiednie dotknęła policzków, przekonana, że po tym, co zaszło, już nigdy nie będzie tą samą osobą. Skupiła się na spokojnym, regularnym oddechu, by spowolnić galopujący puls. Nie spodziewała się, że ten zimny, beznamiętny mężczyzna, potrafi w jednej chwili zmienić się w gorącego kochanka, który całował ją tak, jakby nie było jutra. Samej siebie również nie znała od tej strony. Potrafiła, i to z powodzeniem, kontrolować swoje emocje,

a tymczasem pojawił się ktoś, kto zburzył mur powściągliwości. Na tym polegała wolność. Joss uwolnił w niej kobiecość, odwagę, by nie wstydzić się tęsknot szarpiących ciałem.

Była tak oszołomiona i zachwycona tym, co się stało, że kiedy Joss skończył rozmowę, nie protestowała, gdy otworzył przed nią drzwi do podziemnego parkingu. Teraz była gotowa stawić czoło światu.

Podczas służbowej kolacji Joss, zamiast skoncentrować uwagę na błyskotliwej rozmowie z kontrahentem, cały czas rozmyślał o tym, co się wydarzyło przed wyjściem. Nie powinno było do tego dojść, nie z nią. Nie interesował go związek z kobietą na dłużej niż na jedną noc. Nie zamierzał niszczyć swojego dopracowanego w szczegółach planu przez seks. Gdyby do tego doszło, Leila zapragnęłaby jego uwagi, czasu i, nie daj Boże, miłości. Już nie raz i nie dwa przez to przechodził. Kobiety, z którymi był, prędzej czy później pragnęły całkowitego zaangażowania, nie rozumiejąc, że nic, poza przelotnym romanssem, nie jest w stanie ofiarować. A przecież żadna z nich nie była jego żoną.

Krytycznym spojrzeniem obrzucił Borisa Szewczenkę, inwestora wielkiego konsorcjum, który prowadził interesy w Bucharze. Z jakiegoś powodu poczuł się urażony, że ten nie odrywa wzroku od Leili. Rosjanin niemal jadł jej z ręki. Czy nie tego właśnie chciał? Czy nie po to się ożenił, by urocza żona ocieplała jego wizerunek? Teraz pomysł wydał mu się absurdalny. Jeszcze nigdy w życiu nie był zaborczy w stosunku do żadnej kobiety. Ale również nigdy nie był żonaty. Nowa sytuacja prowokowała nowe doświadczenia.

Przysunął się bliżej i objął Leilę w pasie. Posłała mu zdumione spojrzenie i napięła ciało jak struna, protestując przeciwko bliskości. Nie rozumiał dlaczego. Przecież była jego żoną i powinna przywyknąć do publicznych czułych gestów.

- A więc, Borysie, byłbyś zainteresowany terenami w Bucharze?

Mężczyzna wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od Leili.

- Możliwe. Teraz jednak najbardziej interesuje mnie twoja urocza żona. Leilo, jesteś po prostu zachwycająca!

Roześmiała się perliście, lekko, odchylając nieco głowę do tyłu. Joss po raz pierwszy usłyszał, by śmiała się w ten sposób, i ogarnęła go paląca wściekłość. Jakim prawem ten facet pożera wzrokiem jego żonę?

- Borysie, doceniam komplement - zaprotestowała rozbawiona - ale przecież

jesteś wielkim biznesmanem. Jak mógłbyś nie być zainteresowany ogromnymi, niewykorzystanymi dotąd rezerwami ropy na Bliskim Wschodzie.

- No właśnie, jak? - wtrącił się do rozmowy mocny baryton. Joss podniósł wzrok i zobaczył, że dołączył do nich Asad Murat. Wspaniale. Już od dawna próbował się z nim spotkać i między innymi dlatego wziął na kolację Leilę, której rodzina miała jakieś powiązania z Muratem.

- Szewczenko. Carmody. - Mężczyzna kiwnął głową, zanim przeniósł wzrok na Leilę, ale ku zdumieniu Jossa, nie przywitał się z nią.

Zauważył, że radosny uśmiech znikł z jej twarzy.

Leila upiła łyk mineralnej wody, by zwilżyć wysuszone wargi. Rozglądała się z nonszalancją wokół, jakby przed chwilą nie stanęło jej serce na widok przyjaciela Gamila. Kiedy Asad Murat popatrzył na nią tak, jakby była insektem, miała ochotę chlusnąć mu drinkiem w twarz. Dumna była z siebie, że potrafiła zachować zimną krew. Murat był regularnym gościem w domu i bardzo szybko przekonała się, że był takim samym łajdakiem jak Gamil. Aprobował brutalne metody jej ojczyma, a nawet podpowiadał, jak ją maltretować. Nie cierpiała go od pierwszego wejrzenia, a on nie mógł znieść, że go ignoruje.

Leila nie zamierzała mówić mężowi o przeszłości. Miała tylko cichą nadzieję, że Joss nie jest taki jak Gamil. Potrafił być twardym biznesmanem, ale nie miał skłonności sadystycznych. A jednak był niebezpieczny. Gdy ją całował, była gotowa oddać mu się tak, jak stała. A zawsze sądziła, że pożądanie nie może istnieć bez miłości. Nie kochała go, nawet go nie lubiła, ale właśnie on obudził w niej namiętność.

Do końca spotkania siedziała jak na szpilkach, pod czujnym spojrzeniem Asada Murata. Próbowała na niego nie patrzeć, by nie zdradzić się, jak wielką napełnia ją odrazą. Jeśli Joss brata się z takimi ludźmi, powinna mieć się na baczności.

- Pani Draycott, czy mogłaby pani powtórzyć mojej żonie, że...

- Mogę poprosić panią Carmody do telefonu, jeśli pan sobie życzy, sir.

- Jest w domu? - zdziwił się.

- Tak, proszę pana - odparła gospodyni, a po krótkim wahaniu dodała: - Zawsze jest w domu.

Joss miał ochotę zadać jeszcze kilka pytań, ale zorientował się, że przecież to nie jego sprawa, co Leila robi, gdy on jest w pracy. Nie powinien się

interesować. Przynajmniej dopóki jest dyskretna i wypełnia właściwie obowiązki żony. Na myśl, że Leila mogłaby spędzać dyskretnie czas z innym mężczyzną, robił się wściekły. Może dlatego, że poprzedniego wieczoru na kolacji mężczyźni nie odrywali od niej wzroku, a przecież jest jego żoną. Do diabła. Przez całą noc starał się o niej nie myśleć jak o żonie. Gdyby nią była naprawdę, skończyliby w jego łóżku to, co zaczęli przed wyjściem. A tak, wracali w milczeniu. Leila nawet na niego nie spojrzała, gdy weszli do mieszkania. Nie wyjaśniali sobie wzajemnie tej krótkiej chwili słabości w windzie, jakby się nigdy nie zdarzyła. Chwila słabości! Nie pamiętał, kiedy ostatni raz pożądał tak jakiejś kobiety. Po jednym pocałunku!

- Joss? - usłyszał w słuchawce ciepły kobiecy głos.

- Cieszę się, że cię złapałem. Mam pewne plany na wieczór i wolałem cię uprzedzić. Zjemy dziś kolację z moimi współnikami. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć, by się odpowiednio przygotować. Musisz powalić wszystkich na kolana.

- Czyli mam wyglądać jak żona potentata.

- Owszem, czyli nie zakładaj nic ze swojej garderoby. Masz wyglądać elegancko, oryginalnie i z klasą. Tym razem sukienka, a nie spodnie.

- To nie będzie łatwe - mruknęła.

- Po prostu idź na zakupy i wybierz sobie coś odpowiedniego. Masz w końcu cały Londyn dla siebie.

- Nie mam pieniędzy.

- Słucham?

- Dobrze usłyszałeś, Joss. Wciąż nie otrzymałam od ciebie pieniędzy, które gwarantuje mi kontrakt.

- Zapomniałem - mruknął cicho. - Nie mogłabyś póki co skorzystać ze swoich własnych pieniędzy?

- Przecież ci powiedziałam, że nie mam pieniędzy.

- To niemożliwe - zachnął się. - Jak to możliwe, Leilo?

- Odziedziczyłam ziemię, a nie pieniądze. Zresztą ta ziemia już nie należy do mnie, tylko do ciebie, pamiętasz?

Joss zignorował ostatnią uwagę.

- Trochę to dziwne - stwierdził z niedowierzaniem, sam do siebie. Przecież Leila była dziedziczką fortuny, pasierbicą bardzo zamożnego człowieka.

- Myślisz, że ubierałabym się w te workowate sukienki, gdybym miała wybór?

Czyli naprawdę nie żartowała. Na usta cisnęło mu się kolejne pytanie, ale uznał, że najlepiej załatwić to w cztery oczy, a nie przez telefon. Ile jeszcze sekretów kryła jej przeszłość?

- Mogłaś mi powiedzieć.

- Nie było okazji - mruknęła, jakby nagle zawstydzona, że absorbuje jego uwagę swoją osobą.

- Dobrze. Będziesz miała własne konto. Załatwię to jeszcze dziś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leila przechadzała się po salonie, uważając, by nie pognieść śliskiego, delikatnego materiału nowej sukienki, która opinała jej ciało w zmysłowy sposób.

Joss, życzył sobie, by wyglądała wytwornie i elegancko. A potem miał czelność zapytać, czy będzie w stanie podołać temu zadaniu. Raz jeszcze przypomniał jej, jakie zajmuje miejsce w jego świecie. Jest nikim więcej, jak tylko gustowną dekoracją, podskakującą marionetką, uzależnioną od tego, kto pociąga za sznurki. A jednak zamierzała udowodnić, że poza ładną buzią ma także rozum i uczucia, że jest wartościowym człowiekiem, któremu należy się szacunek.

Zakłęła bezgłośnie pod nosem, obejmując głowę dłońmi. Jak ma przekonać Jossa, że zasługuje na respekt, skoro wciąż nie miała odwagi, by wyjść samodzielnie z apartamentu? Od kiedy przyjechała do Londynu, zrobiła to tylko raz, zeszłej nocy. Pocałunek Jossa, jego bliskość, pomogły jej przewyciężyć napad paniki. Dzisiejszego ranka, gdy próbowała sama wejść do windy, znów chwyciły ją męczące mdłości, więc, chcąc nie chcąc, musiała się cofnąć do mieszkania, z ciężkim sercem przyznając się do porażki. Gamil, choć znajdował się tysiące kilometrów od Londynu, wciąż miał nad nią władzę. Leila nie miała wątpliwości, że to jemu „zawdzięcza” poważne problemy emocjonalne, przez niego czuje się wciąż więźniem, jakby nadal trzymał ją pod kluczem, głodząc i upokarzając.

Nie była w stanie wyjść na zakupy, by wybrać odpowiednie rzeczy i pozbyć się wreszcie wszystkiego, co dostała od Gamila. Suknię, którą miała na sobie, zawdzięczała uprzejmości jednego z domów mody, który wysłał do niej osobistego stylistę.

Joss okazał się niezwykle skrupulatny i słowny, bo po trzydziestu minutach od rozmowy dostała pieniądze. Pierwsze własne pieniądze od lat! Już zapomniała, jakie to przyjemne uczucie, kiedy dysponuje się gotówką według własnego uznania. Pieniądze oznaczały niezależność, której tak długo była pozbawiona.

Nic zatem dziwnego, że poza suknią kupiła także z dostawą do domu ozdobne poduszki na kanapy, by złagodzić nieco surowe wnętrze mieszkania, a także świeże kwiaty.

- Widzę, że jesteś gotowa. - Leila odwróciła się w stronę męża. Że też zawsze musi się pojawiać zniechęca, wprawiając ją w zakłopotanie. Stał w drzwiach do salonu, opierając się nonszalancko o framugę. Wyglądał jeszcze bardziej męsko, jeszcze bardziej pociągająco niż kiedykolwiek. Wołała na niego nie patrząc, ze strachu, że zdradziłoby ją spojrzenie. Całował ją zeszłego wieczoru! Ciągle nie mogła w to uwierzyć.

- Cześć, Joss. Co u ciebie?

- Dobrze, dziękuję. A u ciebie?

- W porządku - uśmiechnęła się z roztargnieniem. Patrzył na nią w taki sposób, jakby była niespotykanym zjawiskiem. - Czy jestem wystarczająco elegancka?

Wskazała gestem połyskującą, jedwabną suknię w głębokim kolorze morskiej zieleni. Kiedy nie odpowiedział, straciła całą pewność siebie. Gamil usunął wszystkie lustra z domu, może więc straciła wyczucie, w czym jej ładnie, a w czym nie? Nagle uświadomiła sobie, że nie powinna się przejmować opinią Jossa. Najważniejsze, że jej się podobała suknia i tylko to się liczyło. Uniosła podbródek i ściągnęła barki przepełniona nową siłą płynącą z wnętrza serca.

- Idealnie - rzekł w końcu niskim, jakby przytłumionym głosem. - Wyglądasz wspaniale.

Naprawdę? - miała ochotę zapytać uszczęśliwiona i wdzięczna za te słowa. Ojciec nazywał ją ładną, ale od jego śmierci żaden mężczyzna nie komplementował jej wyglądu. Zresztą niewielu miało okazję.

Teraz widziała w oczach Jossa aprobatę, co było najśłodszym, najdelikatniejszym balsamem na mocno nadszarpnięte poczucie wartości.

- Dziękuję - powiedziała, gdy odzyskała głos. - Ty także.

Usta Jossa rozchyliły się nieco we frapującym półuśmiechu. Wciąż na nią patrzył i milczał.

- Idziemy? - spytała wreszcie, by przerwać ciszę.

- Panie przodem - odparł dwornie. - Słyszałem, że miałaś gościa.

- Tak, zatrudniłam osobistego stylistę - bąknęła zmieszana.

- Ale był ktoś jeszcze, prawda?

Leila rzuciła mu lodowate spojrzenie. Chociaż sama nie potrafiła przełamać wewnętrznych barier, to sądziła, że jednak jest wolna.

- Szpiegujesz mnie?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie skąd wiesz?

- Pani Draycott martwiła się o ciebie - mówił wolno, niemal z troską. -

Powiedziała, że po wyjściu tego mężczyzny byłaś smutna.

Leila nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś się o nią martwił. Czuła się z tym dziwnie. Wciąż nie dowierzała, że po latach upokorzeń zasługiwała na dobro i czułość.

- Kim on był? Powiedz mi, proszę.

Ku swojemu zaskoczeniu usłyszała w jego głosie coś więcej niż zwykłą ciekawość. Autentyczną troskę i szczere zainteresowanie jej sprawami. Dlatego, choć w pierwszej chwili miała ochotę powiedzieć, że to nie jego sprawa, z kim się spotyka, zdecydowała się wyznać prawdę.

- Prawnik, którego poprosiłam o analizę kontaktu małżeńskiego. Nie byłam smutna, tylko... - wzruszyła ramionami - zamyślona.

Wtedy poza wszystkimi troskami gnębiła ją jeszcze myśl, jak zdoła zdobyć pieniądze, by zapłacić prawnikowi za poradę. Oczywiście nie miała najmniejszych problemów, by poprosić o domową konsultację. Bogata klientka ma swoje prawa. Leila uznała, że jeśli Joss nie da jej pieniędzy, będzie musiała sprzedać perły od matki. Nie przypuszczała, że mąż natychmiast zasili jej konto.

- Rozumiem. - Joss miał minę, jakby oczekiwał dalszych wyjaśnień.

Cóż mogła więcej powiedzieć? Prawnik potwierdził, że kontrakt jest legalny i niepodważalny. Miała prosty wybór: albo się dostosuje do warunków, albo wróci do Buchar. Wolalaby umrzeć, niż raz jeszcze znaleźć się pod kuratelą ojczyma.

- Pani Draycott powiedziała także, że w ogóle nie opuszczasz apartamentu.

Leila drgnęła, ale zachowała kamienną twarz.

- Tak?

- Tak. Nigdzie nie wychodzisz, nie zwiedzasz miasta...

Był tak blisko, że niemal czuła na skórze ciepło jego ciała.

- Przed ślubem byłam bardzo zajęta - wyjaśniła, siląc się na nonszalancję. - To był trudny czas. Może wydaje ci się to dziwne, ale z przyjemnością odpoczywam w domu.

- Wpędzisz się w końcu w chorobę, jeśli będziesz siedziała w zamknięciu. Potrzebne ci świeże powietrze i aktywność fizyczna.

- Wciąż się obawiasz, że jestem anorektyczką? Pani Draycott nie doniosła ci, że mój apetyt znacznie się poprawił?

Cisza. Ani jednego słowa komentarza. Trafiła więc w sedno. Oczywiście, że Joss wiedział o każdym jej kroku, przecież musiał mieć pewność, że żona podoła wszystkim obowiązkom. Czy przyjdzie kiedyś dzień, że będzie naprawdę wolna?

- Jeśli już musisz wiedzieć - zaczęła, gdy milczenie zaczęło jej ciążyć - korzystam z basenu w apartamencie. Czuję się świetnie.

- Przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli, po prostu martwiłem się - stwierdził spokojnie, otwierając przed nią drzwi.

Leila wzięła głęboki oddech, zanim weszła do windy. Musiała zmobilizować wszystkie siły, by zapanować nad rosnącą paniką. Powtarzała sobie, że stoi przy niej wysoki, silny mężczyzna, przy którym może się czuć bezpiecznie, który nie pozwoli jej skrzywdzić, a jednak nie potrafiła powstrzymać drżenia całego ciała. Zamknęła oczy, starając się skupić na rytmicznym, głębokim oddechu.

- Leila? - Usłyszała jakby z oddali głos Jossa.

- Tak?

- Wszystko w porządku?

- Jak najlepszym - mruknęła, zaciskając pięści. Czowała, że jeszcze chwila i zemdleje. Nie da rady.

- Zbladłaś.

Odruchowo złapała go za ramię, wciąż nie otwierając oczu. Miała wrażenie, że winda zaraz ją zgniecie, że nic nie zdoła jej już uratować. W mężu szukała ratunku, nie zastanawiając się, jak to zostanie odebrane.

- Leila?

- Tak? - wyszeptała, ledwie przytomna ze strachu.

- Spójrz na mnie! - Nie zareagowała. - Leilo!

Z wysiłkiem uniosła powieki. Źrenice miała niemal czarne, a na skroniach perliły się kropelki potu. Poszukał jej rąk i dopiero wtedy spostrzegł, że cała drży. Bała się czegoś, była przerażona. Wydało mu się to niewiarygodne, niewytłumaczalne, ale taka była prawda. Dotknął jej policzków, wyczuwając pod palcami gorącą, lepłą od potu skórę. Nagle zrozumiał jej dziwne zachowanie, gdy po raz pierwszy wychodzili na kolację. Coś, co brał za fochy rozpieszczonej księżniczki, okazało się paraliżującym lękiem przed windą. Podobnie reagowała, gdy przyjechali na lotnisko. Fakt, że nie opuszczała mieszkania, nie mógł być

przypadkiem, albo, jak twierdziła, wynikiem zmęczenia. Nie poszła na zakupy, tylko zaprosiła stylistę do domu. Nagle każdy element układanki zaczął trafiać na właściwe miejsce. Jak to się stało, że wcześniej nie skojarzył oczywistych faktów? To była wyłącznie jego wina, że nie zauważył, co się dzieje z jego żoną. I znów ogarnęło go palące, okropne poczucie winy. Zawsze uważał, że Joanna wciąż by żyła, gdyby ktoś na poważnie zainteresował się jej problemami.

- Leilo, mów do mnie.

- Co chcesz, żebym powiedziała? - Miała problemy z artykulacją głosek. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, która przed kilkunastoma minutami z dumą prezentowała nową sukienkę.

- Powiedz, czego się boisz? - Miał własną teorię, ale potrzebował potwierdzenia.

- Niczego się nie boję - zaprotestowała słabo, wciąż ściskając go za ramię.

Joss przez chwilę poczuł się bezradny. Całe wieki minęły od czasu, kiedy się o kogoś martwił, z wyjątkiem czysto zawodowych sytuacji. Jako szef zawsze dbał o bezpieczeństwo swoich pracowników, ale po raz pierwszy chodziło o życie osobiste. Nagle przypomniał sobie, co pozwoliło Leili zapanować nad lękiem poprzednim razem, gdy wsiadali do windy.

- Pocałuj mnie - zażądał miękkim, czułym głosem.

Natychmiast puściła jego ramię.

- Nie!

Wreszcie zobaczył w jej oczach walkę. Patrzyła przytomnie, a nie tak, jakby miała za chwilę zemdleć. Zachęcony sukcesem wsunął palce w jej włosy, położył dłoń na karku i przyciągnął ją do siebie. Powoli, na próbę zaczął muskać jej wargi, z początku drżące i suche, a po chwili coraz bardziej miękkie, ciepłe i zapraszające. Czuł delikatny oddech na swoich ustach, i z każdą chwilą coraz trudnej mu było kontynuować tę niewinną grę. Gdy Leila rozchyliła wargi, pogłębił pocałunek, przeżywając coś, czego nie doświadczył od dawna - rozkosz pomieszaną z bolesną, emocjonalną, a nie fizyczną, tęsknotą. A ona wciąż nie odpowiedziała, biernie poddawała się jego pragnieniom, nie odwzajemniając ich. Przypomniał sobie, że powinien zachować kontrolę, przecież nie pocałował jej wiedziony pożądaniem. Więc czym? Chęcią uratowania jej przed fobią? Wiedział, że nie do końca jest to prawda. Kiedy ustami napała lekko na jego wargi, przyjął to z triumfalną radością. Przyciągnął ją bliżej, jednym ramieniem

otaczając w talii, a drugą ręką wzmacniając uścisk szyi. Niewinne początkowo motywacje zmieniły się teraz w jedno pragnienie, by zabrać ją z powrotem do mieszkania, do łóżka. Chciał czuć jej ciało pod sobą, gorące i nagie, stworzone do kochania. Chciał całować jej piersi, odkrywać centymetr po centymetrze tajemnice skrywane pod sukienką.

Kiedy niespodziewanie wysunęła się z jego objęć, miał wrażenie, jakby stracił oparcie. Oddychała szybko, ale wszystko wskazywało na to, że wróciła do siebie. Miała zdrowy, zaróżowiony kolor skóry i bystre spojrzenie. Za to on sam czuł się jak pijany.

- Nie patrz tak na mnie! - rozkazała.

Jak mógł nie patrzeć? Jak mógł nie rozkoszować się widokiem jej pięknej twarzy, rozchylnych warg, wzburzonych włosów jak po miłosnej nocy?

- Słyszałeś, co powiedziałam?

Schował ręce do kieszeni, by nie próbować jej objąć.

- Słyszałem, Leilo.

- Nie myśl sobie, że możesz robić, co ci się podoba. - Mówiła pewnie, niemal wyzywająco, przestrzegając go przed podobnymi działaniami. Joss uśmiechnął się lekko. Ktoś powinien ją uprzedzić, że uwielbiał wyzwania, a im trudniejszy cel, tym słodsza wygrana. - Rozumiesz?

- Rozumiem doskonale.

Może źle zrobił, domagając się, by byli małżeństwem tylko na papierze? - zastanawiał się. W końcu, co komu szkodzi, jeśli połączy przyjemne z pożytecznym?

- To dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbyś...

- Jakbym chciał cię zjeść?

Spuściła wzrok, speszona, co podziałało na niego wyjątkowo podniecająco. Była tak inna od wszystkich kobiet, z którymi miał do czynienia. Niezwykła mieszanka delikatności i siły, skromności i pewności siebie. Z taką dziewczyną nie można było się nudzić.

- Nie upinaj włosów. - Zrobił ruch, jakby chciał wyjąć spinkę z ciemnych pukli, ale Leila powstrzymała go gestem dłoni. Lubił jej długie, opadające na ramiona włosy. Wiedział już, że są miękkie w dotyku jak jedwabne nici.

- Do tej sukienki pasuje upięcie - zaprotestowała, odwracając się do niego plecami. Joss pokręcił głową z dezaprobatą. Jego żona naprawdę była

nieprzewidywalna. Jego żona. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że Leila należy do niego. I po raz pierwszy chciał, by była nią pod każdym względem.

Kiedy wysiedli z windy, przez chwilę znów dostrzegł w niej lęk. Na wszelki wypadek otoczył ją w talii ramieniem, prowadząc do limuzyny stojącej w podziemnym garażu.

- Tędy.

Wyczuł napięcie jej ciała, jakby nie życzyła sobie takiej poufałości.

- Mogę iść sama - stwierdziła swobodnie. - Nie musisz udawać troskliwego męża. Tutaj nikt nas nie widzi.

- Muszę trochę poćwiczyć, jeśli mam wypaść wiarygodnie przed gośćmi na dzisiejszej kolacji - zapewnił z ledwie wyczuwalnym humorem. - Nie jestem przyzwyczajony do życia we dwoje. Chciałbym to robić właściwie.

Kłamał tylko po to, by go nie odepchnęła. Tak wspaniale było czuć ją przy sobie.

- Niech tak będzie. Możesz służyć mi ramieniem - mówiła tonem dumnej królowej, która okazuje łaskę prostemu poddanemu - ale postawmy sprawę jasno: nie pozwolę się wykorzystać.

Kogo się bała? Siebie czy jego? Na nic się nie zda jej upór, bo on jeszcze nigdy nie przegrał i zawsze dostawał to, o co walczył.

- Jeśli chcesz się całować, znajdź sobie kogoś innego.

- A ty nie jesteś zainteresowana?

- A niby dlaczego miałabym być zainteresowana? - Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, miał wrażenie, jakby na moment zanurzył się w krystalicznie czystej górskiej wodzie. - Pozwoliłam ci na to z ciekawości. - Znów wpadła w ton pełnej godności monarchini. - To nie znaczy, że chciałabym to powtórzyć.

- Nie? - Joss nie przestawał się droczyć. Mogła zaprzeczać, protestować, ale wiedział, że kiedy pierwszy raz się całowali, kierowała się czymś więcej niż ciekawością. Pamiętał, z jaką pasją oddawała pocałunek, jak wtulała się w jego ciało z gorącym oddaniem. Nie oszuka go.

- Nie - potwierdziła cierpko. - Nie życzę sobie żadnych intymnych kontaktów. W końcu nie było tego w kontrakcie, prawda?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Zawsze słyszałem, że jesteś wyjątkowym szczęściarzem. Teraz wiem, że to prawda.

Joss popatrzył ze zdumieniem na stojącego obok Szewczenkę.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Twoja żona jest niezwykłą kobietą - oznajmił, nie spuszczać wzroku z Leili, która stała w drugim końcu pokoju. - Prawdziwy klejnot. Cenne i rzadkie znalezisko. Nie wiem, jak ją zdobyłeś, ale miałeś wyjątkowe szczęście.

Joss wyczytał w ciemnych oczach Rosjanina podziw i szarpnęło nim okropne, upokarzające uczucie zazdrości. Zastygł, z filiżanką kawy przy ustach. Zazdrość? Niemożliwe. Nigdy nie był zazdrosny o żadną kobietę.

Musiał przyznać, że Leila doskonale wywiązywała się ze swoich obowiązków. Przyjęcie w domu przebiegało w miłej atmosferze, a jego żona brylowała w towarzystwie, była uprzejma i taktowna, a przede wszystkim inteligentna i dowcipna. Urodzona dama. Potrafiła wszystkich oczarować, a każdy, kto z nią rozmawiał, czuł się wyjątkowym, długo oczekiwany gościem. Szkoda tylko, że na własnego męża nie zwracała uwagi. Joss nieudolnie radził sobie z frustracją, bo Leila od tygodnia trzymała go na dystans. Sądził, że po ostatnim pocałunku sprawy przyspieszą, a tymczasem wszystko wskazywało na to, że jego żona naprawdę nie życzy sobie intymnych kontaktów.

Poszukał jej wzrokiem i przygryzł dolną wargę. Tego wieczoru Leila ubrana była skromnie, w długą, dopasowaną suknię z długimi rękawami w kolorze akwamaryny. Żaden fragment ciała nie był wystawiony na widok publiczny, żadnych prowokacyjnych rozcięć odsłaniających nogę lub plecy, a mimo to miała w sobie więcej seksapilu niż wszystkie inne kobiety na sali z dumą prezentujące wdzięki. Leila przypominała mu jakąś morską boginię albo syrenę - piękną i tajemniczą mieszkankę podwodnego świata.

- Nie zgadzasz się ze mną? - Szewczenko mówił głośnym, tubalnym głosem. - Sądziłem, że jako świeżo upieczony mąż będziesz świadom zalet żony.

Joss był coraz bardziej rozdrażniony bezceremonialnym zachowaniem Borysa. Zacisnął pięści, patrząc na niego spode łba.

- Ma dobry wpływ na ludzi - kontynuował Szewczenko. - Jest prawdziwą

damą, a przy tym wcale nie jest zarozumiała. Z taką kobietą u boku... Mówię ci, przyjacielu, masz wielkie szczęście.

Te ciepłe i szczerze słowa, sprawiły, że Joss momentalnie się rozluźnił. Przez chwilę obawiał się, że Borys zacznie komplementować szczegóły fizjonomii Leili, a tego by nie zniósł. Teraz zrozumiał, że jego reakcja była przesadzona.

- Wiem. Rzeczywiście, jestem szczęściarzem.

Bardzo szybko przekonał się, jaki skarb mu się trafił. Miała o wiele więcej do zaoferowania, niż oczekiwał, i to stało się przyczyną jego ambiwalentnych uczuć. Na początku pragnął, by jedynie godnie odgrywała rolę idealnej żony miliardera, a teraz wściekał się, gdy nie zwracała na niego uwagi. Chciał czegoś więcej niż uprzejmego „dobranoc” i zamkniętych drzwi sypialni. Nie zamierzał jednak poddawać się bez walki. Właściwie w ogóle nie dopuszczał możliwości, że może przegrać. Przyjdzie czas, gdy słodka Leila sama zatęskni za jego pocałunkami. Na samą myśl robiło mu się gorąco.

Nagle jego uwagę przykuł nowo przybyły gość, Asad Murat. Stał obok Leili, mówiąc jej coś z dziwnym uśmiechem. Nie widział twarzy żony, ale mógłby przysiąc, że się go boi. Nerwowo rozglądała się wokoło, jakby się pragnęła uwolnić od towarzystwa natręta.

- Wybaczysz, że cię zostawię? - zwrócił się do Borysa.

- Oczywiście, idź. Gdybym ja miał taką żonę, ani na chwilę nie zostawiałabym jej samej.

Joss wszedł w tłum gości, przeciskając się na drugi koniec salonu, gdzie stała Leila. Szóstym zmysłem czuł, że coś jest nie w porządku, choć nie potrafił jasno zdefiniować niebezpieczeństwa.

- Przeszkadzam?

Murat zrobił krok do tyłu, a na jego twarzy wykwitł nerwowy, obłudny uśmiech. Było w nim coś z węża czatującego ze śmiertelnym jadem na ofiarę.

- Oczywiście, że nie - odparła Leila z idealnie wypracowanym uśmiechem, choć oczy zdradzały niepokój. Joss objął ją ramieniem, czując, jak drży na całym ciele. - Właśnie dyskutowaliśmy o potrzebie dyscypliny.

- Dyscypliny? - Nie był pewny, czy rozumie. - O samodyscyplinie?

Leila pokręciła przecząco głową.

- O braku dyscypliny w nowoczesnym społeczeństwie.

Joss patrzył to na jedno, to na drugie, zastanawiając się, co przegapił.

- To znaczy?

Kiedy nie odpowiedziała, Murat przejął inicjatywę.

- Świat jest pełen nawiedzonych dobroczyńców, którzy ujmują się za słabymi i pokrzywdzonymi przez los. Nie rozumieją, że jedyną wartość dla społeczeństwa stanowią ludzie silni, przebojowi i twardzi. - Po chwili dodał: - Jak my.

- My?

Znał Murata na tyle, by wiedzieć, że poza interesami niewiele ich łączyło.

- My, liderzy. Nieugięci mężczyźni, którzy nie boją się osiągać tego, na czym im zależy.

- Wybacz, ale nie rozumiem, do czego zmierzasz - stwierdził sucho. - Mógłbyś być bardziej konkretny?

- Mężczyźni powinni rządzić w domu sprawiedliwą, ale żelazną ręką. Tak samo w interesach. Zobacz sam, jakie masz problemy z pracownikami w Afryce. Gdybyś się tak z nimi nie cackał...

- Interesujące podejście - uciął dyskusję, powstrzymując się przed ostrzejszym komentarzem. - Jesteś jednak niedoinformowany. Jutro przeczytasz w gazetach, że strajk się skończył. Metody poprzednich właścicieli były brutalne i niedorzeczne. Od teraz każdy pracownik będzie pracował ciężko, ale bez narażania zdrowia i życia, i za odpowiednie wynagrodzenie. Zaproponowałem również pomoc w kopaniu nowych studni i dofinansowanie edukacji dzieci robotników.

- Oszalałeś? A twoje zyski?

Joss patrzył w jego twarz z rosnącą niechęcią, zastanawiając się, jak mógł kiedykolwiek robić z nim interesy. Murat nie widział nic złego w wykorzystywaniu czarnoskórych jako niewolników, zapominając, że czasy kolonializmu minęły dawno temu. Ten facet przyprawiał go o mdłości.

- Przyzwoite warunki i szacunek dla pracowników zwiększa ich wydajność. Radzę, żebyś spróbował tej metody, zanim zaczniesz wymuszać posłuszeństwo batem. - Zrobił krótką pauzę. - Tylko idioci znajdują przyjemność w pogardzaniu innymi.

Murat zrobił się czerwony na twarzy i wyglądał tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć. Posłał Jossowi mordeczce spojrzenie, po czym odszedł szybko, ugodzony do żywego w swej dumie.

- Naprawdę tak myślisz? - Leila po raz pierwszy od tygodnia spojrzała na niego ze szczerym zainteresowaniem, a nawet z zachwytem.

- Oczywiście, że tak. Pewnego dnia dojdzie na jego terenach wydobywczych do katastrofy. Katastrofy, której mógłby uniknąć, gdyby nie był takim draniem. Niepotrzebnie go zaprosiłem. - Przerwał na moment, bojąc się, że mógłby powiedzieć za dużo. - Przepraszam. Wiem, że on jest bliskim przyjacielem twojej rodziny, ale są granice...

- On nie jest moim przyjacielem! - zaprotestowała gwałtownie. - Przez ostatnie pięć minut zaciskałam zęby, żeby nie powiedzieć mu, by się wynosił i nigdy nie wracał. Nie zrobiłam tego tylko dlatego, że nie chciałam ci zaszkodzić. Prowadzisz z nim interesy.

- Nie jest niezastąpiony, Leilo. Zwłaszcza on. Nie zamierzam z nim wchodzić w żadne układy.

Od tygodnia nad tym myślał, a tego wieczoru przebrała się miarka.

- To dobrze.

Chwycił ją za rękę, oplatając palcami szczupły nadgarstek.

- Co on ci powiedział?

- Nic ważnego - bąknęła, uciekając wzrokiem. Nie potrafiła kłamać.

- Leilo. - Joss ujął jej podbródek i uniósł lekko. - Powiedz mi prawdę, co ci mówił?

Jeśli ten łajdak ją obraził to...

- Nic, co warte by było powtarzania. Lepiej ty mi powiedz, czy mówiłeś prawdę o tych studniach i edukacji dzieci robotników w Afryce?

- Oczywiście, już podpisałem odpowiednie dokumenty, ale jakie to ma znaczenie?

Uśmiechnęła się ciepło.

- Dla mnie ma.

Kilka godzin później Leila odetchnęła z ulgą, gdy Joss pożegnał ostatnich gości. Ze zmęczenia bolały ją napięte mięśnie nóg i ramion. Uwielbiała przyjęcia i poznawanie nowych ludzi, ale brakowało jej praktyki, i dlatego każde spotkanie przeżywała podwójnie. Przez cały wieczór zastanawiała się, kiedy popełni jakąś gafę. W końcu przez kilka ostatnich lat była odcięta od świata i czuła się skończoną ignorantką. I jeszcze spotkanie z Muratem. Kiedy do niej podszedł, czuła się jak zwierzyna schwytana w pułapkę. Nigdy nie tracił okazji, by ją

dręczyć, kąsać uwagami o jej matce lub ojcu. Na szczęście Gamil nigdy nie wpadł na pomysł, by wydać ją za niego. Wtedy wolałaby umrzeć.

- Jestem zmęczona - zwróciła się do Jossa. - Pójdę się położyć. Dobranoc.

Była już na progu sypialni, gdy usłyszała stanowczą komendę:

- Jeszcze nie, Leilo. Musimy porozmawiać.

Odwróciwszy się, zobaczyła upór w jego spojrzeniu. Domyślała się, że chodzi mu o Murata. Czy nie mógłby zostawić tej sprawy w spokoju? Nie lubiła, kiedy Joss ingerował w jej prywatne sprawy, bo wtedy dawał jej złudną nadzieję, że coś dla niego znaczy. Nie chciała przywiązywać się do kogoś, kto traktował małżeństwo jak kontrakt, nawet jeśli udowodnił, że jest innym człowiekiem niż Gamil czy Murat. Uśmiechnęła się z satysfakcją na wspomnienie miny Murata, gdy Joss ustawił go do pionu. Po dzisiejszym wieczorze była pewna, że jej mąż, choć wybrany przez ojczyma, nie ma z nim nic wspólnego. Nigdy nie użyłby przemocy wobec niej, troszczył się, by jadła, by gospodyni przygotowywała dla niej same smakołyki, traktował ją z szacunkiem przy gościach, a gdy byli sami... sprawiał, że traciła głowę. Był mężczyzną, którego mogłaby szanować, podziwiać, a nawet polubić. I z tego powodu powinna się trzymać od niego z daleka.

- Przepraszam, Joss, ale jestem wykończona. Ledwie powłóczę nogami. Porozmawiamy jutro.

- Nie chcę czekać do jutra. Porozmawiajmy teraz - nalegał z determinacją w głosie.

- Mówię ci, że jestem zmęczona. Jutro rano odpowiem na wszystkie pytania.

- Czego się boisz, Leilo? Możesz mi powiedzieć.

- Niczego się nie boję. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie? A co z naszym niemiłym gościem Muratem?

- On? - Leila wydeła z niesmakiem wargi. - To okropny facet, ale nie boję się go.

Kiedy pierwszy raz spotkała go w Londynie, rzeczywiście ogarnęła ją panika, bo Murat przypominał jej brutalność ojczyma, ale tego wieczoru nie czuła nic poza wstrętem.

- Jeśli nie chodzi o niego, to o kogo? Przed kim uciekasz?

- Nie uciekam - zaprotestowała zdziwiona. - Ponosi cię wyobraźnia.

Oczywiście, że mijała się z prawdą, ale jak miała mu wyznać, że to przed nim

ucieka, a raczej przed uczuciami, jakie w niej wzbudza? Jego nagle zainteresowanie jej stanem emocjonalnym irytowało ją, a jednocześnie ekscytowało.

- Jeśli rzeczywiście się nie boisz i nie uciekasz, to nie będziesz miała nic przeciwko, by pójść ze mną na taras widokowy.

Leila zawahała się, bo choć wolała zachować bezpieczny dystans, propozycja była niezwykle kusząca.

- Daj się przekonać. Z tarasu rozciąga się wspaniały widok na Tamizę. Światła Londynu wydają się w nocy magicznym zjawiskiem. - Widząc, że się zastanawia, argumentował z jeszcze większym entuzjazmem. - Poza tym przyda nam się haust świeżego powietrza po tym tłumie ludzi. Jeszcze tam nie byłaś. Taras przypomina ukwiecony ogród, na pewno ci się spodoba. I jaka przestrzeń!

Leila wciągnęła gwałtownie powietrze, by opanować rosnącą panikę. Przestrzeń... Przypomniała sobie, jak zareagowała, gdy spojrzała w niebo na lotnisku. Nawet kiedy siedziała w limuzynie, nie czuła się komfortowo.

Joss wciąż czekał na decyzję, a gdy uniosła głowę, zobaczyła w jego oczach coś, co oznaczało, że on rozumie jej lęk. Czyżby się domyślił? W jaki sposób? Do diabła z nim! Dlaczego nie zostawi jej w spokoju!?

- Jeśli tak ci na tym zależy - zaczęła spokojnie - to pokaż mi swój piękny taras. Wytrzyma! Wejdzie tam tylko na minutę albo dwie. Poradzi sobie. W końcu wytrzymała tyle lat z Gamilem, jest twardą kobietą i nie będzie histeryzować.

- Tędy proszę.

Pociągnął ją za sobą do końca korytarza, gdzie za przeszklonymi drzwiami znajdowało się wejście. Leila natychmiast poczuła przyspieszony puls, gdy tylko zobaczyła granatowe, rozświetlone lampami miasta niebo. Znów miała wrażenie, że ten groźny, nieokiełznany bezkres wciąga ją i miażdży, jakby była marnym owadem. Podmuch wiatru na twarzy miał w sobie łagodzącą moc, ale nie na tyle, by zapanowała nad lękiem, paraliżującym i pozbawiającym woli.

Nie namyślając się dłużej, cofnęła się gwałtownie, dopadając do drzwi z mocno dudniącym sercem w piersi.

- Co za uparta kobieta - usłyszała niski, gardłowy głos tuż przy uchu, czując jednocześnie, jak męskie ramiona oplatają ją w talii.

Drgnęła gwałtownie, zadzierając podbródek wysoko.

- Czego ty ode mnie chcesz? - mówiła piskliwym głosem, patrząc mu prosto

w twarz. – Mówiłam ci już, że się nie boję.

– Nie? – Nawet w półmroku była w stanie dostrzec błysk determinacji i zawziętości w jego ciemnych jak niebo nocą oczach. – Uciekłaś przerażona.

– Niby przed czym miałabym uciekać? – obruszyła się, nie potrafiąc wyrwać się z jego objęć.

– Przed tym.

W ułamku sekundy zagarnął jej usta w głębokim pocałunku. Miażdżył jej wargi, rozbudzając chęci na więcej, bardziej, mocniej. Strach i złość tylko spotęgowały fizyczny głód, żądzę i desperację, by wreszcie doświadczyć stanu, kiedy zmysły i ciało wymykają się spod kontroli. Od kiedy przygarnął ją do siebie, była w stanie pozwolić na wszystko, byle wciąż czuć twarde męskie ciało przy swoim i czuły dotyk.

– Nie boję się – wyszeptała podniecona. Tym razem mówiła prawdę. On był silny, męski, dominujący, ale w głębi serca wiedziała, że nie powinna się go bać. Joss Carmody nie mógłby jej skrzywdzić. Przywarła do niego mocniej, wczepiając paznokcie w szerokie barki.

– A powinnaś się bać. – Joss przycisnął ją do siebie w taki sposób, że dwa ciała stanowiły jedno. Obsypał ją gradem pocałunków od ust, przez policzki, szyję, aż do ramion. – Sprawiasz, że tracę nad sobą kontrolę.

Miała wrażenie, że wlewa w jej duszę słodki nektar. To nie on tracił kontrolę, a ona, gdy czuła jego zapach, szorstką skórę na policzku, ciężki oddech. Powinna się przestraszyć, uciec, w końcu utrata kontroli była przyzwoleniem, by Joss dominował, by zrobił z nią wszystko, na co miał ochotę. I to właśnie było cudowne, niezwykle, podniecające.

– Wcale nie straciłeś kontroli – poskarżyła się na wpół omdlała z rosnącego pożądania. Chciała, by był bezradny tak jak ona, by choć przez chwilę to ona mogła mieć nad nim przewagę. Nie bała się tego, co mogło nadejść, choć przecież pierwszy raz znajdowała się w takiej sytuacji. Erotyka była dla niej słowem równie tajemniczym, co rozkosznym. Ojczym trzymał ją krótko, w klasztorным reżimie, więc nie miała żadnych doświadczeń, co nie znaczy, że nie marzyła i nie tęskniła.

– Chcesz zobaczyć, jak tracę kontrolę? – Zsunął się niżej, szukając językiem nagiej piersi. Fala trudnego do wytrzymania napięcia szarpnęła jej ciałem. Nie było chwili wahania czy wstydu, tylko dzikie pragnienie, by to, co było krótką

chwilą, błyskiem przyjemności, trwało wiecznie. Potrzebowała pieśczoł, potrzebowała Jossa. I wtedy, w ten stan bliski szaleństwu wdarła się rzeczywistość. Znała go od niedawna, był jedynie środkiem do celu, a nie prawdziwym, oddanym mężem, o jakim marzyła.

- Przecież nie chciałeś kochać się z żoną. Sam tak powiedziałeś! - Próbowała wyswobodzić się z jego objęć, wiła się jak piskorz, ale w ten sposób tylko mocniej pobudzała Jossa.

- Uwierz mi, Leilo, że chcę tego, nawet nie wiesz jak bardzo.

- Przecież nie było tego w umowie - wydusiła ze świadomością, że broni się na próżno.

- Do diabła z umową! - Znów całował ją w szyję, a prawą dłońią obejmował pierś. Do niczego jej nie zmuszał. Uwodził ją, zdobywał mocą swego i jej pożądania.

- Możemy zmienić umowę. - Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Z głową przy jego klatce piersiowej słuchała mocnego bicia serca jak najpiękniejszej muzyki. - Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. To takie proste.

- Skąd wiesz, że cię pragnę? - Położyła mu dłonie na ramionach, odsuwając się nieco. Jego oczy żarzyły się tajemniczo, zapowiadając moment spełnienia, gdy zdobędzie jej ciało.

- A nie jest tak? - Słowa brzmiały szorstko, ale dotyk nie sprawiał bólu. - Nie ma nic złego w pożądaniu, Leilo. To normalne i potrzebne, fizyczna potrzeba. - Rozchylił usta w zmysłowym uśmiechu. - Nie możesz zaprzeczyć, że jest chemia między nami. Nie zmienimy tego. Przed tym nie ma ucieczki. Dlaczego po prostu się temu nie poddać? Nie skorzystać? - Każde słowo było pokusą, a każdy dotyk zapowiedzią rozkoszy, jaka ją czeka, jeśli się zgodzi.

Kiedy położył ją na łóżku, nie protestowała, odpowiadając na pieśczoł.

- Rozluźnij się, zaufaj mi - usłyszała. - Poddaj się.

Nie potrafiła się oprzeć, wszystkie wątpliwości rozpięzchły się, pozostawiając miejsce nieograniczonej namiętności. Może to brak doświadczenia sprawił, że była tak łatwym łupem? Nie całował jej żaden mężczyzna, poza Jossem. Wystarczył jeden dotyk, słodki szept, uścisk ramion, by stała w płomieniach. Teraz, kiedy już znała smak pożądania, nie zamierzała rezygnować z możliwości poznania istoty miłosnego aktu. Wsunęła palce we jego włosy i przyciągnęła jego głowę do swojej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czym sobie zasłużył na to, by Leila znalazła się w jego łóżku, Joss nie miał pojęcia. Zdawał sobie sprawę, że była inna. To coś pomiędzy nimi też było inne – dużo bardziej intensywne od wszystkiego, czego doświadczył do tej pory.

Każdy dotyk, każde spojrzenie było nowe, a jednocześnie tak dobrze znane, jakby byli kochankami od zawsze. Nie było mu z tym łatwo. Doświadczał dziwnego uczucia, wwiercającego się w duszę i szarpiące serce. Chciał wierzyć, że to tylko namiętność, wielka i pochłaniająca bez reszty, do kobiety, która od wielu dni zajmowała jego myśli. Tą kobietą była jego żona. Pierwotny, męski instynkt podpowiadał, że tak właśnie powinno być. Leila była jego żoną, jego kobietą.

Joss potrząsnął głową. Wcale nie chciał jej posiadać w ten głupi, romantyczny sposób, mówiący o dwóch połówkach jabłka czy pomarańczy. O nie! Zamierzał jedynie pojąć jej ciało, znajdując w nim rozkosz przez kolejne tygodnie. Długoletni związek nie wchodził w rachubę.

Z wprawą zdjął z niej suknię, podziwiając przez moment elegancką, jasną bieliznę. Niepotrzebnie martwił się, że może być anorektyczką. Owszem, była szczupła i delikatna, ale tam, gdzie trzeba, kusząco zaokrąglona.

- Rozpuść włosy – wyszeptał, a sam ściągnął marynarkę i koszulę. Gdy nachylił się nad nią, całując usta i ramiona, przypomniała mu cicho o zabezpieczeniu.

- Za chwilę, maleńka.

Zaczął całować jej płaski brzuch, a potem zsunął się jeszcze niżej. Jej smak był uzależniający, a zapach drażniący zmysły. Drżała z emocji, prosząc o więcej.

- Wkrótce – obiecał. W pośpiechu pozbył się reszty ubrań i wprawnym ruchem nałożył prezerwatywę. Kiedy znów na nią spojrzał, leżała z rozrzuconymi na poduszce włosami i pałającym spojrzeniem.

- Jesteś piękniejsza, niż sobie wyobrażałem – wyszeptał uroczyście, sam dziwiąc się nagłemu wzruszeniu. Pragnął jej tak bardzo, że z trudem nad sobą panował. Nie chciał jednak niczego przyspieszać. Chciał ją smakować powoli, jak wytrawne wino. Kiedy wyciągnęła rękę i, sunąc po jego ciele, odnalazła najwrażliwszą część ciała, wciągnął gwałtownie powietrze.

- Tak, właśnie tak – wymruczał nienaturalnie zduszonym głosem. - Dotknij

mnie.

Zabrała go do nieba. Nie, raczej do czyścica, długimi pieszczotami i nagłym końcem. Teraz on postanowił pieścić ją tak długo, aż sama zacznie go błagać. Całował po kolei palce jej dłoni, ramiona, ale kiedy zapraszająco rozchyliła nogi, uśmiechnął się przebiegle.

- Potem, kochanie - wyszeptał. - Powiedz mi, czego chcesz, Leilo?

Pochylił się i chwycił między wargi prawy sutek, pieszcząc językiem, dopóki nie krzyknęła.

- Powiedz, czego chcesz.

Wplotła palce w jego włosy, wijąc się na posłaniu.

- Właśnie tego. To jest wspaniałe.

- A to? - Skupił się teraz na drugiej piersi, lekko muskając wargami stwardniały sutek.

- Tak! - krzyknęła.

- Powiedz to, Leilo.

- Pocałuj mnie tam, proszę.

Nie dał się dwa razy prosić i zaczął ssać i przygryzać sutek, a głośne jęki Leili były prawdziwą muzyką dla jego uszu.

- Tak, tak, chcę tego, proszę!

Jeszcze nigdy nie był tak podniecony. Samokontrola była na wyczerpaniu.

- Jesteś pewna?

- Tak - słodkim głosem zapraszała go do raju.

Chwilę potem wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Poczuł, jak Leila napina ciało, jakby sprawił jej ból. Zatrzymał się na moment, a potem pchnął raz jeszcze, wchodząc w nią głęboko, dopasowując się idealnie. Patrzył na nią w rozkosznym oszołomieniu. Miała zamknięte powieki, za każdym razem, gdy się poruszał, zaciskała je jeszcze mocniej. Dopiero kiedy odnalazł właściwy rytm, otworzyła oczy, spoglądając na niego w niemym zdumieniu. Starał się być delikatny, ale nie potrafił nad sobą zapanować. Znacznie przyspieszył, by po chwili przeżyć niewiarygodną rozkosz.

- Leilo? - Ścisnął jej ramię.

- Hm? - Odsunęła się nieco, wciąż oddychając głęboko i łapczywie.

- Nic. - Opadł na poduszkę, bezwiednie głaszcząc jej długie włosy. Nie pamiętał, by kiedyś przeżył tak szaloną noc. Ostrożnie podniósł się z łóżka

i wszedł do łazienki. Ostre światło na moment go oślepiło, ale nie na tyle, by nie zauważył na prezerwatywie śladów krwi. W sekundę oprzytomniał, choć jeszcze przed chwilą czuł się, jakby wypił butelkę dobrego szampana. Przed oczami pojawił mu się obraz Leili, zaciskającej powieki, jakby sprawiał jej ból. Jakby? Ciało miała napięte jak struna, a on, choć pochlebiał sobie, że zna się na kobietach, nie zorientował się, że jego żona była dziewicą.

Leila pomału zaczęła dochodzić do siebie po pierwszej nocy z mężczyzną. Jej ciało wciąż jeszcze wibrowało po doznanej rozkoszy. Kiedyś sądziła, że rozumie, na czym polega seks, ale zupełnie nie była przygotowana na przeżycie, jakie zafundował jej Joss Carmody. Czy zawsze tak jest? Zawsze odczuwa się rozkosz tak głęboką, że człowiek o mało nie oszaleje? Była wdzięczna, że Joss to pierwsze doświadczenie w jej życiu uczynił czymś niewiarygodnie wspaniałym.

Z błogim uśmiechem przytuliła twarz do poduszki, wyczuwając męski, podniecający zapach. Nagle uśmiech zamarł na jej wargach, gdy przypomniała sobie, że choć dzielili łóżko, nie może oczekiwać, że ich relacje się zmienią. Żadnych zobowiązań, tak brzmiało motto życiowe Jossa. Nie powinna wyobrażać sobie nie wiadomo czego, tylko dlatego, że się ze sobą przespali. Miał na nią ochotę i to wszystko. Ona zaś w jego ramionach znalazła szczęście i nie była gotowa, by o tym zapomnieć. Tak długo była samotna, tak bardzo samotna. Po raz pierwszy od dawna poczuła, że jest ktoś, na kim jej zależy. Nie zamierzała jednak tą wiedzą dzielić się z Jossem. Czułby się niezręcznie, gdyby się domyślił, ile ta noc dla niej znaczyła.

Kiedy wyszedł z łazienki i stanął przy łóżku, owinęła się szczelnie pościelą, zakrywając po samą szyję.

- Dobranoc, Joss.

- Dobranoc? - Spojrzał na nią badawczo, chcąc uchwycić jej spojrzenie.

- Powiedziałaś mi przecież kiedyś, że zawsze sypiasz sam. - Z trudem przełknęła ślinę, uświadomiwszy sobie, że z pewnością nie była pierwszą kobietą w tym łóżku. Teraz wiedziała, jak smakuje zazdrość. - Dlatego czas się pożegnać.

Nie poruszył się, a gdy spojrzała mu w oczy, zaniepokoiła się. Patrzył na nią tak dziwnie, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Stało się coś?

Pokręcił głową.

- Nie, tylko... - Czyżby był zakłopotany? Nie, to niemożliwe, uznała. - Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

Czyżby się zorientował? Domyślił się, że była całkowicie niedoświadczona, że nigdy się nawet nie całowała? Zrobiło jej się gorąco, a policzki pokryły się szkarłatem na myśl, że mógłby porównywać ją z innymi kobietami, które miał.

- Oczywiście, wszystko jest w jak najlepszym porządku. - I rzeczywiście tak było. Pomijając drobne emocjonalne rozterki, nigdy nie czuła się lepiej. - Chcemy się spać. Dobranoc.

Oparła się o poduszki i przymknęła oczy, demonstrując w ten sposób zmęczenie.

- Jesteś pewna? - zapytał z zaskakującą delikatnością.

- Jestem pewna. Nie mam siły dłużej rozmawiać. Dobranoc.

- Jest tylko jedna niedogodność. To jest moje łóżko.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i w panice rozejrzała się wokoło. Co za koszmar! Nawet nie zauważyła, że zabrał ją do swojej sypialni, tak była oszołomiona pocałunkami i jego bliskością. Teraz była zmuszona wstać i szukać ubrań pod jego czujnym wzrokiem. Być może on nie miał problemu z nagością, ale dla niej było to wyjątkowo krępujące. Biorąc głęboki wdech, przesunęła się na krawędź łóżka.

- Już idę.

Zanim jednak zdążyła wykonać kolejny ruch, Joss opadł całym ciężarem ciała na materac i przyciągnął ją bliżej siebie.

- Co ty wyprawiasz?

- Idę spać z żoną - odparł, poprawiając poduszkę pod głową.

- Ale... przecież mówiłeś, że nie śpisz...

- Myślałem, że jesteś zmęczona i nie chcesz rozmawiać. Jeśli jednak wolałabyś podyskutować jeszcze trochę...

Oparł się na łokciu, obserwując ją z prowokującym uśmiechem.

- Nie!

- A takim razie zamknij oczy i śpij.

Leila jeszcze przez chwilę walczyła sama ze sobą. Pomysł, by zostać, nie bardzo jej się podobał, ale z drugiej strony może lepsze to, niż paradować nago po korytarzu. Tak naprawdę chciała zostać, ale zdrowy rozsądek nakazywał ostrożność. Odsunęła się na bezpieczną odległość i przez dłuższą chwilę leżała

sztywno na wznak. Kiedy już zaczęła się rozluźniać, Joss niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i objął.

- Co ty robisz...

- Cicho - mruknął. Całą sobą czuła jego gorące ciało i krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Teraz na pewno nie zaśnie.

- To nie jest dobry pomysł. - Próbowwała się wyswobodzić, ale trzymał mocno.

- Odpręż się. - Wtulił twarz w jej włosy. - Spokojnie, Leilo. Nie denerwuj się.

Nie oczekuję powtórki nocnego seansu.

Sztywna męskość przy jej nodze mówiła coś zupełnie innego. Dlaczego więc jej nie chce? Czyżby mu się nie podobało? Nie usatysfakcjonowała go? Może jednak popełniła błąd, ulegając namiętności? To komplikowało i tak już wystarczająco skomplikowaną sytuację.

- Odpręż się. Nic ci przecież nie zrobię - szepnął jej do ucha. - Śpij.

Leila uznała, że teraz z pewnością nie zmruży oka. Od kiedy matka poślubiła Gamila, spała bardzo czujnie, dręczona zmiennymi nastrojami ojczyma. Zwykle mijało kilka godzin, zanim udało jej się odpłynąć w niebyt. A jednak, tym razem nawet nie wiedziała kiedy zapadła w głęboki, odprężający sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Joss w zamyśleniu czekał na windę. Tego dnia wyszedł z firmy wyjątkowo przed czasem, przeniósłszy liczne spotkanie na inny termin. Jego umysł wypełniała wizja z Leilą w roli głównej, leżącą w sypialni, w jego łóżku. To właśnie z jej powodu postanowił wrócić wcześniej do domu.

Wciąż rozmyślał o tym, co się stało, a przecież do tej pory nie tracił czasu na podobne bzdury, skupiony maksymalnie na pracy, która była dla niego sensem życia. Lubił seks, to oczywiste, w końcu był normalnym, zdrowym facetem, i do tej pory zawsze potrafił osiągnąć satysfakcję, ale jeszcze nigdy nie doznał takiej przyjemności, jak w ramionach własnej żony. Pociągała go, bo była piękna i zadziorna, skromna i zmysłowa, wyjątkowa pod wieloma względami, ale nawet on nie przewidział, że to jemu przypadnie rola wprowadzenia jej w arkana sztuki miłosnej. Na nowo rozpamiętywał zdumiewający fakt, że był jej pierwszym kochankiem. Zachowanie Leili, pasja, z jaką odwzajemniała pieśczęty, umiejętności mimo braku doświadczenia, oddanie, z jakim go przyjęła, to wszystko zapierało mu dech w piersi.

Kiedy wszedł do sypialni, łóżko było idealnie zasłane, jakby to, co się wydarzyło poprzedniej nocy, było jedynie wytworem jego wyobraźni, jakby nie przeżył w nim największej rozkoszy w swoim życiu. Wbrew sobie poczuł się rozczarowany, choć przecież nie żywił nadziei, że zastanie tu Leilę czekającą na niego w negliżu.

Jego uwagę zwróciły otwarte drzwi na taras. Czyżby Leila ośmieliła się wyjść na otwartą przestrzeń? Instynkt go nie zawiódł. Stała pośrodku, ubrana w dopasowane dżinsy i ciemnoczerwoną bluzkę. Rozpuszczone włosy sięgały do pasa. Joss niemal czuł ich miękkość pod palcami.

- Leilo?

- Joss. - Wyprostowała się, ale nie spojrzała za siebie.

- Co robisz?

Roześmiała się radośnie, tak swobodnie, jakby spadł jej z serca wielki ciężar.

- Delektuję się świeżym powietrzem.

- A długo się już delektujesz?

- Dziewięć minut.

Dziewięć. Nie dziesięć. Precyzyjne obliczenie. Zauważył, że spoglądała na zegarek, a w jej głosie pobrzmiwała duma. Odruchowo wyciągnął rękę i zatopił palce w jej długich, gęstych włosach. Natychmiast jego ciało przeniknął prąd podniecenia.

- Chodź już. Wejdźmy do środka - zaproponował, pociągając ją za ramię.

- Nie! - Odwróciła się, torpedując go spojrzeniem. - Dlaczego zawsze myślisz, że potrzebuję być prowadzona. Mogę iść sama.

Nim zdążył otrząsnąć się ze zdumienia, wyminęła go, idąc przed siebie nieco nerwowo i sztywno, ale samodzielnie. Nie chciała, by jej pomagał, nawet jeśli on tego chciał. Gdy weszli do środka, Joss zamknął drzwi, jakby chciał zostawić cały świat daleko za sobą.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - zapytał.

- Niby co takiego? Nie mam nic ciekawego do powiedzenia - odparła, domyślając się, że tym razem nie wykręci się od rozmowy.

Joss spodziewał się takiej reakcji. Uparta, niezależna dziewczyna!

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą?

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Nie widziałam takiej potrzeby. To nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia.

Parsknął krótkim śmiechem, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Nie rozumiem, co w tym śmiesznego.

- Nic. - Wzruszył ramionami. - Mogłaś mnie jednak ostrzec, żebym przygotował się odpowiednio na najbardziej niezwykle doświadczenie seksualne, jakie kiedykolwiek miałem.

Spuściła wzrok, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

- Nie musisz ze mnie kpić - mruknęła. - I tak głupio się czuję.

- Dziewczyno, ty naprawdę niczego nie rozumiesz? To, co przeżyłem z tobą, było... - szukał odpowiednich słów - wyjątkowe i niezapomniane!

Zarumieniła się, ale tym razem nie uciekła wzrokiem, tylko spojrzała na niego, może nieco zawstydzona, ale uśmiechnięta.

- Tak, jesteś doskonałym kochankiem.

- Nie, Leilo. My razem tworzymy doskonały duet. Ty i ja. Chemia między nami jest niewiarygodna - zamilkł na chwilę. - Żałuję tylko, że nie wiedziałem, że to był twój pierwszy raz. Wtedy dałbym ci więcej czasu i postarałbym się bardziej.

- Niepotrzebnie się przejmujesz. To było wspaniałe doświadczenie również dla mnie.

- Mówisz szczerze?

- Oczywiście.

- Cieszę się - rzekł z uśmiechem, wyciągając rękę, by pogłaskać ją po policzku.

- Następnym razem będzie jeszcze lepiej.

- Następnym razem? - powtórzyła drżącym głosem. - Myślałam, że to jednorazowy wybryk. Nie spodziewałam się, że zechcesz to kontynuować.

Joss westchnął głęboko. Leila była niewiarygodnie naiwna i nie miała pojęcia o relacjach między kobietą a mężczyzną. Zamierzał ją tego nauczyć.

- Bardzo chcę - odparł, łapiąc ją w talii. Pochylił się i przytulił twarz do smukłej szyi, wdychając słodki, kwiatowy zapach. - Dopóki nie będziemy mieli dosyć. - Delikatnie musnął płatek jej ucha wargami. - Przypuszczam, że zajmie nam to trochę czasu.

- Rozumiem - wyszeptała cicho, jakby brakowało jej tchu.

- Proponuję, żebyśmy korzystali z chwili i nie przejmowali się niczym innym.

Leila nawet nie próbowała się opierać. W jego ramionach czuła się kompletnie bezradna, pozbawiona własnej woli, choć gdyby ją ktoś zapytał, jej wolą było znów należeć do tego mężczyzny.

- Bez żadnych zobowiązań? - upewniła się.

Joss zamrugał powiekami. Leila nie oczekiwała zobowiązań? Miła odmiana po tych wszystkich kobietach, które próbowały ograniczyć jego wolność.

- Bez zobowiązań - potwierdził, szukając ustami jej ust. - Jedynie prosta, zmysłowa przyjemność.

Nie potrafił inaczej. Tylko tyle miał do zaoferowania.

Prosta przyjemność? Nie było nic prostego w tym, czego doświadczała ze swoim mężem.

Leżała pod nim, spełniona i zaspokojona, mimo że gdy emocje opadły, powróciła obawa, że seks wszystko skomplikuje. Nie żałowała jednak ani trochę. Nie miała pojęcia, że może być tak wspaniale, że kobieta i mężczyzna mogą sobie dać wzajemnie taką rozkosz. Po raz kolejny zadawała sobie to samo pytanie. Czy z innym czułaby to samo? Czy dlatego darzyła Jossa specjalnym względami, że był jej pierwszym kochankiem, czy też to w nim było coś specjalnego? Wolą nie wiedzieć. Analiza własnych emocji nie służyła niczemu

dobremu. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na to, by przywiązywać się do mężczyzny, który zapłacił za nią jak za rzecz.

- Zaraz wracam - wyszeptał jej do ucha i cmoknął ją we włosy, zanim poszedł do łazienki.

Leila przytuliła twarz do poduszki, ogarnięta dziwnym, bolesnym uczuciem pustki i samotności. Kiedy go nie było, od razu temperatura powietrza spadała o kilka stopni, jakby Joss był jedynym źródłem ciepła. Sprawiał, że czuła się wyjątkowa, jakby była jedyną kobietą na świecie, która się liczy. Czy wszystkie jego kochanki miały to samo wrażenie?

Kiedy wrócił i z powrotem położył się przy niej, zastygła na moment, w oczekiwaniu, co się dalej wydarzy.

- Zamierzasz mi wreszcie powiedzieć?

- O czym? - Miała nadzieję, że zamiast rozmawiać, będzie chciał robić inne rzeczy.

- O tarasie. Co tam robiłaś, odmierzając czas?

- Uzgodniliśmy „żadnych zobowiązań”. To oznacza, że jedno nie będzie się wtrącało w życie drugiego. Nie muszę odpowiadać na to pytanie.

- Nie, oczywiście, że nie... - Zrobił tak długą pauzę, że zaczęła się zastanawiać, czy będzie jeszcze drażył temat. - Ja po prostu martwię się o ciebie.

Znów to samo. Rozkoszne uczucie szczęścia, że ktoś może się nią przejmować, że Joss może się nią przejmować. Chciała się przed nim otworzyć, ale wciąż się bała, że zostanie to odebrane jako słabość, a ona, jeśli chciała przetrwać, nie mogła być słaba. Nauczyła się tego podczas wszystkich lat pod rządami Gamila.

- Nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie jest.

- To nie jest odpowiedź na pytanie, które zadałem.

- Daj mi spokój. Nie mam ochoty na zwierzenia.

Joss przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Jego oczy zdawały się mówić: „Powiedz, zaufaj mi, wyrzuć to z siebie”.

- Dlaczego miałabym ci cokolwiek mówić? Ty nigdy nie opowiadasz o sobie.

Jej ciekawość dotycząca mężczyzny, którego poślubiła, rosła z każdym dniem. Na początku widziała w nim kopię Gamila, człowieka bez skrupułów i bez serca. Bardzo szybko przekonała się, że się myliła. Joss był inteligentny, zabawny i uczciwy. Nie wykorzystywał swoich pracowników, dbał o ich bezpieczeństwo

i godziwe wynagrodzenie. Potrafił być troskliwy, czuły i bardzo namiętny. Chociaż była swego rodzaju trofeum, on sprawiał, że czuła się kimś więcej, jakby naprawdę mu na niej zależało.

- No dobrze - oznajmił pojednawczo. - Zawrzyjmy układ. Ty odpowiesz na moje pytania, a ja odpowiem na twoje. Zgadzasz się?

Zawahała się przez moment.

- Niech tak będzie. Słucham więc, co chcesz wiedzieć?

- Dlaczego tak bardzo nie lubisz Murata?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Myślała, że będzie dociekał, dlaczego boi się wychodzić na zewnątrz.

- Czekam. Tylko proszę o szczerą odpowiedź.

- Zawsze jestem szczerą - zapewniła, czując z rosnącym podnieceniem, jak Joss zaczyna błądzić palcami po jej ciele. - Obiecujesz, że potem odpowiesz na moje pytanie?

- Słowo honoru.

- Nie lubię Murata, bo za bardzo przypomina mi ojczyma. Obydwaj są siebie warci. Gardzę nimi.

Zanim mógł coś powiedzieć, pospieszyła z własnym pytaniem.

- Dlaczego chciałeś biznesowej umowy, zamiast ożenić się naprawdę? Dlaczego zamiast poślubić jakąś kobietę z miłości, zdecydowałeś się tylko na figurantkę? Dlaczego nie chcesz rodziny, dzieci? Większość ludzi pragnie miłości, przynależności do kogoś, dzieci... - zamilkła, uświadomiwszy sobie, jak dużo chciała wiedzieć. Z całą pewnością nie będzie chciał odpowiedzieć na wszystkie pytania.

- Przypomnij mi, żebym pomyślał dwa razy, zanim zacznę z tobą znowu negocjować - stwierdził z humorem.

- Nie powiesz mi?

Wsparła się na jego klatce piersiowej, głaszcząc napięte mięśnie. Po chwili przykrył jej rękę własną.

- Jak można pragnąć czegoś, czego się nie zna - powiedział w końcu. - Wiem, że są ludzie, którzy przysięgliby, że ich życie rodzinne jest wspaniałe, ale podejrzewam, że dużo w tym przesady. - Zamyślił się, patrząc przed siebie. - Byłbym głupi, gdybym pozwolił, aby moim życiem kierowały sentymenty czy uczucia. To wszystko jest bardzo nietrwałe, zmienne i najczęściej zamiast

szczęścia przynosi rozczarowanie i rozgoryczenie. Mnie to nie spotka. Żadnej kobiecie nie udało się namówić mnie na związek. Krótkotrwały romans, proszę bardzo, ale nic więcej.

- Boisz się zaufać drugiej osobie?

Zacisnął mocno dłonie.

- Nie boję się. Tylko mam poważne wątpliwości.

- Ponieważ nie ufasz kobietom? - Zaskoczyła ją taka postawa; przecież Joss nie był mizoginistą.

- Ponieważ widziałem, jak destruktywna potrafi być rodzina i jak cierpią przez to głównie dzieci - odpowiedział ponurym, zmęczonym głosem.

Zalała się fala współczucia. Zaczęła się domyślać, że w jego dzieciństwie wydarzyło się coś, co pozbawiło go poczucia bezpieczeństwa, wiary w drugiego człowieka i miłość. Pochyliła się i cmoknęła go w policzek, w geście sympatii i solidarności.

- Nie musisz się nade mną litować - mruknął, ale przyciągnął jej głowę do swojej piersi.

- Wiem - wyszeptała, nasłuchując mocnego bicia serca. Współczuła Jossowi, bo ona, mimo brutalnego zachowania Gamila, nie straciła wiary w dobro i w to, że kiedyś spotka mężczyznę, z którym będzie szczęśliwa. Pamiętała rodziców, którzy darzyli się wielką miłością i szacunkiem, dzięki czemu wierzyła w święty sakrament małżeństwa. A co to za życie, jeśli się nie ma nadziei? Przytuliła się mocno do szerokiej piersi Jossa.

- Przykro mi, że miałeś trudne dzieciństwo.

- Twoje takie nie było?

- Nie. Moje było radosne, pełne miłości i bezwarunkowej akceptacji. Moi rodzice szaleli za sobą i sprawiali, że czułam się wyjątkowa i kochana. - Nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie w stanie opowiedzieć o tym Jossowi, ale słowa same płynęły z ust. - Byłam bardzo szczęśliwa.

- Rzeczywiście - podsumował krótko. - Moje najwcześniejsze wspomnienie z dzieciństwa to wrzeszcząca matka i dźwięk tłuczonej porcelany.

- Była agresywna?

- Tylko wobec delikatnej zastawy - odparł zgryźliwie. - Moja matka, kiedy coś szło nie po jej myśli, wpadała w szał, krzyczała i odstawiała sceny. Ojciec zaś, dla odmiany, specjalizował się w zimnym opanowaniu. Potrafił przywołać

adwersarza do porządku kilkoma słowami. Jedno emocjonalne, drugie zdystansowane, każde skupione wyłącznie na sobie. Nie powinni byli nigdy mieć dziecka. Niestety, nie poprzestali na jednym.

- Masz rodzeństwo?

- Miałem - sprecyzował. - Joanna zmarła, kiedy miałem dziesięć lat.

- Przykro mi, Joss. - Nie chciała przywoływać złych wspomnień. - Wypadek?

- Jak na kogoś, kto nie chce zbyt wiele mówić o sobie, zadajesz wyjątkowo dużo pytań.

Rzeczywiście. Nie zamierzała być ciekawska. Po prostu Joss interesował ją nie tylko jako mężczyzna, ale również jako człowiek. Teraz odkryła, że biznesowy rekin, popularny miliarder, który mógł kupić wszystko, nawet żonę, nie był do końca szczęśliwy. Gdzieś głęboko w sercu wciąż tkwiły niezaleczone rany.

- Przepraszam, nie chciałam cię męczyć. Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię spotkało.

- Nie ma o czym mówić. Wszystko w porządku, Leilo. Nie rób takiej smutnej miny, to już przeszłość.

Potrząsnęła głową.

- Pewne rzeczy zostają w człowieku na zawsze.

- Masz rację - przyznał ze smutkiem. - Nigdy nie zapomnę Joanny ani tego, przez co musiała przejść. Moi rodzice zrobili piekło z jej życia. Najpierw sześć miesięcy w Anglii z matką, potem sześć miesięcy z ojcem w Australii. Przez całe życie walczyła, by zaspokoić oczekiwania to jednego, to drugiego. Była pionkiem w ich rozgrywkach. Ani razu nie zastanowili się, czego potrzebuje ich córka, o czym marzy i czego chce. W wieku trzynastu lat zaczęła cierpieć na depresję. Mając czternaście, wpadła w anoreksję.

Leila gwałtownie wciągnęła powietrze. To miało sens - jego oskarżenia, że traci wagę, że jest za chuda. Martwił się...

- To dlatego...

- Tak. Wydało mi się, że możesz cierpieć na anoreksję - potwierdził beznamiętnym tonem. - Widziałem to już wcześniej.

- Co się z nią stało? - spytała cicho.

- Uciekła z domu, kiedy skończyła piętnaście lat, i już nigdy więcej jej nie zobaczyłem. Matka powiedziała mi, że umarła przez tę chorobę, ale nawet wtedy nie słyszałem w jej głosie wyrzutów sumienia, a jedynie złość. Dodała

jeszcze, że gdyby Joanna była dobrą, posłuszną córką, nie spotkałoby ją nic złego. Jej śmierć jest więc karą za złe zachowanie.

- To straszne! Jak twoja matka mogła ci tak powiedzieć? Małemu chłopcu!

- Taka już była. Szczera do bólu. - Chrząknął, po czym dodał szorstkim tonem:

- Widziałem w życiu zbyt wiele dysfunkcyjnych rodzin, by pragnąć własnej. Zawsze byłem sam i dobrze mi z tym. Nigdy nie sprowadzę dziecka na świat, by cierpiało z powodu wzajemnej nienawiści rodziców, jak to było w moim przypadku. Nawet będąc tysiące kilometrów od siebie, prowadzili wojnę. Ja nie chcę mieć dzieci. Nie chcę przekazywać dalej genów mojej chorej rodziny. Poza tym pewnie byłbym fatalnym ojcem, takim samym despotą jak był mój.

Teraz rozumiała, skąd się wzięły twarde warunki w umowie. Małżeństwo tylko jako kontrakt. Kara w przypadku ciąży. Joss przy pomocy prawników zabezpieczył się, by nie mieć prawdziwej rodziny. Zraniony, samotny mężczyzna, który dobrowolnie pozbawiał się szansy na miłość. Leila nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie go żałowała.

- Nie chcę współczucia - zastrzegł, gdy napotkał jej spojrzenie. - Nie opowiedziałem ci tego wszystkiego, żebyś się nade mną litowała, tylko żebyś zrozumiała, dlaczego nie chcę się angażować. Jest jednak coś, co chciałbym od ciebie dostać.

Objął dłonią jej pierś, delikatnie trącając palcami sutek.

- Tego właśnie chcę, Leilo. Seksu. Czystej fizycznej przyjemności. Możesz mi to dać?

Zadrzała, czując, jak pod wpływem śmiałych pieszczot ogarnia ją zwierzęcy głód. Pasja, którą dzielili, miała smak dzikiej, pierwotnej siły, której nic nie może powstrzymać. Nie broniła się więc, kiedy wsunął się między jej uda, by raz jeszcze zaznać rozkoszy w gorącym wnętrzu. A kiedy już osiągnęli spełnienie, Leila przytuliła się do niego mocno, z największą czułością i oddaniem, jak najprawdziwsza żona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od tamtego dnia Joss nie zadawał więcej pytań. Po tym jak wyjawiał bolesne tajemnice z przeszłości, unikał wszelkich osobistych tematów, za to nie było nocy, której nie spędziłby w ramionach Leili. Powoli rodziła się między bliskość, nieograniczająca się jedynie do intymnych kontaktów. Często oglądali razem filmy na DVD albo słuchali muzyki, jakby byli najzwyklejszą, najnormalniejszą parą na świecie.

Leila nieraz zastanawiała się, czy mimo coraz bliższej zażyłości może Jossowi na tyle zaufać, by wyznać prawdę o życiu w Bucharze. Musiał się domyślać, że boi się wychodzić, choć nie próbował z nią o tym rozmawiać. Za to, gdy tylko wsiadali do windy, całował ją, dopóki się nie rozluźniła, a gdy szli gwarną ulicą, cały czas absorbował jej uwagę rozmową albo czułym dotykiem. Wreszcie, po wielu tygodniach zaczęła się cieszyć, gdy miała opuścić apartament. Powoli oswajała swoje lęki, choć wiedziała, że nie poradziłaby sobie, gdyby nie Joss. To dzięki niemu czuła się silna, pożądana i szczęśliwa. Czy miał pojęcie, ile to dla niej znaczyło? Każdego dnia zmuszała się, by spędzać na tarasie więcej czasu, a gdyby nie Joss, nawet nie podjęłaby tej próby.

- Już od tygodnia codziennie zabierasz mnie na lunch.

Joss popatrzył z uśmiechem w szmaragdowe oczy swojej żony, żałując, że nie może z nich wyczytać całej prawdy. Nie chciał jednak naciskać. Liczył na to, że Leila prędzej czy później opowie mu, skąd wzięły się jej fobie. Właściwie nie powinno go to zajmować, ale... zajmowało. Bardziej nawet, niż chciałby przyznać.

- Nie podoba ci się to? - spytał. Jemu podobała się każda godzina, którą spędzał w jej towarzystwie.

- Oczywiście, że tak - zapewniła pospiesznie. - Ale robisz to kosztem pracy. Do domu też wracasz dużo wcześniej.

Do domu... To słowo, od kiedy się ożenił, nabrało nowego znaczenia. Kiedy wracał do niej, czuł, że wraca do domu. Nie do luksusowego apartamentu, pustego mieszkania, ale właśnie do domu. Czyżby sprawy zaszły za daleko? Doceniał Leilę, ale przecież nie potrzebował jej.

Nigdy nie potrzebował żadnej kobiety. Od zawsze był sam i nie zamierzał tego

zmieniać.

- Boisz się, że jeśli przez ciebie zaniedbam pracę, to spadną moje, a co za tym idzie i twoje zyski? Spokojnie, trzymam rękę na pulsie.

- Wiem, dlaczego to robisz, Joss.

- Co takiego robię? Czyżby spędzanie czasu z własną żoną było ciężką zbrodnią?

Nigdy nie czuł się tak dobrze i swobodnie z żadną ze swoich byłych kochanek. Dostarczały mu rozrywki w łóżku, ale poza nim nudziły go i drażniły swoją obecnością, więc najczęściej kończyło się na kilku spotkaniach. Z Leilą było inaczej. Nie wiedział, czy powinien się cieszyć, czy też martwić.

- Nie wychodzisz ze mną do miasta tylko dlatego, że tego chcesz. - Po chwili dodała cicho: - Ty wiesz, prawda?

Odruchowo wziął ją za rękę, czując ciepłe wibracje w całym ciele.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że... boję się wychodzić na zewnątrz.

Mocniej splótł swoje palce z jej palcami, chcąc dodać jej odwagi. Widział, jak drży jej podbródek, i rozumiał, że wiele musiało ją kosztować wyznanie prawdy.

- Domyśliłem się.

- Dlaczego więc nie zapytałeś mnie o to?

Wzruszył ramionami. Oczywiście, że chciał wiedzieć, dlaczego tak się zachowuje, ale obawiał się, że im bardziej będzie naciskał, tym bardziej ona zamknie się w sobie.

- Myślałem o tym. Zastanawiałem się, skąd u ciebie te lęki.

- Bałeś się pewnie, że dostała ci się wadliwa żona, co? - zadrwiła, zupełnie jakby w ten sposób próbowała pokryć zakłopotanie, a może nawet wstyd, że otwarcie przyznaje się do słabości.

Głaskał delikatnie jej dłonie. On, który do niedawna potrafił się troszczyć tylko o samego siebie.

- Mam nadzieję, że teraz wyjaśnisz mi wszystko.

Chciał, by opowiedziała mu o sobie, by mógł ją lepiej zrozumieć, a tym samym być może zrozumieć i siebie.

- To się zdarzyło po raz pierwszy w dniu ślubu.

- Nigdy wcześniej?

- Nigdy wcześniej - potwierdziła. - Kiedy samochód wyjechał za bramę,

poczułam mdłości, a świat zakołysał mi się przed oczami. Potem dotarliśmy na lotnisko... – zamilkła na moment, potrząsając głową. – To było okropne. Nigdy w życiu tak się nie czułam. Miałam wrażenie, że niebo mnie zmiażdży, spadnie mi na głowę. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się ruszyć z miejsca. Nagle świat wydał mi się olbrzymi i przerażający. Zawsze myślałam, że jestem silna. Nawet kiedy nie mogłam wygrać, nie poddawałam się bez walki, a wtedy... Myślałam, że umieram.

– Nie pozwoliłbym na to – zapewnił kojąco. I nie był to żaden frazes, tylko szczerą prawdą.

Jej usta rozchyliły się w bolesnym uśmiechu.

– Pomogłeś mi wtedy i jakoś przetrwałam. Ta walka samej ze sobą jest jednak bardzo wyczerpująca.

– Jak to się zaczęło? Skąd ten lęk?

– Ja... – Popatrzyła przez restauracyjną witrynę na zatłoczoną londyńską ulicę.

– Myślę, że to dlatego, że nie byłam przyzwyczajona do wychodzenia na zewnątrz.

Joss czekał w napięciu. Nie ponaglał, nie dopytywał się, tylko cierpliwie czekał, aż opowie, co ją dręczy.

– Moje życie w Bucharze... nie było normalne. Nie zastanawiałeś się nigdy, dlaczego cię poślubiłam?

Jeszcze nie tak dawno odpowiedziałaby, że dla jego pieniędzy i pozycji, dla wygodnego, luksusowego życia; tego zawsze najbardziej pragnęły kobiety. Tego pragnęła jego matka. Kiedy jednak poznał Leilę bliżej, coraz częściej zastanawiał się, dlaczego zgodziła się na taki układ.

– Poślubiłabym każdego, byle tylko uciec z Buchary, choćby był najbardziej odrażającym mężczyzną na świecie.

– Chciałaś uciec... – bąknął w zamyśleniu. – Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Wydawałaś się bardzo zdenerwowana, spięta.

– Mówiłam ci, że moje życie nie wyglądało normalnie.

– Ze mną nic ci nie grozi. – Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę. – Opowiedz wszystko.

Leila spuściła wzrok, zbierając siły, by wyznać to, z czym przez długie lata musiała radzić sobie sama.

– Moja matka była piękną kobietą, absolutnie wyjątkową. Gdziekolwiek się

pojawiła, wzbudzała zachwyty.

Wcale go to nie zaskoczyło. Córka była taka sama. Leila miała to szczęście, że skupiała w sobie zjawiskową urodę, urok osobisty i klasę. Cudowna mieszanka, na którą nie pozostawał obojętny żaden mężczyzna.

- Po śmierci ojca Gamil zaczął się do niej zalecać. Był wszędzie tam, gdzie była ona, niezmiennie czarujący, oddany, troskliwy. W końcu mama zgodziła się zostać jego żoną. Nie kochała go tak, jak mojego ojca, ale wydawał się dobrym, odpowiedzialnym człowiekiem, na którym mogłybyśmy polegać.

Zagryzła wargę tak mocno, że aż pojawiła się plama krwi. Joss nie miał wątpliwości, jak wiele musiało ją kosztować to wyznanie.

- Po ślubie okazało się, że Gamil nie był taki, jak myślała. To, co nazywał miłością, było obsesją. Kontrolował każdy krok mamy. Chciał wiedzieć, gdzie była, z kim była, co widziała. Stał się patologicznie zazdrosny. Nazywał ją dziwką, oskarżał o niewierność. Mówił, że źle mnie wychowuje, że będę taka sama jak ona, słaba, zdeprawowana, rozwiązała. - Oczy Leli błyszczały jak w gorączce. - Moja mama taka nie była!

- Oczywiście, że nie. - Nawet nie próbował kwestionować prawdziwości jej słów. Leila miała swoje tajemnice, ale nie była kłamczuchą.

- Gamil zmienił się w despotę, choć nikt ze znajomych nie uwierzyłby w to, bo bardzo dbał o pozory. Nikt nie domyślał się, co się działo w czterech ścianach domu. Powoli, krok po kroku, Gamil ograniczał naszą wolność. Najpierw przestał działać internet. Problemy z zasięgiem, twierdził. Potem telefon. Służba matki zwalniana była pod byle pretekstem i zastępowana jego ludźmi, którzy szpiegowali nas i donosili mu o każdym kroku. Ludźmi, którzy mówili mu to, co chciał usłyszeć - westchnęła głęboko. - Kiedy mama zachorowała na raka, nawet nie próbowała się ratować. Gamil złamał jej ducha i wolę walki.

- I zostałam z nim zupełnie sama.

- Nie licząc jego służby - dodała gorzko.

- Krzywdził cię? - Pochylił się w jej stronę, z lodowatym dreszczem przypominającym sobie rany na nadgarstkach. Gdyby wiedział to wszystko wtedy, gdy ten lajdak mu się podlizywał...

- Nie fizycznie. Miał inne metody.

Znów powiodła wzrokiem za okno restauracji.

- Po śmierci mamy trzymał mnie w zamknięciu. Nie pozwolił, bym wróciła na

studia.

- Dlaczego mu na to pozwoliłaś? - Trudno mu było w to uwierzyć. Przecież Leila była niezależną, posiadającą własne zdanie kobietą. Za to właśnie ją podziwiał, choć nieraz działała mu na nerwy.

- W Bucharze prawny opiekun ma całkowitą kontrolę nad córką czy pasierbicą: decyduje, gdzie mieszka, gdzie wychodzi, z kim się spotyka. Tak jest aż do dwudziestego piątego roku życia.

- Albo do czasu, gdy wyjdzie za mąż - domyślił się; to by tłumaczyło, dlaczego poślubiła obcego mężczyznę. Jak bardzo musiała być zdesperowana i jak bardzo musiała cierpieć.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś wyjątkowo bystry - stwierdziła z uśmiechem.

Joss odwzajemnił uśmiech, ale nagle zrobiło mu się bardzo przykro. Dręczyło go dziwne, nieprzyjemne uczucie. Żał, że wyszła za niego z desperacji? Wyrzuty sumienia, że ożenił się z nią, nie przejmując się, dlaczego ona się zgadza na taki układ? Miał wrażenie, że przejrzał się w magicznym lustrze i zobaczył siebie w mało korzystnym świetle.

- Nie mogłaś uciec?

- Próbowałam. Nawet kilka razy, ale nie zawędrowałam daleko. Prawo było po jego stronie, a ja nie miałam nic poza ubraniem, które nosiłam. Nie mogłam pójść do przyjaciół, bo właśnie tam szukałby mnie przede wszystkim.

- Więc trzymał cię w domu - rzekł wolno, z namysłem. - Jak długo?

- Dwa lata. Mniej więcej.

- Dwa lata? - Szok odebrał mu głos.

- Wiem, wiem, powinnam była znaleźć sposób, by uciec, mimo że miał po swojej stronie policję. Za każdym razem karał mnie jednak coraz okrutniej, aż wreszcie się poddałam.

- Wydawało mi się, że cię nie bił? Tak mówiłaś.

- Owszem, nie stosował fizycznej przemocy, ale odbierał mi wszystkie, jak to nazywał, przywileje. Nie mogłam korzystać z internetu i telefonu, nie mogłam przyjmować wizyt przyjaciół, nawet członków dalszej rodziny. Nie mogłam czytać gazet, usunął z domu książki. - Spuściła wzrok. - Mieliśmy w domu wspaniałą bibliotekę, książki zbierane od pokoleń, prawdziwe białe kruki. Pewnej nocy wszystkie zniknęły. Zwolnił wszystkich oddanych mojej rodzinie służących, nawet kucharza, który pracował dla nas od lat. Usunął też wszystkie

lustra.

- Lustra?

- Tak. Twierdził, że zachęcają do bycia próżną i rozwiązłą. Zachowywał się jak szalony. Bizuteria matki też zniknęła, oddał mi jedynie perły, żebym mogła cię olśnić. Przywłaszczył sobie moje pieniądze, mój spadek.

Joss westchnął ciężko i pokręcił głową. Gdyby wiedział wcześniej. Prowadził interesy z Gamilem, nie mając pojęcia, że ma do czynienia z psychopatą, który znęca się nad pasierbicą. Od razu, kiedy zobaczył rany na nadgarstkach, powinien był drążyć temat. Pytanie tylko, czy wtedy Leila zwierzyłaby mu się tak otwarcie jak teraz. Niby dlaczego miałyby zaufać obcemu mężczyźnie, po latach upokorzeń i przemocy? Szukać pomocy u tego, który przehandlował ją z ojczymem? A jednak w końcu otworzyła się przed nim, był jej pierwszym mężczyzną. Ta myśl wciąż oszałamiała go i zadziwiała.

- Po tym, jak ostatni raz próbowałam uciec, uwięził mnie w starym schowku i trzymał tam o chlebie i wodzie.

- Psychopata! Dlatego byłaś taka chuda na ślubie? - Krew uderzyła mu do głowy. - Głodził cię!

Rozejrzała się nerwowo po sali, jakby się bała, że ktoś może ich usłyszeć, ale kelnerzy trzymali się z daleka, poinstruowani przez Jossa, by nie przeszkadzano im w rozmowie.

- Leilo, powiedz mi - poprosił, rozcierając jej dłonie swoimi.

- Nie można powiedzieć, że mnie głodził. Niezupełnie. Przecież musiałam być jako tako w formie, by wyjść za mąż - rzekła prześmiewczo. - Gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy, roześmiałam się, i to według Gamila był duży błąd. Za karę znów mnie uwięził. Przy życiu trzymała mnie myśl, że jeśli to wytrzymam, będę wolna.

- Leilo, tak mi przykro. Jak mogłem w ogóle prowadzić z nim interesy!

- Gamil jest bardzo ambitny i chciał podnieść swoją pozycję, wykorzystując do tego nasze małżeństwo. Mianowałaś go przecież dyrektorem w twojej filii w Bucharze.

- Niech go szlag, gdybym tylko wiedział...

- To nieważne - uspokoiła go. - Dzięki tobie mogłam stamtąd wyjechać. Uciec. Ale za jaką cenę? Poślubiając mężczyznę, którego nie chciała! Czuł się chory, że wziął udział w czymś tak okropnym, że dopiero teraz miało to dla niego

znaczenie. Wcześniej nie zadawał pytań, nie zastanawiał się, czy kogoś krzywdzi, po prostu realizował z góry wytyczony plan.

- Nie patrz tak! - wyszeptała. - Straszysz kelnerów.

- Opowiedz mi o tym schowku, w którym cię przetrzymywał.

Musiał wiedzieć wszystko.

- Był maleńki. Na tyle szeroki, żebym mogła się położyć, choć z lekko podkurczonymi nogami. Bardzo wysoko, poza zasięgiem, znajdowało się okno, przez które wpadało trochę światła. - Urwała, z trwogą powracając do tamtych wspomnień. - Pomieszczenie było niewiele większe niż winda w apartamencie.

Domyślał się, że jej lęki mają źródło w jakichś bolesnych przeżyciach, ale nie przypuszczał, że może chodzić o coś tak okropnego.

- Nic dziwnego, że nie chciałaś wychodzić z domu.

- Żałosne, prawda? W dniu, w którym opuściłam Bucharę, kiedy wreszcie byłam wolna, przestraszyłam się tego wielkiego, nieznanego świata. Gamil sprawił, że przywykłam do życia w zamknięciu, że mimo wszystko czułam się bezpieczna - roześmiała się z goryczą. - Bezpieczna! Rozumiesz? Można tak zniewolić drugiego człowieka, że nie potrafi cieszyć się wolnością, że się jej boi!

Joss wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po policzku. Jeszcze z nikim nie czuł takiej więzi, takiego porozumienia, nawet z Joanną. Ogarnęło go uczucie, którego nie potrafił nazwać, zdefiniować, a które przeszywało go głęboko, napełniając jednocześnie radością, smutkiem i lękiem.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Leilo.

- Chyba żartujesz!

- Nie. Wytrzymałaś tyle lat z tym psychopata. Ja nie wiem, czy dałbym radę. Powinnaś być z siebie dumna.

Uśmiechnęła się skromnie, nadal nieprzyzwyczajona do komplementów.

- Co teraz, Leilo? Co byś chciała zrobić, teraz, gdy Gamil nie ma już wpływu na twoje życie?

Domyślał się odpowiedzi. Będzie chciała wrócić na studia albo odzyskać przywłaszczony pieniądze. I pewnie marzy o zemście. Kto by nie marzył? I nagle, aż zaschło mu w gardle, bo uświadomił sobie, że może będzie chciała unieważnić małżeństwo. Nie był gotowy, by pozwolić jej odejść.

- Skoro pytasz... - zaczęła z uśmiechem, a Joss miał wrażenie, że serce przestaje mu bić. - Chciałabym się nauczyć prowadzić samochód.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Joss obserwował Leilę, która w skupieniu wykonywała wszystkie polecenia, przyswajając szybko rzeczy podstawowe jak sprzęgło, gaz, hamulec, światła.

Dawniej nawet by mu do głowy nie przyszło, by uczyć kochankę prowadzenia samochodu. Kobiety, które przewinęły się przez jego życie, pojawiały się tylko na chwilę, żeby dostarczyć mu fizycznej przyjemności, po czym znikają. Najgorsze było to, że jeszcze do niedawna nie widział w tym nic złego.

Od kiedy poznał Leilę, musiał zweryfikować swoje poglądy, choć robił to niechętnie, obawiając się, że straci z oczu najważniejszy cel - władzę.

Będąc z Leilą, obserwując, z jaką pewnością wchodzi w zakręt na opustoszałej drodze, dzieląc jej ekscytację, czuł, że są rzeczy przyjemniejsze niż władza. Cieszył się, że pomaga jej spełnić marzenia po horrorze, jaki przeżyła, że razem z nią może dzielić chwile wolne od złych wspomnień. Wystarczy, że pomyślał, że ktoś inny mógłby być teraz na jego miejscu, a szarpała nim wściekła zazdrość. Leila należała tylko do niego.

Kiedy zaproponował, że nauczy ją prowadzić, wykorzystując w tym celu majątek ziemski przyjaciela, podziękowała mu wylewnie, jakby ofiarował jej gwiazdkę z nieba.

- Przepraszam - skrzywiła się, gdy przy zmianie biegów silnik samochodu zawarczał głośno. - Nie powinnam uczyć się na tak droгим samochodzie.

- To tylko samochód, Leilo. Zawsze można go zmienić albo naprawić. Nie przejmuj się - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Myślę jednak, że może powinienem poszukać dla ciebie jakiegoś spokojniejszego auta.

- Nie! To jest najlepsze! Uwielbiam ten moment, gdy dodaję gazu i czuję siłę i moc samochodu.

Cieszył się, gdy widział ją zadowoloną. Mimo tego co przeszła, było w niej tyle nieposkromionej radości życia, spontaniczności i głodu nowych doznań. Joss nie miał wątpliwości, że ma do czynienia z silną, odważną kobietą, która jest na najlepszej drodze, by stawić czoło przyszłości, cokolwiek przyniesie. Kiedy przyjdzie czas, że się rozstaną, poradzi sobie doskonale bez jego pomocy. Nie będzie próbowała go przy sobie zatrzymać, jak wiele kobiet przed nią.

Dziwne, nagle zdał sobie sprawę, że zamiast satysfakcji i ulgi doznał zawodu.

Leila przyglądała się kołyszącym się miarowo na wietrze gałązkom młodej wierzby. Przenikające między liście promienie słońca rzucały fantazyjne refleksy na trawę, która gdzieniegdzie błyszczała jeszcze od rosy. Wiedziała, że Joss wybrał to miejsce na piknik nie tylko ze względu na walory krajobrazowe, ale przede wszystkim dlatego, że znajdowało się w otoczeniu drzew, które tworzyły bezpieczną, przytulną enklawę – idealna lokalizacja dla kogoś, kto do niedawna walczył z atakami paniki na otwartej przestrzeni.

- Leila? - usłyszała ciepły głos Jossa. - Wszystko w porządku?

- Jak możesz pytać? - uśmiechnęła się. Wciąż lekko drżała, czując w ciele napięcie i zmęczenie po wysiłku, jakim było prowadzenie samochodu. Miała wrażenie, że okiełznała dziką bestię. - To było niesamowite. Jakbym unosiła się w powietrzu.

- Poczekaj, aż nabierzesz śmiałości, by prowadzić szybciej, wtedy dopiero są emocje.

- Jak na razie nie potrzeba mi większych emocji. Prowadziłam samochód, sama! Niesamowite.

- Zgadza się - przytaknął. - Będę musiał zorganizować ci prywatne lekcje z instruktorem, żebyś nie była zdana tylko na mnie.

Leila już miała zaprotestować, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Pragnęła, by to Joss ją uczył. Nie dlatego, że z nim czuła się bezpieczna, ale dlatego, że każda chwila w jego towarzystwie była wyjątkowa. Wiedziała jednak, że nie może od niego oczekiwać, że będzie poświęcał jej cały swój czas. Był właścicielem olbrzymiej korporacji, zarządzał tysiącem ludzi i z pewnością miał ciekawsze rzeczy do roboty niż urządzanie pikników na wsi.

A jednak dla niej właśnie ten piknik znaczył więcej niż wszystkie przyjęcia i gale, w których musiała uczestniczyć jako żona. Tutaj nie musiała nikogo udawać, nie pełniła funkcji atrakcyjnej hostessy, tylko mogła cieszyć się słońcem, kojącą ciszą i towarzystwem wspaniałego mężczyzny. Czy nie za bardzo się do niego przywiązała? Oczywiście, że nie, uznała. Już dawno pojęła, że najważniejszą wartością w życiu człowieka jest niezależność.

- O czym tak myślisz? - zagadnął. - Najwyższa pora, żeby coś przekąsić. Mamy tosty zapiekane z suszonymi pomidorami, kandyzowane owoce, słone zakąski.

Leila patrzyła w milczeniu, jak rozstawia talerze i serwetki. Jeszcze nie tak

dawno zastanawiała się, jak wyplątać się z tego małżeństwa, a teraz wszystkie jej myśli błądziły wokół męża, który nie tylko pomógł jej przezwyciężyć traumę, ale także obudził w niej kobietę. Nauczył ją, czym jest bliskość, rozkosz, odwaga w wyrażaniu pragnień. Zawdzięczała mu tak wiele, choć na początku miał być tylko bilet do wolności. Nie sądziła, że sprawy przybiorą taki obrót, że jej plany i cele ulegną zmianie. Na lepsze? Na gorsze? Nie знаła odpowiedzi.

Nagle poczuła wokół ramion mocny uścisk, a przy uchu ciepły oddech. Uśmiechnęła się leniwie, bez troska i szczęśliwa jak nigdy dotąd.

- Później zjemy - szepnął Joss, rozpinając guziki jej bluzki.

Leila spojrzała mu w oczy i zadrżała, przepełniona siłą tego, co poczuła. Joss był... Nie potrafiła ująć tego w żadne słowa, a myśli pod wpływem pieszczot rozpierzchły się jak puch dmuchawca na wietrze. Objęła dłońmi jego twarz i pocałowała go mocno. Upajała się tą chwilą, nie martwiąc się dłużej o przyszłość.

- Poradzisz sobie. Poza tym wyglądasz cudownie. - Joss patrzył na swoją żonę, nie kryjąc podziwu. Delikatnie chwycił ją za rękę, na której błyszczała diamentowa bransoletka, prezent od niego.

- Wiem, że próbujesz odwrócić moją uwagę. Nie myśl, że tego nie doceniam.

Przyjęcie w Ambasadzie Bucharu było ważnym wydarzeniem, w którym musieli uczestniczyć, i choć wiedziała, że nic jej nie grozi, nie mogła opanować irracjonalnego lęku. Spoglądała na imponującą mozaikę, przypominającą tę z rodzinnego domu, i kryształowe żyrandole w holu, bez żadnych sentymentów. Ostatni raz na terytorium Bucharu była w dniu ślubu. Nie zapomniała tamtego upalnego dnia ani wcześniejszych lat pod kontrolą ojczyma, który w świetle prawa mógł robić z nią, co chciał. Z Bucharą łączyło się zbyt wiele bolesnych wspomnień, by mogła za nią tęsknić.

- Myślisz, że dziś odniosę sukces? - spytał Joss półgłosem.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - zapewniła z błyskiem w oku.

Przyjęcie nie było takie straszne, jak sobie wyobrażała. Po latach spędzonych w izolacji nadrabiała zaległości, rozmawiając swobodnie, bez skrępowania, które towarzyszyło jej na pierwszych oficjalnych spotkaniach. Wielu z zaproszonych gości znało jej rodziców, dzięki czemu czuła się trochę jak na familijnym zjeździe.

- Leilo - zawołał Joss. - Teraz nasza kolej.

Skierowali się do sali, gdzie szejk i jego żona witali się z gośćmi. Szejk Zahir był poważnym, dostojnym jegomościem o postawnej sylwetce, ubranym w tradycyjną szatę ze złotymi ozdobami na rękach. Jego żona w ciemnofioletowym stroju prezentowała się niezwykle pięknie, a zaawansowana ciąża najwyraźniej służyła jej urodzie. Leila poczuła dziwny ucisk z żołądka. Czy to za sprawą spojrzenia, jakim królowa Soraya obdarzyła męża? Spojrzenia ciepłego, czulego, zakochanej i szczęśliwej kobiety? Od razu było widać wspaniałe porozumienie między tym dwojgiem ludzi, choć wydawali się tak różni od siebie. On – potężny jak niedźwiedź, poważny i władczy, ona – delikatna, subtelna, bardzo kobieca. Miłość, pomyślała Leila. Czy gdyby była w ciąży, Joss również okazywałby jej tyle troski co szejk swojej żonie? Poczwała rozkoszne ciepło w okolicy serca. Dziecko Jossa...

Kiedy spoczął na niej wzrok szejka, mimowolnie uścisnęła mocniej rękę męża. Nie powinna się bać. Nikt nie może jej nic zrobić. Jest wolna i bezpieczna.

– Cieszę się, że mogliście przybyć. Joss, jak miło cię widzieć. – Leila w osłupieniu patrzyła, jak ściskają sobie dłonie. Joss zna szejka? Nigdy o tym nie wspominał. Kiedy prezentacja dobiegła końca, wreszcie mogła odetchnąć z ulgą. Atmosfera zrobiła się dużo swobodniejsza, a kiedy królowa skierowała rozmowę na temat Paryża, swojego ukochanego miasta, Leila z radością powróciła wspomnieniami do stolicy Francji.

W pewnym momencie ambasador poprosił wszystkich o uwagę. Tłum gości zwrócił się w kierunku królewskiej pary, oczekując przemówienia. Wtedy właśnie Leila dostrzegła znienawidzoną twarz. Gamil tu był. Krew uderzyła jej do głowy, a serce zadudniło tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi. Co on tu robi?! Dlaczego jest w Londynie? Na moment zawładnął nią paralizujący strach, ale kiedy poczuła na nadgarstku mocny uścisk Jossa, zdała sobie sprawę, że cokolwiek się stanie, stawia temu czoło. Już nie była samotną, pozbawioną wsparcia dziewczyną. Gamil zniszczył jej matkę, próbował to samo zrobić z nią, ale nigdy więcej. Widziała jego zadowoloną minę, pełen satysfakcji uśmiech, jakby przeczuwał, że za chwilę usłyszy słowa uznania od samego szejka. Żałowała, że nie może publicznie wykrzyczeć, co to za człowiek, by nikt nie dał się nabrać na wytworne maniery i gładkie słówka.

– Czcigodni goście – rozpoczął przemowę szejk. Leila obojętnie przyjęła informację o nominacji dla nowego ambasadora, wciąż skupiając całą uwagę na

Gamilu. - Na zakończenie chciałbym jeszcze coś powiedzieć. Jesteśmy w gronie przyjaciół, więc pozwolą państwo, że ogłoszę, że jeden z nich... - Tu wskazał gestem na Gamila, który pękając z dumy, wysunął się do przodu, tak by każdy mógł go zobaczyć - ...z powodów osobistych wycofuje się z życia publicznego. - Po chwili dodał twardym, bezwzględny tonem: - Raz na zawsze.

Leila w najwyższym zdumieniu patrzyła, jak Gamil otwiera i zamyka usta, zupełnie jak ryba wyrzucona na piasek. Widać było, że siłą woli powstrzymuje się, by nie zaprotestować, nie krzyknąć, że szejka się pomylił, że to nie prawda. Decyzja władcy była jednak nieodwołalna i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dekretem królewskim został pozbawiony przywilejów i pozycji. Zamiast nominacji, został skazany na społeczną banicję. Leila poczuła, że okowy strachu, w których tkwiła od tylu lat, upadają ze szczękiem na ziemię. Władza Gamila przestała istnieć, bo słowa szejka stanowiły prawo, od którego nie było odwołania.

- I jeszcze jedno. - Szejka gestem przywołał Jossa, który stanął na podwyższeniu obok królewskiej pary.

- Dziękuję, wasza wysokość. Panie i panowie, ponieważ Gamil wycofuje się z życia publicznego, chciałbym ogłosić, że jego miejsce w moim przedsiębiorstwie w Bucharze zajmie jego pasierbica, a moja żona, Leila Carmody.

- Ale ja... - Pokręciła przecząco głową, oszołomiona nowiną i aplauzem gości - nie mam doświadczenia.

- Wierzę w ciebie. - Oczy Jossa patrzyły na nią z radością. - Kolejne wyzwanie.

Jego uśmiech przypominał jej, że był przy niej, gdy udawało jej się sprostać kolejnym, mniejszym lub większym życiowym wyzwaniom. Czy teraz też tak będzie?

- Cieszę się - przemówił szejka - że to pani zajmie tak ważne stanowisko.

- Dziękuję, wasza wysokość.

Nie miała pojęcia, czy sobie poradzi, ale wiedziała, że zrobi wszystko, by nie zawieść Jossa. To wszystko jego sprawa. To, co się stało z Gamilem. Zrobił to dla niej.

- Gratulacje. - Królowa Soraya uścisnęła jej dłoń, a Leila odwzajemniła uśmiech. Wszyscy zebrani na sali goście otoczyli ją kołem, życząc powodzenia.

Tylko jedna osoba milczała, stojąc nieruchomo z boku. Leila widziała w oczach Gamila zimną nienawiść i mimowolnie wzdrygnęła się.

- Załatwię to - mruknął Joss, tak by tylko ona słyszała.

- Nie. - Chwyliła go za rękaw. - Sama to załatwię.

Ten pojedynek musiała stoczyć bez niczyjej pomocy. Wszystko wokół jakby przestało istnieć, gdy szła przed siebie do człowieka, który zrobił z jej życia piekło, który więził ją i prześladował. A jednak, widząc go pokonanego i upokorzonego, nie czuła nic, ani triumfu, ani mściwej satysfakcji. Spojrzała mu prosto w oczy spokojnie i bez lęku, czekając na ruch z jego strony. Gamil otworzył usta, ale nie wypowiedział ani jednego słowa. Rozejrzał się nerwowo po sali, czując się jak pod pręgierzem ciekawskich spojrzeń, po czym wycofał się tylnym wyjściem. Leila w dalszym ciągu stała nieporuszona, bez żadnych emocji. Spojrzała na Jossa, który przyglądał jej się z uśmiechem i dumą, jakby chciał powiedzieć „Brawo, poradziłaś sobie. Sprostowałaś kolejnemu wyzwaniu”.

Wtedy przeniknęło ją cudowne, niewiarygodne uczucie szczęścia. Leila przez moment nie mogła złapać tchu. Nic dziwnego, że Gamil nie miał już nad nią żadnej władzy, że był jej obojętny jak zeszłoroczny śnieg. Dostała od życia to, czego pragnęła najbardziej. Miała Jossa.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Leila odpoczywała w ramionach Jossa, spokojna i nasycona jego bliskością. Ledwie wrócił z pracy, a już wylądowała w jego łóżku.

Uwielbiała sposób, w jaki jej dotykał – kiedy te duże, silne dłonie pieściły ją delikatnie i czule, kiedy owijał sobie kosmyki jej włosów wokół palców.

– Nawet nie zdążyliśmy zjeść obiadu – zaśmiał się cicho.

– Hm... – Nie w głowie jej było jedzenie. Rozpoczął się nowy rozdział w życiu, wolny od lęków, złych wspomnień, poczucia krzywdy. Wszystko układało się tak, jak sobie wymarzyła. Była przy mężczyźnie, z którym chciałyby się zestarzeć, któremu mogłyby urodzić dziecko. Uśmiechnęła się radośnie. Dziecko jej i Jossa, dziecko miłości. Gdy zorientowała się tego ranka, była zaskoczona, ale przeszczęśliwa.

– Co znaczy ten uśmiech?

– Czy szczęśliwa kobieta nie może się uśmiechnąć do własnego męża?

– Jak szczęśliwa? – spytał, całując ją ucho. – Czy na tyle, by zjeść obiad trochę później?

Zmarszczyła nos, wydymając usta w grymasie.

– Musiałbyś mnie przekonać – odparła, całując go w usta.

Przepęniało ją uczucie wielkiego szczęścia. Joss tyle dla niej zrobił i nie chciała dłużej czekać, by wyznać prawdę. Nie chciała żadnych sekretów i niedomówień między nimi.

– Kocham cię – powiedziała cicho, próbując uchwycić jego spojrzenie, ale patrzył gdzieś w bok.

Leżąc na jego piersi, czuła, jak bierze głęboki wdech.

– Dlaczego o tym mówisz?

Leila zmarszczyła brwi. Nie wydawał się zadowolony.

– Nie rozumiem. – Uniosła głowę, spoglądając na niego z ukosa. – Co masz na myśli?

– Dlaczego mówisz o tym właśnie teraz? Co cię skłoniło do takiego wyznania?

Joss w jednej chwili z czułego kochanka, zmienił się w kogoś zupełnie obcego.

– Po prostu zdałam sobie sprawę, co do ciebie czuję. – Było już za późno, by się wycofać, zaprzeczyć. Mogła się jedynie wytłumaczyć, choć nie było to

przyjemne.

- Kiedy? Zeszłej nocy, kiedy na przyjęciu w ambasadzie dałem ci miejsce w przedsiębiorstwie?

Leila odsunęła się natychmiast. Mówił tak, jakby z niej szydził.

- Mniej więcej.

- Nie musisz tego robić. Nie oczekuję tego od ciebie.

- Czego nie muszę robić? - Przekrzywiła głowę, odgarniając włosy z twarzy.

- Udawać, że coś czujesz. Wiem, że jesteś wdzięczna z powodu Gamila, ale to naprawdę nie jest konieczne.

- Wdzięczna? - rzuciła ostro. - Sądzisz, że jestem wdzięczna?

- A nie jesteś? - Odwrócił się, bez słowa.

Leila podkuliła kolana pod brodę, podtrzymując ręką opadające na twarz włosy. To miał być najpiękniejszy dzień w jej życiu, a skończył się wielkim rozczarowaniem. Zdawała sobie sprawę z jego emocjonalnych ran, ale miała nadzieję, że razem udało im się przepracować co najgorsze. Joss zasługiwał na miłość, ale najwyraźniej wciąż nie był gotowy, by się na nią otworzyć.

Joss nie był w stanie spojrzeć w jej szczerze, szmaragdowe oczy. Wszystko układało się tak dobrze. Aż za dobrze. Powinien był przewidzieć, że to nie potrwa długo. Wmówił sobie, że panuje nad sytuacją i że gra, którą prowadzili, była bezpiecznym układem. Jak mógł być tak nierozsądny?

Kocham cię.

Przez moment pragnął uchwycić się tych słów, zapomnieć o wszystkim co złe i skorzystać z szansy, by nauczyć się od nowa, czym jest prawdziwa bliskość między dwojgiem ludźmi. Zakrył twarz dłońmi, wzdychając głęboko.

Kocham cię.

Jak często mówiła mu to matka? Używała wielkich słów tylko po to, żeby przywiązać do siebie dzieci, a następnie odepchnąć je z byle powodu.

Kocham cię.

Jak wiele kobiet robiło podobne wyznania, oczekując, że w ten sposób zapewnią sobie wygodne i dostatnie życie u jego boku?

Kocham cię.

Czuł się chory, ale nie potrafił odpowiedzieć w ten sam sposób. Miłość była iluzją, która prędzej czy później musiała się skończyć, a on nie chciał angażować się w coś, co z góry było skazane na porażkę.

Wstał z łóżka i w pośpiechu zaczął się ubierać.

- Joss, powiedz coś!

Zacisnęła wargi. Co jeszcze miał powiedzieć? Chciał zabawy, bez żadnych zobowiązań, bez komplikacji.

- Mieliliśmy umowę, pamiętasz? - powiedział dziwnym, nieswoim głosem.

- Tak, ale przecież sytuacja się zmieniła.

Joss nie przyjmował tego do wiadomości. Nie mogła go kochać. Mówiła mu to, co, jak sądziła, chciał usłyszeć. Pomyliła się.

- Nie jesteś mi nic winna, Leilo. Poprzedniej nocy zrobiłem tylko to, co do mnie należało. Sprawę z Gamilem trzeba było załatwić raz na zawsze. Nie musisz się czuć zobowiązana.

Przez dłuższą chwilę milczała.

- Jestem wdzięczna za to, co zrobiłeś - powiedziała w końcu - ale nie dlatego cię kocham.

Znow te słowa, których nie chciał, bo rozbijały pancierz budowany przez lata. Nie był już naiwnym dzieckiem, nie pozwoli się skrzywdzić.

- Nie mów tak. Powtarzam ci, to niepotrzebne.

Stało się. Nie było już odwrotu. Gdy spojrzał jej w oczy, zrozumiał, że pewnie nigdy mu nie wybaczy, że odrzucił ją w momencie, gdy się przed nim otworzyła. Dlaczego musiała wszystko zepsuć? Przecież było im tak dobrze. Wiedział, że jest skończonym egoistą, ale mimo wszystko chciał kupić więcej czasu. Nie był gotów, by z niej zrezygnować.

- Posłuchaj, Leilo. Nie wracajmy więcej do tematu. Wiem, że wcale tak nie myślisz - bąknął, nie patrząc na nią.

- Powiedziałam prawdę - odparła stanowczo. - Kocham cię, Joss.

Wtedy na nią spojrzał, ale w jego wzroku dostrzegła jedynie złość. Miała wrażenie, że stoi przed nią inny mężczyzna, jakby na jej oczach dokonywała się transformacja Doktora Jekylla w Mr Hyde'a.

- Przestań, Leilo. - W jego głosie nie było złości, a desperacja. - Później będziesz tego żałowała.

Już żałowała. Była przekonana, że Joss odwzajemnia jej uczucia, a tymczasem zachowywał się tak, jakby powiedziała coś strasznego.

- Zapomnijmy o tym. Wszystko może być tak jak wcześniej.

- Ja nie chcę zapomnieć.

Czy nie widział, że sprawia jej ból? Czy nie rozumiał, że między nimi było coś dużo głębszego niż pożądanie?

- Musisz. To jedyne wyjście.

Stał, oparty o parapet, z założonymi rękami i twardym, bezwzględnym wyrazem twarzy.

- Co masz na myśli? - Mimo że w pokoju było ciepło, drżała na całym ciele.

- Mieliśmy umowę, pamiętasz? - zaatakował agresywnie.

- Jakoś nie narzekałeś, gdy złamaliśmy punkt mówiący o braku kontaktów fizycznych.

- Nie, bo stało się to za obopólną zgodą. Nie było jednak mowy o uczuciach. To ty zerwałaś warunki umowy.

Warunki umowy? To wszystko, co razem przeżyli, było dla niego tylko zapisem w umowie? A co z faktem, że była w nim beznadziejnie zakochana? Czy miał pojęcie, jaki sprawiał jej ból?

- Nie kochasz mnie? - zapytała cichym, drżącym głosem.

- Mnie miłość nie interesuje. Postawiłem sprawę jasno na samym początku znajomości. Nie dlatego chciałam się ożenić - mówił głosem bezbarwnym, wypranym z wszelkich emocji. Gdzie się podział tamten czuły, troskliwy mężczyzna, w którym się zakochała? Czyżby był tylko wytworem jej tęsknot i pragnień? Rozumiała, że boi się bliskości po tym, czego doświadczył w rodzinnym domu, ale okazywał jej tyle serca, że zrodziła się w niej nadzieja. Czuła się upokorzona, ale przede wszystkim głęboko nieszczęśliwa.

- Mieliśmy umowę. - Podszedł bliżej, patrząc na nią z góry. - Ja daję pieniądze i luksusowe życie, a ty grasz rolę idealnej pani domu. Seks jako dodatkowa korzyść. I to wszystko. - Uchwycił jej spojrzenie. - Jestem gotów zapomnieć o tej rozmowie. Wszystko zostanie po staremu, co ty na to?

Leila nie wierzyła własnym uszom. Najchętniej zerwałaby się z łóżka i wybiegła, ale obawiała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa.

- Czyli możemy razem mieszkać, chodzić ze sobą do łóżka, dopóki nie zepsują tego ckliwymi wyznaniemami miłości, tak?

- Nie rozumiem, skąd to zdziwienie i pretensje. Przecież tak się umawialiśmy - podkreślił. - Jak długo można wałkować ten temat? Zawarliśmy kontrakt.

Leila wzięła gwałtowny wdech, wzdrygając się z odrazy. Wciąż sprowadzał ich wspólne chwile, momenty bliskości, zwierzeń i rozmów do zapisu w kontrakcie.

Patrząc w jego twarz o napiętych, ostrych rysach nagle przypomniała sobie Gamila. Jak zawsze narzucał swoją wolę, lekceważąc uczucia innych.

Czyżby pomyliła się co do Jossa? W tym momencie był równie despotyczny i okrutny jak ojczym. Na wyznanie miłości zareagował złością i wymówkami. Nie kochał jej. Ta świadomość bolała bardziej niż lata spędzone w Bucharze. Czy tak czuła się matka, gdy zrozumiała, że Gamil ją oszukał? Kiedy zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale jej nie kochał, a jedyną osobą, o którą chciał dbać, był on sam?

Poderwała się z łóżka, owijając prześcieradłem.

- Ty wcale nie chcesz żony! - warknęła, zmuszając go, by się cofnął. - Potrzebujesz kobiety, która będzie dzieliła z tobą łóżko i która nie będzie prosiła o nic poza pieniędzmi. - Nie panowała już nad sobą. - Chcesz dziwki!

Joss drgnął, jakby uderzyła go w twarz.

- Przecież wyjaśniłem ci na samym początku. Nie możesz mi zarzucić, że cię okłamałem albo oszukałem. Nigdy nie chciałem prawdziwego małżeństwa. Żadnych emocji, żadnych dzieci, żadnych komplikacji.

Leila poczuła, że przeszywa ją zimny, mdły ból, jakby ktoś wbił jej nóż prosto w serce. Była naiwna, wierząc, że może być kimś ważnym w życiu Jossa, i głupia, bo swoją niemądrą miłością próbowała go uszczęśliwić.

Nie mogła znieść jego pogardliwego uśmiešku i pełnego arogancji spojrzenia.

- Żadnych emocji, dzieci, komplikacji - powtórzyła z sarkazmem. - Przykro mi, Joss. Już za późno.

- Tylko dlatego, że się we mnie...

Leila zrobiła lekceważący gest dłonią.

- Zapomnij o tym. Są inne komplikacje. - Zamilkła na moment. - Dowiedziałam się dziś rano. Będziemy mieli dziecko.

Joss w pierwszej chwili zaśmiał się, jakby usłyszał dowcip, ale gdy dotarła do niego prawda, cała krew odpłynęła mu z twarzy. Cofnął się gwałtownie i przytrzymał parapetu, jakby się bał, że upadnie.

- Kłamiesz. - Miał zachrypnięty i zmieniony głos pod wpływem szoku i, czy to możliwe... odrazy?

Opuściła dłoń na brzuch opiekuńczym gestem.

- Nie kłamie, Joss.

Czekała. Patrzyła mu prosto w oczy i czekała, bo nie mogła uwierzyć, że to

mogło się tak skończyć. Nie teraz, kiedy dowiedział się o dziecku. Czekala w absurdalnej nadziei, że chwyci ją w ramiona, powie, że ją kocha i poprosi o wybaczenie. Musiałaby czekać całe życie, a i tak nie usłyszałaby wymarzonych słów. Wiedziała o tym doskonale. Pomyliła się. Kurtuazyjną uprzejmość wzięła za troskę, a seks za miłość.

- Dziękuję, że pytasz - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Ja i dziecko mamy się świetnie.

Wszystko zostało powiedziane. Spojrzała na niego ostatni raz i wyszła z pokoju.

Kiedy kilka godzin później opuściła swoją sypialnię, dowiedziała się, że Joss spakował walizkę i wyszedł z domu. Jakieś międzynarodowe negocjacje, dodała gospodyni.

- Czy mówił, kiedy wróci? - Leila nie wiedziała, czy czuje ulgę, że nie będzie musiała na niego patrzeć, czy też jest wściekła, że wyjechał.

- Przykro mi, proszę pani. - Pani Draycott uciekała wzrokiem, szarpiąc nerwowo koniec fartucha. - Odniosłam wrażenie... To znaczy, chciałam powiedzieć... Pan chyba wyjechał na długo. Zabrał swoje rzeczy. Nie mówił, kiedy wróci.

Wyczuła, że gospodyni jest zakłopotana i nie męczyła jej dłużej. Wciąż karmiła się nadzieją, że Joss przemyśli sprawę i będą mogli raz jeszcze w spokoju porozmawiać. To naprawdę nie mogło się tak skończyć. Wciąż wierzyła w człowieka, którego kochała, a jednocześnie wyrzucała sobie, że nie wyzbyła się marzenia o wspólnej, szczęśliwej przyszłości, w której będą wychowywać dziecko.

Rozumiała, że ostra reakcja Jossa mogła być spowodowana szokiem i przekonywała samą siebie, że jeszcze nie wszystko stracone. A jednak prawda była taka, że została sama.

Nie szkodzi, myślała rozzalona. Jej i dziecku lepiej będzie bez takiego męża i ojca. Otarła wierzchem dłoni z policzka łzę i wróciła do sypialni. Miała plany na życie i zamierzała je mimo wszystko zrealizować.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Joss zatrzymał samochód, zgasił silnik i popatrzył na dom położony przy cichej uliczce. Otoczony pięknym ogrodem, sprawiał wrażenie solidnego i wygodnego. Być może za sprawą słońca przeglądającego się w wielkich oknach, a może dzięki starym cegłom, które nadawały budynkowi stylowy charakter.

Nigdy nie był sentymentalny, ale tym razem nie mógł się oprzeć wrażeniu, że patrzy na prawdziwy dom - bezpieczne, przytulne, pełne miłości miejsce na ziemi, którego sam nigdy nie znał. Idealne miejsce dla Leili i ich dziecka.

Westchnął głęboko, opierając głowę na kierownicy. Nie miał prawa tu być. Stracił je, gdy odwrócił się od Leili po tym, jak wyznała mu miłość. Czuł, że przeszywa go dotkliwy, szarpiący wszystkie mięśnie ból.

Ten dom stał się dla niej bezpieczną przystanią, azylem, który z pewnością wypełniła entuzjazmem, radością życia i niegasnącym optymizmem. Czy mógł tak po prostu wtargnąć tam po tym, co zrobił?

Raz jeszcze uniósł głowę i popatrzył na dom. Różane krzewy rosnące wokół bramy i drzwi wejściowych przypominały strażników strzegących domowników przed intruzami. Z ciężkim sercem sięgnął za siebie, gdzie na tylnym siedzeniu leżała teczka z dokumentami. Zawsze był taki pewny siebie i szturmem zdobywał to, co chciał, a teraz paraliżował go strach. Decyzja, by wyjść z samochodu, była najtrudniejszą w jego życiu.

Leila nuciła cicho starą melodię, gdy klęcząc, wyrywała chwasty w ogrodzie. Zorientowała się, że nie jest sama, kiedy na ścieżce przed sobą zobaczyła długi cień. Wzdrygnęła się, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody.

To nie mógł być on. Po dwóch miesiącach milczenia powinna wreszcie zrozumieć, że wszystko skończone. Od kiedy wyprowadziła się z apartamentu, nie miała od niego żadnych wieści.

Podniosła się, otrzepując spodnie z ziemi i piachu.

- W czym mogę pomóc? - Jeszcze zanim się odwróciła, szóstym zmysłem wyczuła, kto stoi za nią, a mimo to, gdy stanęła z nim twarzą w twarz, przeżyła szok.

- Leila. - Postąpił krok naprzód, ale zmroziła go wzrokiem mówiącym wyraźnie, że nie ma prawa jej dotykać. - Wszystko u ciebie w porządku?

Troszczył się o nią? Pobożne życzenie. Dwa miesiące temu zrozumiała, że tacy mężczyźni jak on martwią się wyłącznie o samych siebie. Kiedy dostrzegła, że spogląda na jej brzuch, odruchowo zasłoniła go rękoma w obronnym geście.

- Joss, co tu robisz?

Nerwowym gestem zdjęła z dłoni rękawiczki i rzuciła na ziemię. Nie dość, że on zastał ją na kolanach, to jeszcze w ubraniu idealnym do pracy w ogrodzie, ale nie do przyjmowania gości. Wyobrażała sobie, że jeśli kiedyś się spotkają, będzie zimna, wyniosła i zadbana, by nie myślał, że wyplakuje sobie po nocach oczy z jego powodu.

- Świetnie wyglądasz.

Już otwierała usta, by odpowiedzieć, ale powstrzymała się. Uznała, że najlepiej będzie nie reagować na wątpliwe komplementy. Mogłaby powiedzieć Jossowi to samo. Wyglądał wspaniale i niezmiennie na nią działał. Dostrzegła jednak bardzo zmęczone spojrzenie i głębokie cienie pod oczami. Prowadzenie tak wielkiego przedsięwzięcia wymagało ogromnego zaangażowania i wielu nieprzespanych nocy.

- Zaprosisz mnie do środka? - Wskazał na dom. Kupiła go za pieniądze, które gwarantowała jej małżeńska umowa. To było jej sanktuarium i nadzieja na przyszłość.

- Nie! - Zaskoczyła go tak gwałtowną reakcją. Widziała to w jego wysoko uniesionym brwiach. Nie życzyła sobie jednak, by przekroczył próg jej terytorium. - To nie jest konieczne, przecież możemy porozmawiać tutaj.

- Jak się czujesz, Leilo?

- Dobrze. - Nie zapytała, jak on się czuje. Nie dlatego, żeby jej to nie interesowało, ale właśnie z tego powodu, że interesowało ją aż za bardzo. Musiała się go pozbyć jak najszybciej, nim znów zdąży ją oczarować i oszukać.

- A dziecko?

Zadrzała ze złości. Jak śmiał pytać, i co go to w ogóle obchodziło?

- Dziecko też ma się dobrze. - Zrobiła krok w tył, kładąc dłonie na biodrach. - Miałaś nadzieję, że to pomyłka? A może, że poroniłam i nie musisz się już martwić o „komplikacje”?

Kiedy zobaczyła, jak zbladł, natychmiast pożałowała wybuchu. Czy musiała być tak jadowita?

- Przepraszam - wyszeptała, czując, że nadmiar emocji jej nie służy. Pochyliła

się do przodu, próbując złapać oddech.

- Leilo? - Jego dotyk był delikatny i troskliwy. - Powinnaś usiąść.

Podniosła wzrok, i kiedy zobaczyła tę drogą twarz tak blisko swojej, miała ochotę krzyknąć, by dał jej spokój. Dlaczego teraz, kiedy już prawie pogodziła się z przegraną, musiał się zjawić? By potem było jeszcze trudniej? Pozwoliła odprowadzić się do stołu, wokół którego stały wiklinowe fotele.

- Dziękuję. - Spojrzała mu w oczy i dodała szybko: - Przepraszam za to, co powiedziałam. To było niepotrzebne.

- Zasłużyłem sobie. Uwierz jednak, że moje intencje są czyste. Naprawdę się o was martwiłem.

- Po co przyjechałeś?

Nie odpowiedział. I nie musiał. Domyśliła się natychmiast, gdy zobaczyła, co trzyma w prawej dłoni. Dokumenty rozwodowe.

- O to chodzi? - Wskazała na granatową teczkę. Gdyby tylko potrafiła zakończyć to, jakby miała do czynienia rzeczywiście z kontraktem, byłoby jej łatwiej. Niestety, na swoje nieszczęście potraktowała małżeństwo z Jossem niezwykle serio.

- To dla mnie? - Wyciągnęła rękę i wzięła teczkę. - Chcesz, żebym to odesłała, gdy podpiszę?

- Nie. To są materiały na spotkanie zarządu.

Spotkanie zarządu? Chodziło o pracę?

- Joss, nie rozumiem, po co przyjechałeś. Przecież twoi ludzie mogli to wysłać.

- Musiałem cię zobaczyć. Upewnić się, że ty i dziecko macie się dobrze.

- Dlaczego? Nie chciałeś żadnych komplikacji, pamiętasz?

Spuściła wzrok, splatając dłonie. Po co tu przyjechał? By ją dręczyć? By z całą ostrością szczegółów powróciły wspomnienia tego, co ich łączyło?

Poderwała się z fotela i próbowała go wyminąć, ale złapał ją za ramiona i stanowczo, choć ostrożnie przytrzymał.

- Przyjechałem, bo zrozumiałem, jaki sprawiłem ci ból.

Wbrew sobie poczuła, że jakaś część niej cieszy się na tę niespodziewaną bliskość. Minęło tyle czasu, odkąd przytulał ją po raz ostatni.

- Mówiłam ci już, że wszystko w porządku. Czuję się świetnie.

- Nie, nieprawda - zaprotestował. - I to moja wina. Dokumenty były tylko wymówką. Musiałem cię zobaczyć, żeby przeprosić. Zachowałem się jak

skończony łądak. Wiem, że masz prawo mnie nienawidzić, ale musiałem przyjechać, by przekonać się, czy jest szansa, aby to zmienić.

- Słucham?

- Popełniłem wielki błąd. Stałaś się ofiarą wszystkich moich lęków. Nie mogę cofnąć czasu, ale chciałem przeprosić i...

- Jakich lęków? Nie rozumiem. - Joss był najsilniejszym, najbardziej niezależnym człowiekiem, jakiego znała.

- Leilo, byłem przerażony - odparł cicho, jakby się wstydził przyznać do słabości. - Wciąż jestem.

- Przestań mówić zagadkami - stanowczo wyswobodziła się z jego objęć. Niechętnie ustąpił, chowając ręce do kieszeni.

- Powiedziałem ci: żadnych więzów, żadnych uczuć.

Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją gestem.

- Bałem się miłości, bo nie chciałem znów cierpieć. Moi rodzice twierdzili, że mnie kochają, a tak naprawdę mieli gdzieś moje uczucia. Byłem kartą przetargową w ich chorym związku. Całe moje życie, gdy ktoś twierdził, że mnie kocha, tak naprawdę chciał tylko coś ugrać. - Zrobił pauzę. - Moja siostra... Kochałem ją, ale nie potrafiłem ochronić. Życie mnie nauczyło, że lepiej się nie przywiązywać do nikogo. W końcu stałem się takim samym egoistą jak moi rodzice. Nie potrafiłem nikogo pokochać, rozumiesz? Stałem się emocjonalnym kaleką.

- Joss, to absurd. - Wiedziała, że miał trudne dzieciństwo, ale żeby od razu wmówić sobie, że nie jest się zdolnym do miłości?

- Taka jest prawda. Wykorzystywałem ludzi i sam też byłem wykorzystywany. Handel wymienny. Seks za kilka świecidełek i chwilę zabawy. Raz zdarzyło się, że zaczęło mi zależeć na pewnej kobiecie. Mówiła, że mnie kocha, a potem okazało się, że chodziło jej tylko o to pieniądze.

- Joss, to okropne.

Machnął lekceważąco ręką.

- Nie oczekiwałem niczego więcej. Dopóki nie poznałem ciebie. - Ostrożnie, na próbę, pogłaskał ją po policzku. - Było mi z tobą tak dobrze. Po raz pierwszy w życiu poczułem, że przynależę do kogoś. Kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz, rozpaczliwie chciałem, żeby to była prawda, ale bałem się. Wolałem myśleć, że się pomyliłaś albo kłamiesz.

- Och, Joss! - Wypełniło ją palące poczucie winy. Dlaczego tak łatwo się poddała? Powinna była się bardziej postarać, przekonać go, że jest dla niej najważniejszy na świecie.

- Nie mówię tego, żebyś mi współczuła, tylko żebyś zrozumiała, dlaczego się tak zachowałem. Chciałem cię przeprosić.

- Już to zrobiłeś.

- To za mało. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam wymazać z twojej pamięci tamten dzień, gdy powiedziałaś mi o dziecku, czy kiedykolwiek sam sobie wybaczę. Wiesz, kiedy odeszłaś, myślałem, że tak będzie lepiej, że beze mnie będziesz szczęśliwsza. Próbowałem wrócić do dawnego życia, ale nie mogłem pracować, nie mogłem w nocy spać, nie potrafiłem się na niczym skupić. Chciałem... - Pokręcił głową. - Nie mogłem dostać tego, czego chciałem, więc postanowiłem wypełnić jakoś tę pustkę. Zacząłem badać losy mojej siostry. Liczyłem na to, że może odnajdę grób, że jeśli dowiem się, co się z nią stało, uda mi się rozliczyć z przeszłością, zamknąć tamten rozdział życia. - Wziął głęboki wdech. - Odnalazłem ją. Nie zmarła, jak mi powiedziano. Myślę, że chcieli, żebym przestał zadawać pytania.

- Joanna żyje? - Serce Leili zabiło żywiej z emocji. - Znalazłeś ją?

- Tak. Razem z mężem farmerem i trójką dzieci mieszka na odludziu w Yorkshire.

- I nigdy nie próbowała nawiązać z tobą kontaktu? - Opanowała ją złość, że Joss stracił tyle lat, myśląc, że jest zupełnie sam.

- Raz próbowała. Kilka lat po tym, jak uciekła z domu. Żyła wtedy na ulicy i matka zabroniła jej wracać. Podobno powiedziała jej, że dla mnie umarła.

- Boże, jak mogła!

Wyciągnęła rękę, by go dotknąć, by być bliżej.

- Mówiłem cię, że moja matka nie była taka jak twoja. - Zamknął jej dłoń w swojej, z wdzięcznością przyjmując ten ciepły gest. - Joanna odeszła na zawsze i teraz jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Jest żywym dowodem na to, że się pomyliłem. Uważałem, że nikt z naszej rodziny nie jest zdolny do miłości i że na miłość nie zasługuje.

- Myślałeś, że nad wami ciąży jakaś klątwa?

- Coś w tym rodzaju. Po tym, czego sam doświadczyłem...

- Jak na takiego inteligentnego faceta czasami zachowujesz się jak skończony

głupiec.

Przytaknął z uśmiechem, ciągnąc ją w dół, by usiadła.

- Wiem. Byłem nie tylko głupcem, ale też tchórzem. Chciałem twojej miłości, ale bałem się, że będę cierpiał, bo ja też... - urwał speszony.

- Co też? Co chcesz mi powiedzieć?

- Zakochałem się w tobie, Leilo. - Czuła, jak drżą mu dłonie. - Wiem, że jest już za późno, że zniszczyłem to, co czułaś, ale chciałem, żebyś wiedziała, że jestem tu, gdybyś mnie potrzebowała. Ty albo dziecko. Kocham cię.

Zawisło między nimi pełne napięcia oczekiwanie. Nawet ptaki zamilkły, jakby cały świat zatrzymał swój bieg na tę jedną wyjątkową chwilę. Leila bała się poruszyć, bała się oddychać, by jednym nierozważnym gestem nie spłoszyć nadziei.

- Kochasz mnie, Joss? Od kiedy?

- Nie wiem. To działo się stopniowo. Kiedy pierwszy raz całowaliśmy się w windzie, miałem wrażenie, że umarłem i trafiłem do nieba.

Pamiętała tamten namiętny pocałunek, przed którym nie potrafiła i nie chciała się bronić.

- Każdego dnia widziałem, jaka jesteś wyjątkowa, wspaniała. A potem dowiedziałem się o Gamilu, jaka byłaś dzielna...

- Wcale nie byłam dzielna - zaprotestowała.

- Nie bałaś się wyzwania. Udało ci się poprowadzić moje ferrari i go nie rozbić.

- Szowinista!

- Możesz mnie pozwać - zaśmiał się serdecznie, po chwili jednak twarz ściągnął mu bolesny grymas. - Chciałem, żebyś wiedziała, jak bardzo mi na tobie zależy, i jak bardzo jest mi przykro. Myślisz, że mam jeszcze szansę?

Nie od razu odpowiedziała.

- Joss, potrzebuję mężczyzny, który uwierzy w moją miłość, który zrozumie, że uczucia są darem, a nie przekleństwem, że małżeństwo to bliskość, a nie punkty w kontrakcie.

- Rozumiem.

- Potrzebuję mężczyzny, który będzie mnie kochał na dobre i na złe.

- Zwłaszcza na złe - uzupełnił.

- Tak właśnie - przytaknęła. - Chcę mężczyzny, który nigdy nie opuści ani mnie, ani dziecka.

- To wielkie wyzwanie - przyznał, doskonale zdając sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Moje dziecko zasługuje na ojca, który będzie je kochał i wspierał. Chcę, żeby był dla niej wzorem.

- Dla niej?

- Albo dla niego.

- Albo dla obojga - wyszeptał, obejmując jej twarz rękami. Czuł, jak drży, ale w oczach widział zgodę, radosne oczekiwanie i ufność. Pochylił się, by ją pocałować, ale cofnął się w ostatniej chwili. Najpierw musiał mieć pewność.

- Leilo Carmody, czy wybaczysz mi, że byłem takim głupcem i że tak bardzo cię zraniłem?

- Tak.

- Czy będziesz moją żoną, w każdym znaczeniu tego słowa? Czy uwierzysz, że będę cię kochał zawsze, bez względu na wszystko? Czy pomożesz mi być dobrym ojcem dla naszego dziecka?

Objęła go mocno, wkładając w ten gest całą swoją miłość i wsparcie.

- Będziesz wspaniałym ojcem.

- Czy to znaczy: tak?

- Myślę, że tak. - Czuła, jak bije jej serce, a może to było jego serce?

- Myślisz?

- Musiałbyś mnie przekonać - uśmiechnęła się.

Wtedy pocałował ją w sposób, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do jego intencji. Tak bardzo za nią tęsknił. Należała do niego od dnia, w którym ją ujrzał po raz pierwszy, choć nie zdawał sobie sprawy, jakie ma szczęście. Leila stała się jego rodziną, miłością, a teraz jeszcze matką jego dziecka.

- Mam nadzieję, że cię przekonałem, a jeśli nie, to mogę nie przestawać, aż powiesz tak.

Przywarła do niego mocno.

- Ciekawa perspektywa.

- Leilo, a tak na poważnie: zgadzasz się? Chcesz, żebym był z wami? Z tobą i naszym dzieckiem?

- Bardzo chcę, panie Carmody - wyszeptała wzruszona. - Jak niczego na świecie.

Nie protestowała, gdy całując coraz bardziej pożądliwie, wziął ją na rękę.

Wniósł ją do środka przez szeroko otwarte drzwi. Wreszcie wrócili do domu.